BIULETYN
ORGANIZACYJNY

Wydawany dla swych członków przez KOMITET NARODOWY Amerykanów Pochodzenia Polskiego. Redakcja uprasza o nadsyłanie wszelkich korespondencyj, zawiadomień, głosów Czytelników, Ich opinij w sprawach organizacyjnych itp. na adres: NATIONAL COMMITTEE OF AMERICANS OF POLISH DESCENT, INC., 105 EAST 22nd STREET, NEW YORK 10, N. Y. — Rękopisy nadsyłane, bez względu na to czy są zamieszczone w BIULETYNIE czy nie, zwracane nie będą. Sprawozdania z posiedzeń, konferencyj, wieców, obchodów itp. winny być zwięzłe. Należy przy podawaniu ich ograniczać się jedynie do faktów.

Rok (Vol.) IV LUTY-MARZEC, 1946 Nr. 40-41

ZBADAĆ UMOWY JAŁTY!

DEPESZA PREZESA KOMITETU NARODOWEGO AMERYKANÓW P. P. FR. JANUSZEWSKIEGO DO SENATORÓW U. S.

February 7, 1946

ON DECEMBER 3, 1945 I sent you a copy of the declaration adopted by the National Committee of Americans of Polish Descent then in convention which demanded an investigation of the negotiations at Yalta.

One secret agreement made there has just been revealed: the agreement whereby President Roosevelt promised to give the Kurile Islands to Russia.

I hope the Senate will not yield its constitutional prerogative of confirming international treaties. Agreements changing territorial status are certainly international treaties. The agreement signed at Yalta by President Roosevelt which was in reality a fifth partition of Poland and which gave half the territory of this ally of ours to Soviet Russia made a very decided change in the territorial division of Europe. The agreement signed by Roosevelt at Yalta giving the Kurile Islands to the Soviet Union changed the territorial set-up of Asia and the whole strategic situation in the Pacific area.

Both of these agreements were signed without the knowledge of the U.S. Senate, behind the Senate's back as it were, although both agreements made territorial changes in Europe and Asia in a way that is most dangerous to the security of the United States. The Yalta agreements are, therefore, international treaties which President Roosevelt, ignoring the U.S. Senate entirely, illegally concluded with the intention of binding our country by the obligations he laid upon it.

If the U.S. Senate is not silently to yield its constitutional rights, it is absolutely necessary that both the contents and the legality of the Yalta agreements be investigated.

7 luty, 1946.

W DNIU 3 GRUDNIA, 1945 r. przesłałem Panu uchwałę dorocznej konwencji Komitetu Narodowego Amerykanów P. P., domagającą się inwestygacji rokowań w Jałcie.

Obecnie ujawniono tajną umowę, mocą której Prezydent Roosevelt zobowiązał się w Jałcie odstąpić Wyspy Kurylskie Rosji.

Zdaniem naszem Senat nie może rezygnować z konstytucyjnie przyznanej mu prerogatywy zatwierdzania traktatów międzynarodowych. Umowy, zmieniające statut terytorjalny są niewątpliwie traktatami międzynarodowemi. Zawarta w Jałcie przez Prezydenta Roosevelta umowa o piątym rozbiorze Polski oddająca połowę terytorjum naszego polskiego sojusznika Rosji Sowieckiej zmieniła w sposób najbardziej istotny statut terytorjalny Europy. Umowa o odstąpieniu Sowietom Wysp Kurylskich, podpisana przez Roosevelta w Jałcie, zmieniła statut terytorjalny Azji i sytuację strategiczną na Pacyfiku. Obie te umowy zawarte zostały za plecami Senatu, choć w sposób najbardziej istotny i zagrażający bezpieczeństwu St. Zjednoczonych zmieniły statut terytorjalny w Europie i Azji. Umowy jałtańskie są więc traktami międzynarodowemi, któremi Prezydent Roosevelt usiłował nielegalnie, pomijając Senat, związać nasz Kraj.

Jeśli Senat St. Zjednoczonych nie ma milcząco rezygnować ze swych konstytucyjnych uprawnień — nieodzownem jest wszczęcie inwestygacji co do treści i legalności umów zawartych w Jałcie.

FRANK JANUSZEWSKI, President
National Committee of Americans of Polish Descent
Member of the Polish-American Congress

W Obronie Rządu i Wojska Polskiego

DEPESZE PREZESA KOMITETU NARODOWEGO AMERYKANÓW P. P. FR. JANUSZEWSKIEGO DO SEKRETARZA STANU J. BYRNES'A

6 luty, 1946

Do Sekretarza Stanu
James Byrnes'a
Department of State
Washington, D. C.

Zgodnie z Pańskim oświadczeniem z dnia 31 stycznia r.b. obecny, nielegalny reżim Bieruta w Polsce winny jest morderstwom popełnianym przez podległe mu władze bezpieczeństwa na przeciwnikach politycznych.

Apeluję do Pana o zerwanie stosunków z mordercami i przywrócenie uznania konstytucyjnemu rządowi Rzeczypospolitej Polskiej, zgodnie z nakazami prawa i moralności.

FRANK JANUSZEWSKI,
Prezes Komitetu Narodowego Amerykanów
Polskiego Pochodzenia

---

21 luty, 1946

Do Sekretarza Stanu
James Byrnes'a
Department of State
Washington, D. C.

Nielegalne, haniebne układy w Jałcie opinja publiczna oceniła jako niebezpieczne dla Ameryki i obciążające Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedzialnością za obecny stan rzeczy na świecie, a w szczególności w Polsce.

Sytuacja w Polsce, gdzie władze sprawują posłuszni agenci Sowietów, określeni przez Pana samego jako mordercy, jest taka, iż Armja Polska — po 6 latach krwawej walki z naszym wspólnym wrogiem — odmawia powrotu do okupowanego przez Rosję kraju. Rząd Stanów Zjednoczonych przyczynił się do wytworzenia tej sytuacji, w której żołnierz polski nie posiada wolnej ojczyzny dokąd mógłby wrócić — Rząd Stanów Zjednoczonych ponosi więc współodpowiedzialność za losy Wojska Polskiego.

Obecnie Sowiety oraz czerwoni quislingowie Jugosławji i Polski żądają likwidacji tego Wojska i przymusowego powrotu służących w nim żołnierzy pod okupację sowiecką, by dostarczyć tysięcy nowych ofiar policyjnym mordercom.

Zwracam uwagę Pana, że nawet w Jałcie Stany Zjednoczone nie uznały wytworzonego w Polsce stanu rzeczy za legalny i stały, lecz — odwrotnie — tylko za przejściowy i tymczasowy. Likwidacja sojuszniczych Wojsk Polskich przed ostatecznem ustaleniem stosunków w Europie t.j. przed zawarciem traktatów pokojowych, ratyfikowanych przez Senat — byłaby uznaniem obecnego, nawet według porozumień krymskich, prowizorycznego stanu rzeczy w Polsce — za ostateczny.

Apeluję zatem do Pana by nie pogłębiał Pan wymagających naprawienia błędów umów, zawartych w Jałcie, przez dodatkowe obciążenie St. Zjednoczonych nie dającą się niczem usprawiedliwić współodpowiedzialnością za likwidację sojuszniczych Wojsk Polskich. Odpowiedzialnością tą obciąży Pan Stany Zjednoczone, jeśli nie sprzeciwi się Pan kategorycznie zamachom, prowizorycznego i znajdującego się pod zarzutem zbrodni, reżimu Bieruta na istnienie Wojska Polskiego po stronie Demokracyj Zachodnich.

FRANK JANUSZEWSKI
Prezes Komitetu Narodowego
Amerykanów Polskiego Pochodzenia

Poniżej podajemy angielski tekst depeszy Prezesa Fr. Januszewskiego w obronie wojska polskiego:

February 21, 1946

The Honorable James F. Byrnes
Secretary of State
Department of State
Washington, D. C.

Public opinion regards the illegal and shameful Yalta agreements as dangerous for America, and because of them holds the government of the United States responsible for the present unhappy world situation, especially with reference to Poland.

In Poland, men who are obedient agents of the Soviet Union, men characterized by yourself as murderers, are in authority. The situation is such that Poland is in fact a country occupied by Russia, and to that country the Polish Army, after six years of bloody fighting with our common enemy, refuses to return. The Government of the United States shares the responsibility for the creation of a situation in which the Polish soldier has no free homeland to which he can return. The United States Government therefore cannot escape its share of responsibility for the fate of the Polish Army.

The Soviet Government and the Quislings of Yugoslavia and Poland are now demanding the liquidation of that army and the compulsory return of its soldiers to Soviet-occupied Poland. The return of these Poles could mean but one thing – more thousands of victims of police murders.

I respectfully call your attention to the fact that even at Yalta the United States did not recognize the situation created in Poland as legal and permanent but only as makeshift and temporary. Liquidation of the allied Polish Army by her Allies before a final settlement in Europe, that is, before the conclusion of peace treaties and their ratification by the United States Senate would be tantamount to our complete acceptance of the present state of affairs in Poland, which even the Yalta agreement regards as temporary.

The Yalta mistakes that demand rectification are bad enough. I appeal to you not to add to them by making the United States co-responsible for a wholly unjustified liquidation of the Allied Polish Army, for that responsibility will certainly fall upon the United States if you do not categorically reject the demands which Bierut's Provisional Government, a government charged with murder, is making for the dissolution of the Polish Army in the ranks of the Western Democracies.

Respectfully yours,

FRANK JANUSZEWSKI, President

NATIONAL COMMITTEE OF AMERICANS OF POLISH DESCENT, INC.
105 East 22nd Street, New York 10, N. Y.
Member of the Polish American Congress

POLITYKA I OPINJA

PRÓBUJĄC UJĄĆ całość sytuacji w Ameryce na chwilę bieżącą w jednem zdaniu powiedzieć można: polityki St. Zjednoczonych nadal nie ma — opinja poczyna jak gdyby zwolna się budzić.

1. POLITYKA

KAPITULACJA Sekretarza Stanu Byrnes'a w Moskwie nie przyniosła St. Zjednoczonym — jak to już wyraźnie widać — żadnych korzyści. Było to znów ustępstwo jednostronne na rzecz Stalina. Był to dalszy akt „appeasementu".

1. **Traktaty pokojowe.** Ostatnia konferencja w Moskwie zwołana była z inicjatywy (należałoby raczej powiedzieć na błagalną prośbę) Sekretarza Byrnes'a. Tę swoją inicjatywę kierownik naszej polityki zagranicznej uzasadnił koniecznością „wyjścia z impasu" w sprawie traktatów pokojowych z Włochami, Rumunją, Bułgarją, Węgrami i Finlandją.

Okazuje się dzisiaj, że pomimo konferencji moskiewskiej i pomimo ustępstw przez Amerykę tam poczynionych — impas trwa dalej. Rosja nie zmieniła ani o jotę swoich żądań: domaga się dalej Cyrenajki, Trypolitanji i Erytrei dla moskiewskiego mandatu w traktacie włoskim, dyktuje warunki, jeśli chodzi o wszystkie inne rokowania pokojowe z byłymi satelitami Osi. Jak beznadziejny jest ten impas — widać choćby z przykładu, że przedstawiciele ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki nie mogli się pogodzić co do takiego szczegółu, jak określenie rejonu dookoła Tryjestu, który ma być zwizytowany przez przedstawicieli Rosji, Anglji i Ameryki. Rosja bowiem nie zgadza się, aby przedstawiciele trzech mocarstw mogli choćby o d w i e d z i ć rejony zajęte przez wojska Tito i aby mogli naocznie się przekonać, jak wygląda tam układ stosunków narodowościowych.

Jest rzeczą oczywistą, że jeśli Rosji nie godzi się na to, co ma być o b e j r z a n e, zanim się zgłosi propozycję granicy Jugosłowiańsko-włoskiej — to tembardziej nie zgodzi się na żadną linję graniczną w Europie, której sama nie podyktuje.

P. Byrnes nie wyprowadził rokowań pokojowych z impasu przez kapitulację moskiewską. Wolno przypuszczać, że konferencja pokojowa z Włochami, zwołana do Paryża na dzień 1 maja rb. nie dojdzie do skutku w zapowiedzianym terminie.

2. **Europa Wschodnia.** Polityka Departamentu Stanu w stosunku do Europy Wschodniej jest nadal polityką pełnego „appeasementu". W Polsce i we wszystkich okupowanych przez Rosję krajach Europy Wschodniej trwa bezustannie r z e ź i p r z y m u s o w a r e w o l u c j a, czyniona sowieckiemi bagnetami.

Wobec tego stanu rzeczy kierownictwo naszej polityki zagranicznej nie czyni właściwie nic. P. Byrnes powtórzył wprawdzie za Bevinem w sposób złagodzony zarzut mordowania przeciwników politycznych postawiony rządowi Bierut-Osupka-Mikołajczyk przez Bevina. Źródła dobrze poinformowane twierdzą jednak, że p. Byrnes uczynił ten krok pod silnym naciskiem senatora Vandenberga, który staje w tym roku do wyborów w Michigan i musi zabiegać o głosy polskie. W każdym razie wystąpieniu p. Byrnes'a nie towarzyszyło ogłoszenie materjałów o sytuacji w Polsce, jakie Departament Stanu posiada. Przeciwnie — nadal skonstatować musimy zabiegi urzędników Departamentu Stanu, aby prawda o położeniu w Polsce nie dotarła do opinji publicznej amerykańskiej. Protest ambasadora amerykańskiego przy rządzie Bieruta, p. Lane'a przeciw „nacjonalizacji" przemysłu, czyli poprostu mówiąc przeciw przymusowej sowietyzacji Polski — nie został podtrzymany, z chwilą, gdy sowieckie marjonetki w Warszawie oświadczyły gotowość wypłacenia „odszkodowania" wywłaszczonym kapitalistom amerykańskim — oczywiście z amerykańskich kredytów. Nie wiemy nic, aby Departament Stanu protestował przeciwko „zaginięciu" w Polsce attache morskiego przy ambasadzie amerykańskiej. Reasumując powiedzieć można, że stanowisko Departamentu Stanu wobec bezustannej r z e z i patrjotów polskich, czynionej przez rząd sowieckich quislingów i wobec s o w i e t y z a c j i Polski — jest nie tylko całkowicie bierne, ale ponadto splamione faktem u k r y w a n i a przed społeczeństwem amerykańskiem rozmiaru tragedji polskiej.

To samo ma miejsce w stosunku do innych krajów Europy Wschodniej. Tak zwana „demokratyzacja" rządu w Rumunji i Bułgarji, ogłaszana przez p. Byrnes'a, jako jego zwycięstwo na konferencji moskiewskiej — okazała się w praktyce tylko u z n a n i e m p a n o w a n i a s o w i e c k i e g o n a d t e m i k r a j a m i. Nic się bowiem faktycznie w nich nie zmieniło: ucisk, gwałt i rabunek trwa dalej, wolności słowa, prasy, sumienia, wyborów nadal niema — rezultatem prawdziwym jest rozbrojenie opozycji przeciw Sowietom w tych krajach.

Jak dalece polityka Departamentu Stanu jest tchórzliwa w stosunku do wszystkich zagadnień Europy Wschodniej — tego dowodzi burza w szklance wody, wywołana korespondencją Raymond Daniell'a w New York Times'ie, P. Raymond Daniell, znany od dawno polakożerca, zadenuncjował oddziały wartownicze, złożone z Polaków i Jugosłowian, jakie armja amerykańska powołała w Niemczech z pośród byłych jeńców wojennych, dla szybszego zwalniania do domu żołnierzy amerykańskich. P. Daniell uznał, że sentyment Polaków i Jugosłowian nie chcących wracać pod okupację sowiecką i pragnących wolności swoich krajów — jest przestępstwem politycznem. Wobec tego p. Daniell zadenuncjował tych Polaków i Jugosłowian w służbie wartowniczej amerykańskiej, jako „element antysowiecki" a więc.... „faszystowski". Obrzydzenie brało na widok

tego jak przepłoszeni urzędnicy Departamentu Stanu biegali po Waszyngtonie obiecując, że jutro tych faszystów wsadzą z powrotem za druty.

W takich warunkach wystąpienie pani Roosevelt na jednej z komisji UNO przeciw wnioskowi sowiecko-bierutowsko-titowskiemu o odebraniu prawa azylu uchodźcom z krajów Europy Wschodniej — trzeba uznać za piękną, ale zupełnie teoretyczną obroną prawa azylu. W praktyce władze amerykańskie w wielu wypadkach postępują w sposób, którego nazwać inaczej jak wykonywaniem tezy sowieckiej o odebraniu prawa azylu mieszkańcom krajów przez Rosję okupowanych. Odsyłamy czytelników do artykułu Ryszarda Kiersnowskiego w dziale Fakty i Dokumenty niniejszego Biuletynu, gdzie znajdzie on fakty potwierdzające tę naszą ocenę.

Drobniejszym, lecz nie pozbawionym wymowy faktem jest t.zw. uruchomienie korespondencji z osobami, znajdującemi się w obozach dla displaced persons. Z niemałym udziałem Komitetu Narodowego A.P.P. zarządzenie, uruchamiające tę korespondencję, zostało wreszcie wydane. Ale i w samem rozporządzeniu wprowadzono głupie i niepotrzebne szykany, jak naprz. ograniczenie biednego uchodźcy, który pisze z poza drutów obozu do listów, zawierających „nie więcej niż 25 słów." To też korespondencja z obozami displaced persons jest do tej pory minimalna. Inny przykład szykan, stosowanych wobec Polaków dla dogodzenia Sowietom znajdujemy w fakcie zakazu w zonie amerykańskiej wydawania Polakom gazetek obozowych, choć w zonie brytyjskiej władze angielskie pozwoliły na to.

Reasumując powiedzieć wolno, że w stosunku do tragicznej sytuacji wolnych narodów w Europie Wschodniej polityka Departamentu Stanu jest nie tylko bierna wobec zbrodni rosyjskich, ale wielokrotnie czynnie idąca na rękę sowieckiej tyranji.

3. Imperjum Brytyjskie. Wobec zagrożonego Imperjum Brytyjskiego (patrz artykuł: „Przegląd sytuacji międzynarodowej") polityka Departamentu Stanu jest niemal równie bierna, jak wobec rzezi w Europie Wschodniej. Na bliskim Wschodzie marsz sowiecki przeciw Anglji rozwija się na całym froncie: w Persji militarnie i politycznie, w Syrji i Libanie oraz Palestynie politycznie i w drodze zamachów terrorystycznych. Ręka sowiecka występuje wyraźnie we wszystkich niemal zaburzeniach, jakie mają miejsce w tych rejonach. Co czyni Ameryka, aby wzmocnić swego ostatniego demokratycznego sprzymierzeńca? Nic — prócz niewyraźnych i mdłych frazesów bełkotanych przez p. Stettiniusa na UNO. W Persji dyplomacja amerykańska nie wsparła dostatecznie silnie Anglików i kto wie czy ten jeden głos większości, którym parlament perski zdecydował przejść od polityki oporu do polityki kapitulacji wobec Rosji nie jest wynikiem apatji dyplomacji amerykańskiej. W sprawie Syrji i Libanu wniosek p. Stettiniusa na UNO był w złagodzonej formie poparciem stanowiska sowieckiego, aby pozbawić Francję i Anglję baz militarnych w tych krajach. Najbardziej przecież nieprzyjemna dla W. Brytanji jest polityka amerykańska w sprawie palestyńskiej. Poparcie całą siłą żądań sjonistów żydowskich, aby otworzyć Palestynę dla Żydów z Europy — stwarza Anglikom wielkie trudności w świecie arabskim. Jednak — przedewszystkiem ze względów wyborczych — Administracja poparła żądania żydowskie. Co więcej — stwierdzić należy iż wpływy żydowskie grożą Anglikom utrąceniem pożyczki angielskiej, jeśli dezyderata sjonistyczne w Palestynie nie zostaną uwzględnione.

Reasumując powiedzieć można, że na Bliskim Wschodzie Anglja została pozbawiona poparcia amerykańskiego i stoi samotnie w obliczu zagrożenia ze strony Sowietów.

Na oceanie Indyjskim t.zn. w Indjach Holenderskich, na Malajach, Sjamie i Indochinach stosunek Departamentu Stanu do interesów brytyjskich zdaje się być jeszcze gorszy. Pisma holenderskie publicznie oskarżają Amerykanów o popieranie rewolty w Indjach Holenderskich, tłumacząc to rywalizacją interesów Standard Oil z Shell'em, którego poważne źródła naftowe są właśnie w Indjach Holenderskich. W Sjamie starcie dyplomacji brytyjskiej z amerykańską wystąpiło na zewnątrz zupełnie jawnie. (zakończyło się zresztą zwycięstwem stanowiska brytyjskiego). Wreszcie francuzi nie kryją ani swoich obaw, ani swego rozdrażnienia wobec linji politycznej Departamentu Stanu, prowadzonej na półwyspie Indochińskim, w posiadłościach i protektoratach francuskich rzekomo przeciw interesom Francji.

Oto więc ogólny obraz polityki Stanów Zjednoczonych w stosunku do Imperjum Brytyjskiego: bierność wobec ataku sowieckiego na Imperjum Brytyjskie i uprawianie drobnych rozgrywek na szkodę ostatniego sojusznika, jakim jest dla St. Zjednoczonych Wielka Brytanja.

Jedynym jasnym punktem w tym obrazie jest wniesiona do Kongresu ustawa o pożyczce dla W. Brytanji. Jako Amerykanie pochodzenia polskiego nie mamy żadnych sentymentów w stosunku do Anglji, która złamała tak cynicznie traktat z Polską, podpisała rozbiór Polski, uznała rządy morderców nad Polską, obecnie zaś zdaje się przystępować do likwidacji Wojska Polskiego.

Jednak obrażone poczucie słuszności nie powinno nam zaciemniać ogólnego obrazu sytuacji światowej. Faktem jest, że jedynym partnerem, jakiego Stany Zjednoczone mieć mogą w zbliżającej się i nieuniknionej rozgrywce z Rosją — to właśnie Imperjum Brytyjskie. Dlatego sądzimy, że opinja Amerykanow pochodzenia polskiego powinna poprzeć pożyczkę dla Anglji.

SPODZIEWAMY SIĘ, ŻE KONGRESMENI POCHODZENIA POLSKIEGO — BEZ WZGLĘDU NA PRZYNALEŻNOŚĆ PARTYJNĄ — BĘDĄ GŁOSOWAĆ W IZBIE REPREZENTANTÓW ZA UDZIELENIEM KREDYTÓW ANGLJI. JEŚLI WYPOWIEDZĄ PRZYTEM UCZUCIA AMERYKANÓW POCHODZENIA POLSKIEGO I ZARZUTY, JAKIE POLITYCE BRYTYJSKIEJ CZYNIMY — TEM LEPIEJ. POWIEDZENIE PRAWDY I DECYZJA WSPARCIA SOJUSZNIKA POMIMO JEGO GRZECHÓW — BĘDZIE DOWODEM WYSOKIEJ DOJRZAŁOŚCI POLITYCZNEJ KONGRESMENÓW POCHODZENIA POLSKIEGO.

4. Chiny. Ogłoszenie tajnego dotychczas układu w Jałcie, dotyczącego Chin — wskazuje, że Roosevelt w swoim „appeasemencie" wobec Rosji zgodził się nie tylko na roz-

biór Polski, ale praktycznie zgodził się także na rozbiór Chin. Ustalony fakt, że p. Byrnes NIE ZNAŁ tego tajnego jałtańskiego układu — kompromituje p. Byrnes'a, jako kierownika naszej polityki zagranicznej. Podobny skandal nie byłby możliwy w żadnym innym kraju, poza Ameryką.

Obecna polityka St. Zjednoczonych w Chinach wydaje się być dalszym ciągiem „appeasementu", rozpoczętego przez Roosevelta, kosztem Chin. Misja gen. Marshalla, który miał wprowadzić do Rządu Chińskiego komunistów — czyli miał u z a l e ż n i ć Chiny od Rosji — była misją z punktu widzenia interesów amerykańskich samobójczą. Aczkolwiek brak uczciwych prasowych sprawozdań z tego, co w Chinach się dzieje — możemy wnosić, że „appeasement" w Chinach, podobnie jak „appeasement" w Europie nie dał Stanom Zjednoczonym żadnych korzyści. Rosjanie siedzą dalej w Mandżurji, która jest najbogatszą, a właściwie jedyną bogatą i uprzemysłowioną częścią Chin.

Jeśli Mandżurja pozostanie w rękach, lub w sferze wpływów sowieckich — to Chiny będą zależeć od Rosji. Na to zaś się zanosi. Złamanie przez Sowiety traktatu z Chinami z dn. 14 sierpnia 1945 r. i nie wycofanie wojsk rosyjskich z Mandżurji, pomimo iż traktatowy termin tego wycofania dawno upłynął — wskazuje, że Rosja atakuje ostatniego sojusznika St. Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie t.j. Chiny z takim samym wigorem, jak w Europie i na Bliskim Wschodzie likwiduje Imperjum Brytyjskie.

Dziś Sowiety wysuwają prowokacyjny warunek: wycofają się z Mandżurji, jeśli przedtem wojska amerykańskie wycofają się z Chin wogóle. Wojska amerykańskie znajdują się w Chinach na zaproszenie Rządu chińskiego. Wojska sowieckie znajdują się na terenie Mandżurji wbrew woli Rządu chińskiego. W tym warunkach wysunięcie żądania sowieckiego, aby Amerykanie zwinęli manatki i wynieśli się z Chin, a potem — może — Moskale też odejdą — ma wymowę zupełnie jasną. W gruncie rzeczy jest to żądanie, aby Stany Zjednoczone uznały p i e r w s z e ń s t w o interesów i wpływów sowieckich w Chinach.

Polityka, jaką St. Zjednoczone w Chinach powinny prowadzić — jest elementarnie prosta i zupełnie jasna. Należy podtrzymać z całych sił, dając materjał i pieniądze w wielkich ilościach, te czynniki w Chinach, które reprezentują orjentację pro-amerykańską, t.j. Czang-Kaj-Czeka. Sytuacja na Dalekim Wschodzie jest tego rodzaju, że Czang-Kaj-Czek wsparty dostawą materjałów wojskowych i pomocą ekonomiczną — jest sam w stanie rozegrać pomyślnie partję z Rosją.

Niestety tej jasnej i prostej polityki Departament Stanu wydaje się nie prowadzić. Oskarżenia b. ambassadora Hurley'a nie były widocznie całkowicie bezzasadne.

Jak widzimy zarówno w Europie jak i w Azji, Departament Stanu nie prowadzi żadnej polityki, co najwyżej idzie od wypadku do wypadku na „appeasement" i ustępstwa wobec Rosji. Rezutatem tej „polityki" w cudzysłowie jest coraz większe zagrożenie St. Zjednoczonych.

5. Afera szpiegowska. Jak dalece tendencje „appeasementu" Rosji za wszelką cenę dyktują postępowanie i politykę obecnej Administracji — tego dowodzi świeżo wykryta afera szpiegowska w Kanadzie.

Wedle rewelacji tygodnika New Leader z 23 lutego rb. afera szpiegowska w Kanadzie stanowi część tylko szpiegostwa rosyjskiego, prowadzonego w Ameryce. Wedle danych New Leader kwatera główna szpiegostwa sowieckiego znajdowała się na terenie St. Zjednoczonych. Od. r. 1943 F.B.I. odkryło nici tej zbrodniczej działalności. Ustalono, że kierownik sowieckiej akcji szpiegowskiej miał na swoich usługach niektórych komunistycznych leaderów unijnych. Ponad 100 osób z personelu armji było zamieszanych w tę akcję. Ustalono dalej, że wiadomości osiągnięte przez kierownika akcji szpiegowskiej były przesyłane z Waszyngtonu do Rosji pocztą dyplomatyczną sowiecką. Pisze dalej New Leader:

> **„Wszystkie te informacje starannie udokumentowane przez F.B.I. były dane Departamentowi Stanu. Rok temu F.B.I. uważało śledztwo przeciw „Jacksonowi" (kierownikowi głównemu akcji szpiegowskiej — przypisek nasz) za zamknięte. F.B.I. żądało jego aresztowania i aresztowania setek innych osób, oskarżonych o szpiegostwo. Prezydent Roosevelt, a później prezydent Truman byli całkowicie poinformowani. Tak samo Szefowie Sztabów. Departament Stanu odmówił przyzwolenia na aresztowanie. F.B.I. wniósł wówczas swoją prośbę o zatrzymanie rosyjskich agentów do Białego Domu. To żądanie zostało ponownie przesłane z Białego Domu do Departamentu Stanu. Wewnątrz jednak Departamentu grupa komunistyczna zaczęła wyć, że takie aresztу zaszkodzą „jedności". I komuniści zwyciężyli."**

Kraj, w którym kierownik polityki zagranicznej nie zna układu, odstępującego Rosji Wyspy Kurylskie i nie znając tego układu prowadzi politykę i rokowania z Rosją i Chinami, kraj, w którym Departament Stanu nie pozwala aresztować przez dwa lata szpiegów, wykradających najważniejsze sekrety wojenne, kraj, który w Europie i Azji umie tylko opuszczać swoich sprzymierzeńców, kiedy są zagrożeni — taki kraj stacza się ku katastrofie.

Walka o jasną politykę zagraniczną St. Zjednoczonych jest najważniejszym obowiązkiem każdego światłego Amerykanina.

2. OPINJA

O ILE w polityce międzynarodowej St. Zjednoczonych nie widać najmniejszej poprawy i jest to dalej polityka bierności, apatji, ustępstw, sprzeczności z dominującym na niej wpływem konspiracji pro-sowieckiej — o tyle w opinji następuje pewne, nie wystarczające zresztą przebudzenie.

Przytoczymy na dowód tego krótkie resume sytuacji przez tygodnik „Time" należący również do grupy apizerskiej:

> **„W ostatnim tygodniu, w UNO i poza nim, nastąpiła serja poruszeń rosyjskich — od Kanady do Syrji i Mandżurji — która wzmogła rosyjski pochód ku potędze na terenie całego globu. Kiedy tydzień się skończył — stosunki międzynarodowe zeszły do**

najgorszego poziomu od końca wojny."

W opinji więc następuje przebudzenie. Świadomość, że Rosja jest takim samym totalitarnem państwem, jak były Niemcy Hitlera i tak samo jak one dąży do hegemonji światowej — świadomość ta, pomimo zabiegów Administracji aby ukryć prawdę, przenika zwolna do coraz szerszych kół. Nie znaczy to natomiast, aby świadomość niebezpieczeństwa była równoznaczna z jasnym programem działania.

W obu Partjach, Demokratycznej i Republikańskiej, niema programu, któryby poważne grupy w łonie tych Partji przeciwstawiały „appeasementowi". Reakcje są raczej uczuciowe niż rozumowe. Przeciwnicy ustępstw wobec Rosji bardzo często doradzają właśnie najdalsze wobec niej ustępstwa — to znaczy poprostu wycofanie się z Europy i Azji. Taka jest naprzykład postawa senatora Wheelera. Oczywiście jest to wierutne głupstwo. Kto słusznie żąda, aby nie pomagać i nie ustępować Rosji — ten powinien rozumieć, że należy pomagać wszystkim krajom przez Rosję zagrożonym i wspierać ich opór przeciw niebezpieczeństwu sowieckiemu.

Wydaje się być rzeczą paradoksalną, a jednak prawdziwą, że w tej chwili logiczny program polityki zagranicznej St. Zjednoczonych mają tylko dwa środowiska: z jednej strony komuniści — z drugiej strony Polonja Amerykańska.

Program polityki zagranicznej St. Zjednoczonych wyrażony jasno i dobitnie w memorjałach Kongresu Polonji do Sekretarza Hulla i Byrnes'a musi się stać programem całej Ameryki, jeśli ma ona stawić czoło nadchodzącej katastrofie.

Wierzymy, że tak się stanie, albowiem wierzymy w zdrowie wewnętrzne Narodu Amerykańskiego, a wiemy, że największą siłą programu Polonji Amerykańskiej jest — słuszność tego programu.

Przegląd Sytuacji Międzynarodowej

Od Redakcji Biuletynu: poniżej zamieszczamy serję artykułów Ignacego Matuszewskiego, opublikowanych w Dzienniku Polskim w Detroit i w Kurjerze Polskim w Milwaukee, jako dających pogłębioną analizę obecnej sytuacji międzynarodowej.

I. Appeasement

CO TO JEST „appeasement"? „Appeasement" jest to polityka poświęcania interesom przyjaciół i sprzymierzeńców na rzecz nieprzyjaciół i przeciwników.

Założeniem polityki „appeasementu" jest przypuszczenie, że można pozyskać wrogów, poświęcając przyjaciół. Oczywiście założenie to jest błędne. Przeciwieństwa między państwami rodzą się z przyczyn zbyt głębokich, by można je było usunąć w drodze ustępstw, czynionych CUDZYM kosztem. Poprostu dlatego, że sprzeczności interesów między dwoma państwami są zawsze sprzecznościami interesów między TYMI państwami, nie zaś czym innym. Interesy trzech państw mogą ujawnić takie sprzeczności, lecz ich nie powodują. Tak naprzykład dziś to nie Persja, ani Grecja powodują spór brytyjsko-rosyjski. Spór ten wynika z polityki Anglji, usiłującej zabezpieczyć sobie morze Śródziemne i zatokę Perską, i polityki Rosji, zmierzającej do wyjścia na morze Śródziemne i Czerwone. To też jeśli Anglja pójdzie na „appeasement" kosztem Grecji czy Persji — sprzeczność interesów rosyjskich i brytyjskich na morzu Śródziemnym NIE zostanie w ten sposób usunięta, lecz przeciwnie — zostanie pogłębiona, niebezpieczeństwo grożące Anglji zostanie POWIĘKSZONE, nie zmniejszone.

Jest złudzeniem, że można ochronić interesy własne, poświęcając interesy przyjaciół. W ostatecznym rezultacie „appeasement" jest zawsze poświęceniem interesów własnych. Conajwyżej zamaskowanym poświęceniem interesów własnych.

Są przecież tacy którzy twierdzą, iż chociaż „appeasement" — czyli poświęcenie przyjaciół dla przeciwników — nie usuwa sprzeczności politycznych, to jednak zapobiega konfliktowi zbrojnemu.

I to rozumowanie jest błędne. Tam gdzie istnieją prawdziwe sprzeczności — o wybuchu konfliktu decyduje STOSUNEK SIŁ. Ponieważ zaś „appeasement" jest poświęcaniem interesów sprzymierzeńców na rzecz wrogów — tedy każdy akt „appeasementu" zmienia stosunek sił na niekorzyść pokoju. O s ł a b i a n i e sprzymierzeńców i wzmacnianie wrogów nie zapobiega konfliktowi zbrojnemu, lecz ułatwia go. Co więcej — jest to metoda powodowania wojny w najniekorzystniejszych dla siebie warunkach.

Przykład — mamy przed oczyma.

Anglja i Ameryka wzięły udział w wojnie 1914-1918, ponieważ między niemieckim dążeniem do hegemonji w Europie a interesami obu państw anglosaskich istniała nieubłagana sprzeczność interesów. Zapobiec ponownemu wybuchowi konfliktu, rodzącemu się z tej sprzeczności, można było tworząc i utrwalając po zwycięstwie 1918 r. taki układ sił, któryby czynił politykę imperjalistyczną zbyt niebezpieczną dla Niemiec. Zbudować i utrwalić taki stosunek sił można było w jeden sposób: wzmacniając NATURALNYCH przyjaciół, czyli wzmacniając narody, zagrożone przez niemiecki imperializm.

Polityka angielska i amerykańska poszły wprost odwrotną drogą: usiłowały zabezpieczyć się przed imperializmem niemieckim przez poświęcenie mu interesów przyjaciół. Przez lat 20-cia — między rokiem 1918 i 1938-mym —

filozofja „appeasementu" dominowała w polityce brytyjskiej i amerykańskiej. Magiczna formuła tej filozofji brzmiała : KUPIĆ pokój przez wzmocnienie PRZECIWNIKA — miast ZABEZPIECZYĆ pokój przez wzmacnianie PRZYJACIÓŁ.

Monachjum nie jest ani początkiem „appeasementu" wobec Niemiec, ani jego punktem szczytowym. Anglja rozpoczęła „appeasement" już podczas rokowań wersalskich — broniąc Niemiec w Gdańsku i na Śląsku, już wówczas poświęcając polskiego sojusznika dla niemieckiego wroga. Później przyszło L o c a r n o, gdzie Francja i Anglja poświęciły bezpieczeństwo Polski i całej Europy Wschodniej wzamian za niemieckie obietnice „uszanowania" Zachodu. Ale kiedy w 1936 roku nastąpiło pozbawione „uszanowania" zajęcie Nadrenii — wówczas Anthony Eden bez wahania poświęcił interes Francji i Belgji dla uspokojenia Hitlera. Wbrew ogólnemu przekonaniu — Monachjum było może najmniej szkodliwym ze wszystkich aktów „appeasementu." Bowiem po Monachjum W. Brytanja wyzyskała czas dla ZBROJEŃ — natomiast po Locarno ROZBRAJAŁA się.

Równolegle do politycznego biegło gospodarcze „appeasement" Niemiec. St. Zjednoczone odegrały tu największą rolę. Główny wkład dolarów amerykańskich po poprzedniej wojnie włożony został w Niemcy. Nadwyżka tego co Niemcy otrzymały w kredytach nad tem co zwróciły — wyniósł między 1918 i 1938 rokiem dwa biljony dolarów na korzyść Niemiec. W tym samym okresie nadwyżka kredytów nad spłatami dla rządu polskiego wyniosła... 40 miljonów dolarów, pięćdziesiąt razy mniej!

Było to znowu wzmacnianie przeciwników i lekceważenie sojuszników. Przez lat 20-cia amerykańska filozofja ekonomiczna — vide plany Davisa i Younga — opierała się na założeniu, że można KUPIĆ pokój za dobrobyt Niemiec. Toteż St. Zjednoczone zmodernizowały niezniszczony aparat produkcyjny Niemiec — natomiast odmówiły poważniejszej pomocy w odbudowie zniszczonej wytwórczości Polski i innych Państw Europy Wschodniej.

Rezultat był napewno niezamierzony — ale tragiczny. W ostatecznym rachunku to Ameryka uzbroiła Niemcy. Można twierdzić, że bomby które spaliły Warszawę i Londyn zostały sfabrykowane za amerykańskie dolary. A zarazem nad Warszawą we wrześniu 1939 r., dlatego zabrakło samolotów, że przez lat 20-cia Polska była lekceważoną pasierbicą amerykańskich finansów.

Polityka „appeasementu" wobec Niemiec trwała lat 20-cia. Wynikiem jej była wojna.

W r. 1943 rozpoczął się okres „appeasementu" w stosunku do Rosji.

„Appeasement" wobec Rosji jest próbą wygładzenia sprzeczności między Ameryką i Rosją za cenę poświęcenia naturalnych sojuszników Ameryki.

W czym tkwi sprzeczność interesów St. Zjednoczonych i Sowietów? Sprzeczność ta rodzi się z dążenia Sowietów do hegemonji w Europie, do hegemonji w Azji, do hegemonji w całym świecie.

Dążenie Niemiec do panowania nad Europą było tak dalece niebezpieczne dla St. Zjednoczonych, że dwukrotnie wzięły one udział w wojnie, by temu zapobiec. Czy panowanie Sowietów nad Europą jest mniej groźne? Amerykańska polityka przeciwstawiła się, ryzykując wojną, dążeniu Japonji do opanowania Azji. Czy wyraźne zamiary Rosji do opanowania Azji są mniej dla St. Zjednoczonych niebezpieczne? Niebezpieczeństwo hegemonji JEDNEGO mocarstwa w EUROPIE I W AZJI jest największym niebezpieczeństwem zewnętrznym, jakie może wogóle zagrażać Ameryce.

Polityka „appeasementu" zawiodła, jako metoda zahamowania imperializmu niemieckiego i doprowadziła do wojny. Polityka „appeasementu" wobec Rosji prowadzi również do konfliktu. Prowadzi do konfliktu zapewne w krótkim czasie i w gorszych warunkach.

W krótszym czasie, gdyż politykę „appeasementu" zaczęto uprawiać w r. 1918 wobec POKONANYCH I ROZBROJONYCH Niemiec. Dlatego proces ustępstw trwał tak długo. Ale polityka „appeasementu" wobec Rosji prowadzona jest do uzbrojonego po zęby mocarstwa. Ponadto Niemcy 1918 r. naśladowały zwycięskie demokracje — Rosja zaś jest totalistycznem zmilitaryzowanem Państwem. Niemcy dostały 2 biljony dolarów w ciągu lat 20-tu. Rosja już dostała ponad 19 biljonów dolarów Lease-Lendu. Wolno więc przypuszczać, że „appeasement" wobec Rosji musi doprowadzić do konfliktu wcześniej, niż za lat 20.

Konfliktu tego można uniknąć tylko w jeden sposób: przez kapitulację, czyli przez uznanie hegemonji rosyjskiej w Europie i Azji. W takim razie wojna obecna, podobnie jak i wojna poprzednia, nie miały dla Ameryki sensu. Były to bowiem wojny PRZECIW hegemonji. Dziś Anglja jest mocniej zagrożona przez wojska rosyjskie, stojące JEDNOCZEŚNIE na Elbie i na Pamirze, niż była kiedykolwiek zagrożona przez Niemcy. Gdyż przeciw Niemcom Anglja mogła stwarzać koalicję — dziś nie ma z KOGO jej tworzyć. Chiny są bardziej zagrożone od lądu przez 300 miljonów sowieckich niewolników, niż były zagrożone z morza przez niespełna 100 miljonów Japończyków. Kiedy zaś zagrożone są bezpośrednio już i jednocześnie: Imperjum Brytyjskie i Chiny — wówczas zagrożone są, jak nigdy, Stany Zjednoczone.

Polityka „appeasementu wobec Rosji, zapoczątkowana przez prezydenta Roosevelt w Teheranie doprowadziła — poprzez Jałtę, San Francisco i Poczdam — do takiego dziś stanu rzeczy, że istotne pytanie, przed jakiem JUŻ stanęła Ameryka brzmi: czy dokonywać dalszego „appeasementu" wobec Rosji kosztem Imperjum Brytyjskiego i Chin czy też zaniechać ustępstw i gotować się do konfliktu? Nie można już prowadzić „appeasementu" kosztem INNYCH narodów dlatego poprostu, że innych przyjaciół Stany Zjednoczone już poświęciły.

20 lat „appeasementu" wobec Niemiec pozwoliło na potęgę niemiecką. Skruszenie jej kosztowało wiele. W ciągu lat 2-ch — od Teheranu do dzisiaj — oddano Rosji więcej, niż kiedykolwiek ustąpiono Niemcom.

Pierwszą oddano Sowietom Polskę. Oddano w Teheranie, godząc się na Jej rozbiór, oddano w Jałcie, godząc się na Jej zabór. Razem z Polską oddano Rosji c a ł ą E u r o p ę Wschodnią, gdyż bez oparcia o wolną i mocną

Polskę, żaden z narodów położonych między Niemcami i Rosją ostać się nie może. W Monachjum oddano Niemcom 3 miljony Niemców sudeckich — w Teheranie i Jałcie oddano Rosji 120 miljonów wolnych ludzi. W Monachjum pogwałcono prawo. W Teheranie i Jałcie pogwałcono nie tylko prawo, lecz i przysięgę sojuszniczą.

Zdradzając Polskę — zdradzano jednocześnie honor i zasady.

Między „appeasementem" z wczoraj i „appeasementem" z dziś jest dwojaka różnica. Pierwszą jest różnica SKALI: Niemcom pozwolono zmilitaryzować Nadrenię, oraz wchłonąć Austrję i Sudety — Rosji pozwolono zająć Polskę, Państwa Bałtyckie, Naddunajskie, Bałkańskie, wyspy Kurylskie, Sachalin, usadowić się w Północnej Persji, w Mandżurji, w północnych Chinach. Drugą różnicą jest różnica MORALNA: ustępstwa wobec Niemiec nie były jawnym łamaniem zaciągniętych sojuszów i nadewszystko nie były lekceważeniem wspólnie przelanej krwi — były błędem, nie były hańbą, gdyż Francja nie chciała walczyć o Narenję, Benesz zaś błagał o „zmuszenie" go do ustępstw. Ale Polska oddała dla wspólnej sprawy miljony poległych i Polska odmówiła poddania. „Appeasement" wobec Niemiec był przez lat 20-cia — aż do Monachjum — traktowany przez narody Anglji i Ameryki, jako wspaniałomyślność wobec pokonanych: był niemądrym wyrazem kompleksu wyższości. „Appeasement" wobec Rosji jest od początku czyniony ze strachu, pod szantażem, jest tchórzliwym wyrazem kompleksu niższości.

„Appeasement" jest poświęcaniem przyjaciół dla wrogów. Głupotą była próba zahamowania imperjalizmu niemieckiego przez poświęcanie mu naturalnych sojuszników, t.j. narodów, zagrożonych przez imperjalizm niemiecki. Nie tylko szaleństwem, lecz i podłością, jest próba zahamowania imperjalizmu sowieckiego przez poświęcanie mu naturalnych sojuszników, t.j. narodów zagrożonych przez imperjalizm rosyjski, którym się sprawiedliwość i sojusz poprzysięgło.

Rezultaty polityki prowadzonej WCZORAJ wskazują, że polityka prowadzona DZIŚ przez Stany Zjednoczone wiedzie do katastrofy. Poniechanie tej polityki jest jedynym sposobem ocalenia.

Oznacza to:

1. **Odcięcie się Ameryki od współodpowiedzialności za zbrodnie sowieckie, a zatem cofnięcie uznania zaborów rosyjskich i rządów, narzuconych wolnym ludom przez Moskwę;**
2. **Wzmocnienie naturalnych sprzymierzeńców, czyli hojna pomoc dla nieokupowanych jeszcze przez Rosję resztek Europy: Francji, Włoch, Belgji, Holandji itd., oczyszczenie tych narodów z wpływów komunistycznych i szybka pomoc w ich uzbrojeniu;**
3. **Zbliżenie, uzgodnienie polityki i pomoc dla Imperjum Brytyjskiego.**

„Appeasement" nie jest wyborem pomiędzy wojną i pokojem. „Appeasement" jest tylko wyborem między konfliktem w złych warunkach i konfliktem w dobrych warunkach. „Appeasement" obecny musi doprowadzić do konfliktu w ZŁYCH warunkach.

2. Francja

WIELKIE MOCARSTWO wpływa na bieg wypadków zarówno przez aktywność, jak i przez bierność. To, czego nie uczyni — choć mogło było uczynić — jest równie ważne, jak to, co uczyni. Tylko skutki bierności są mniej widoczne. To też opinja często błądzi wśród sensacyjnych wiadomości, gubiąc z oczu związek między tym, co się właśnie stało i tym, co się nie stało — nie widząc, że to co się stało jest skutkiem tego właśnie, co zaniedbano.

Stany Zjednoczone zaniedbały wzmocnienia i uzbrojenia przyjaciół. Tym samym polityka Stanów Zjednoczonych prowadzi do osłabienia i rozbrojenia naturalnych sojuszników Ameryki.

Polityka ta jest szkodliwa dla samych St. Zjednoczonych. Albowiem rozbrajając Europę — St. Zjednoczone nakładają na własny naród nieunikniony ciężar tym większych i tym kosztowniejszych zbrojeń.

Poza Niemcami, które w Wspólnoty Europejskiej wyłączyły się same, poza Rosją, która jest jawnym wrogiem europejskości — trzy Państwa stanowiły g ł ó w n e f i l a r y Wspólnoty Europejskiej na kontynencie. Były to: Francja, Polska, Włochy. Francja licząca 40 miljonów ludności, Polska licząca 35 miljonów, Włochy liczące 42 miljony.

Polska została oddana w Jałcie w niewolę sowiecką. Przez ten fakt zawalona została cała struktura Europy Wschodniej. Tym więcej zagrożona została Europa Zachodnia. Z chwilą oddania w Jałcie 120 miljonów wolnych ludów Europy Wschodniej w niewolę rosyjską — tym bardziej potrzebni są Ameryce na kontynencie Europy sojusznicy francuski i włoski.

Wydawałoby się więc oczywiste, że St. Zjednoczone — we własnym interesie — winny włożyć maksymalny wysiłek w regenerację i wzmocnienie Francji i Włoch.

Tymczasem dzieje się wprost odwrotnie.

Ostatni kryzys francuski zakończony brzemiennym w skutki odejściem de Gaulla, jest — naszem zdaniem — przede wszystkiem wynikiem polityki St. Zjednoczonych.

Nie zmienia postaci rzeczy fakt, że była to polityka BIERNOŚCI. Tym więcej, że bierność Rządu St. Zjednoczonych działała tu w tym samym kierunku, co świadoma CZYNNOŚĆ Sowietów.

De Gaulle ustąpił w sporze o wysokość budżetu wojskowego. Zostawiając na boku cyfry i szczegóły można zamknąć ów spór między de Gaullem i jego przeciwnikami w formule: czy Francja ma być uzbrojona, czy rozbrojona?

Cokolwiek komuniści francuscy mówią, oczywistem jest, że NIE chcą by Francja — tak długo, jak nie jest komunistyczna — była uzbrojona. Socjaliści francuscy stanęli zaś na stanowisku, że Francja nie ma ZA CO się zbroić. Te dwa stanowiska dały koalicję socjalistyczno-komunistyczną w Zgromadzeniu Narodowem francuskiem i spowodowały ustąpienie de Gaulla.

Czy mogło być inaczej? Oczywiście. Gdyby St. Zjednoczone otworzyły w porę kredyty dla Francji de Gaulla, dla Francji orientującej się na zachód — napewno byłoby inaczej. Formułę dla udzielenia pomocy gospodarczej możzawsze znaleść, jeśli się jej szuka. Można było naprzykład przedłużyć okres Lease-Lendu dla Francji, zważywszy, że naród francuski w latach 1941-1944 nie mógł w poważniejszych rozmiarach z Lease-Lendu korzystać, poprostu dlatego, że Francja była okupowana. Prezydent St. Zjednoczonych odpowiednie pełnomocnictwa posiadał. Wątpliwym jest, by go krytykowano za takie ich wyzyskanie.

Tymczasem obecnie Francja (jak i zresztą i W. Brytanja) jest upośledzonem państwem, jeśli chodzi o pomoc amerykańską. Po zamknięciu Lease-Lendu, Rosji pozwolono zabrać olbrzymie zamówienia Lease-Lendowe, idące w setki miljonów dolarów. Francja nie mogła skorzystać z takiej uprzejmości, gdyż nie miała takich zamówień. Rosja korzysta — pod pseudonimem Białej Rusi i Ukrainy — z pomocy UNRRA; ponadto zaś Rosja okrada („kupując" za bezwartościowe pieniądze) Polskę, Czechy, Jugosławję z poważnej części dostaw UNRRA. Francja (ani W. Brytanja) z pomocy UNRRA nie korzysta. Innymi słowy: z chwilą zakończenia wojny pomoc gospodarcza amerykańska dla Francji została praktycznie ZAMKNIĘTA. (Do Rosji płynie dalej, choć strumykiem już, nie Niagarą).

Nowy rząd francuski Gouin'a jest koalicją komunistyczno-socjalistyczną, skleconą na bazie ROZBROJENIA Francji. Koalicja taka doszła do skutku — miast naturalniejszej koalicji socjalistów z chrześcijańskimi demokratami (M.R.P.), obu partji w zasadzie związanych ORJENTACJĄ ZACHODNIĄ. Upatrujemy w polityce amer. przyczynę koalicji socjalistyczno-komunistycznej we Francji i przyczynę nie dojścia do skutku koalicji socjalistyczno-katolickiej.

Nie zmienia postaci rzeczy, że była to wina „of ommission", nie zaś „of commission". Bowiem socjalistyczni zwolennicy programu deflacyjnego — którego GŁÓWNYM punktem jest rozbrojenie Francji — uzasadniali konieczność deflacji twierdzeniem, iż jest ona warunkiem pomocy amerykańskiej.

Jest rzeczą obojętną czy tak było naprawdę, czy tak nie było. Jeśli St. Zjednoczone uwarunkowały istotnie pomoc dla Francji jej rozbrojeniem — tedy świadomie rozbroiły naturalnego sojusznika. Ale jeśli tylko zaniedbały UWARUNKOWAĆ pomoc amerykańską dla Francji obowiązkiem stworzenia tam silnej i zdyscyplinowanej armji — TO TAKŻE doprowadziły do rozbrojenia Francji, choć może nieświadomie. Skutek świadomej, czy nieświadomej akcji jest ten sam: rozbrojenie naturalnego sojusznika.

3. Włochy

RZUĆMY Z KOLEI okiem na Włochy.

Jest oczywiście różnica formalna między Francją i Włochami. Formalnie Francja była sojusznikiem St. Zjednoczonych, Włochy zaś były z nimi w wojnie.

Jednako rozumna polityka nie może pozorami zakrywać rzeczywistości: poza formą należy widzieć treść. Naród Włoski należy zaliczyć do naturalnych sprzymierzeńców St. Zjednoczonych.

Naród Włoski zasłużył na to i dowiódł tego.

Dla każdego bezstronnego obserwatora jest rzeczą niewątpliwą, że Naród Włoski został wprowadzony do wojny przez JEDNEGO tylko człowieka, wbrew woli najszerszych mas, a także wbrew woli króla, dynastji, generalicji, kleru, inteligencji i nawet wbrew woli partji faszystowskiej.

Jest to jeden z najbardziej przerażających dowodów do jakiej potworności doprowadzić może ustrój totalny, w którym syfilistyczny megaloman, mając w ręku maszynę władzy, może rozstrzygać o wojnie i pokoju za 40 miljonów ludzi. Zarazem przecież ten sam przykład włoski wskazuje, iż dojrzały kulturalnie naród — jak Włochy właśnie — potrafi się przeciwstawić najbardziej nowoczesnej technice przymusu. W przeciwieństwie do Niemców, Naród Włoski NIE CHCIAŁ walczyć przeciw Zachodowi — I NIE WALCZYŁ.

Fałszem, poniżającym tego, kto go wygłasza, jest przedstawianie Włochów, jako narodu tchórzy. To nieprawda — Włosi potrafią walczyć i ginąć za sprawę, w którą wierzą, nie gorzej choćby od Francuzów. Jeśli w tej wojnie wojsko włoskie nie walczyło — to dlatego, że Naród Włoski nie chciał walczyć za sprawę, którą uważał za złą. Każdy, kogo podczas tej wojny los rzucił na czas jakiś na półwysep Apeniński — jest świadkiem. Świadkami są dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich, których szlak powrześniowy na Zachód wiódł z Polski, Węgier, Rumunji poprzez Włochy. Żołnierze ci od Narodu Włoskiego doznali tylko serdeczności i pomocy. Obowiązuje nas to do dania świadectwa prawdzie.

Fakt, że Naród Włoski nie chciał walczyć przeciw Zachodowi — potwierdza dokument wewnętrzny Rządu faszystowskiego: opublikowany niedawno dziennik hrabiego Ciano, ministra spraw zagranicznych. Szczegółowiej omówimy ten pamiętnik kiedyindziej. Tutaj zacytujemy tytułem przykładu dwie tylko notatki: dnia 6-go marca 1942 r. Ciano przytacza słowa gen. Ganbarry, który mówi: „Mam nadzieję, żyć dość długo, żeby dowodzić armją włoską w marszu na Berlin"; 19 marca 1942 Ciano stwierdza, że Mussolini omawiał (ze mną) sytuację wewnętrzną i musiał przyznać, że Naród Włoski w najmniejszej mierze nie jest za wojną."

Wymowniej przecież od wszelkich słów mówią fakty. Faktem jest, że wojsko włoskie odmawiało walki. Faktem jest, że — idąc za wolą narodu — dynastja, wojsko i partja obaliły Mussoliniego. Oba te fakty zaważyły na losach wojny w sposób potężny: to postawa Narodu Włoskiego była przyczyną, że kanał Suezki nie został przecięty i to Naród Włoski sprawił, — przez obalenie Mussoliniego i przejście na stronę Zachodu — obnażenie całego południowego skrzydła niemieckiego. Przyśpieszyło to znacznie koniec wojny. Nie zapominajmy, że PIERWSZA kapitulacja wojsk niemieckich nastąpiła na włoskim teatrze wojny.

Jednako tedy rozum i uczciwość nakazują uznać Naród Włoski za naturalnego sprzymierzeńca Ameryki. Sprzymierzeńca, którego zatem należy wzmacniać i uzbrajać, jeśli się chce grożącemu z Rosją konfliktowi zapobiec lub, conajmniej, być do niego przygotowanym.

Tymczasem...... Odczytajmy wyjątki z depeszy korespondenta New York Times'a z dn. 10 lutego rb.:

„Sowiety wystawiły rachunek odszkodowań włoskich.... To będzie kosztować Włochów w zaokrągleniu równowartość 100 miljonów dolarów w urządzeniach fabrycznych, zabranych z Włoch Północnych.

Można powiedzieć z całą ścisłością, że żaden z innych członków Rady Ministrów Spraw Zagranicznych — ani amerykański, ani brytyjski, ani francuski — nie zgodzi się na propozycję rosyjską.

Wszyscy trzej mają żądania ekonomiczne i finansowe różnych wysokości, o które mogą zabiegać, lub nie zabiegać, ale wszyscy trzej zdają się godzić, że obrabowanie fabryk włoskich w tym stopniu, jak to Rosja sugeruje — zubożyłoby Włochy tak dalece, że stałyby się one rakiem na gospodarczym organiźmie Europy wymagające tylko tem więcej pomocy od UNRRA. Na długiej fali oznaczałoby to opłacanie odszkodowań włoskich (dla Rosji) przez St. Zjednoczone, W. Brytanję i inne Państwa, finansujące UNRRA.

Prawdą jest, że wszystkie cztery mocarstwa CHCĄ ZNISZCZYĆ POTENCJAŁ WOJENNY WŁOSKI,co oznaczałoby rozebranie pewnych zakładów i oddanie ich na odszkodowanie. Jednak specjalnie Amerykanie chcieliby interpretować liberalnie, co ma być uważane za zakłady cywilne tak aby, naprz. stocznie włoskie, które kiedyś budowały okręty wojenne, mogły teraz budować statki handlowe."

Co wyjawia ta depesza?

Twierdziliśmy na wstępie, iż Rosja usiłuje rozbroić naturalnych sprzymierzeńców Anglji i Ameryki. Korespondent New York Times'a to zaświadcza. Odszkodowania włoskie — których dolarowy wymiar mógłby, jak mówi ostrożnie korespondent, „wywołać trudności w ustalaniu cen maszynerji", czyli mógłby zostać zwielokrotniony przez sowiecką „ocenę" — są w ręku rosyjskim narzędziem szantażu. Żądając od Włoch odszkodowań Rosja grozi Włochom zniszczeniem gospodarczem, jeśli pozostaną w orbicie Zachodniej, kusi pobłażliwością, jeśli przejdą do liczby krajów o „przyjaznych" Sowietom rządach.

Oto świadoma celu polityka. Cóż przeciwstawia jej Zachód? Anglja i Ameryka opierają się wprawdzie gospodarczemu zniszczeniu Włoch (w obawie, że musiałyby je karmić), sprzeciwiają się odszkodowaniom (w obawie, że same musiałyby je Rosji płacić) — ale nie opierają się demilitaryzacji przemysłu włoskiego, czyli nie opierają się ROZBROJENIU WŁOCH.

Tymczasem — jeśli się chce być silnym — trzeba nie rozbrajać, lecz UZBRAJAĆ naturalnych sojuszników.

Generał Marshall ostrzegł Naród Amerykański, że świat, w który weszliśmy po t.zw. zwycięstwie — jest światem niebezpieczeństw. Słowa Marshalla: „prepare or perish" są prawdą.

Przygotowanie nie oznacza ćwiczeń wojskowych i pełnych magazynów. W nie mniejszym stopniu przygotowanie oznacza taką politykę międzynarodową, która w razie konfliktu skupi dookoła Stanów Zjednoczonych ich naturalnych sojuszników.

Polityka rozbrajania przyjaciół jest SPRZECZNA z ostrzeżeniem „Prepare or perish."

4. Zagrożenie W. Brytanji

SZEMAT OSTATNIEJ wojny da się przedstawić, między innymi, także i w taki sposób: Polska osłoniła r. 1939 całą Europę Zachodnią; Norwegja, Belgja, Holandja, Francja — osłoniły w r. 1940 Wyspy Brytyjskie; Anglja osłoniła St. Zjednoczone; St. Zjednoczone swoją produkcją osłoniły w latach 1941-1945 Rosję sowiecką, która z kolei w najlepszym razie tyleż przyczyniła się do zwycięstw niemieckich w latach 1939 i 1940, ile później przyczyniła się do ich klęski.

Upraszczając ten szemat można powiedzieć, że Stany Zjednoczone były podwójnie osłonięte przed niebezpieczeństwem mogącem nadejść ku Ameryce od wschodu: pierwszą osłonę stanowiły wolne narody Europy, drugą — Imperjum Brytyjskie.

W tej chwili pozostała tylko jedna osłona: Wielka Brytanja. Narody kontynentu europejskiego, albo poszły w jarzmo, albo są obezwładnione. Używając terminologji wojennej można powiedzieć, że „na przedpolu" Ameryki zamiast dwóch okopów pozostał już tylko jeden okop — angielski. Zagrożenie zaś nie przestało istnieć — zmienił się tylko jego znak ze swastyki na sierp i młot.

W tych warunkach położenie Imperjum Brytyjskiego stało się jednym z najważniejszych czynników bezpieczeństwa St. Zjednoczonych.

Opinja nie zdaje sobie sprawy, jak dalece W. Brytanja jest zagrożona, ani dlaczego tak się stało.

Poniżej spróbujemy w najkrótszy sposób naszkicować obecne położenie strategiczne Imperjum Brytyjskiego.

W ciągu stuleci potęga Anglji oparta była na prostej formule:

1.) silna flota wojenna;

2.) równowaga mocarstw na kontynencie europejskim oraz — wynikające z równowagi sił na kontynencie i brytyjskiej przewagi na morzach —

3.) niezależność polityki angielskiej;

4.) otwarty dostęp do wszystkich surowców ważnych ekonomicznie i militarnie;

5.) bogactwo kraju, nie potrzebującego obciążać gospodarki wydatkami na wojska lądowe, a mimo to przez stulecia nie niszczonego przez najazdy.

Wszystkie powyższe czynniki uległy obecnie zmianie na niekorzyść W. Brytanji.

Silna flota wojenna już nie w y s t a r c z a. Niedostępność wysp brytyjskich dla najazdu i wojny zależy obecnie nie tylko od przewagi na morzu, lecz także od przewagi w powietrzu. Przewaga zaś w p o w i e t r z u zależy nie tylko od przemysłu, lecz w ogromnym stopniu także od z i e m i, to znaczy od baz dla własnego lotnictwa i od dostępności objektów, jakie mogą być zbombardowane przez lotnictwo nieprzyjacielskie. Z tego punktu widzenia sytuacja geograficzna W. Brytanji w stosunku do jej prawdopodobnego przeciwnika, to znaczy do Sowietów,

jest wysoce niekorzystna. Wyspy Brytyjskie — gdzie skupione są głównie siły przemysłowe Imperjum — stanowią objekt wyjątkowo „vulnerable" dla ataków z powietrza. Natomiast olbrzymie przestrzenie Rosji i odległość jej środków przemysłowych od baz brytyjskich — dają lotnictwu sowieckiemu naturalną przewagę, którą Anglja musiałaby wyrównywać wielkim wysiłkiem i wysokim kosztem.

Utrata przewagi położenia wyspiarskiego w wyniku rozwoju lotnictwa — powoduje, że równowaga sił na kontynencie europejskim stała się dla Anglji ważniejszą obecnie, niż w ciągu ubiegłych stuleci. Tymczasem nie tylko równowaga sił w Europie, ale **wogóle Europa** została zdruzgotana. Rozwój techniki, który odebrał Anglji niedostępność wyspiarskiego położenia był zjawiskiem nieuniknionym. Natomiast polityczne zmiażdżenie Europy jest w wielkim stopniu skutkiem błędów, popełnionych przez Anglję samą.

Nie będziemy tu analizować tych błędów, ograniczając się do uwagi, że jednak główna za nie odpowiedzialność spada na Prezydenta Roosevelta.

Churchill poświęcił bowiem Europę, by zrealizować ideę przewodnią całego swego życia: sojusz anglo-amerykański. Chwilą przełomową, gdy Anglja opuściła Europę, by zadość uczynić rządowi St. Zjednoczonych — była konferencja w Teheranie. Przekreślono tam — decyzją Prezydenta Roosevelta — angielską strategję wojny, zmierzającą do **wyswobodzenia** Europy, aby przyjąć sowiecką strategję, zmierzającą do **zniszczenia** Europy zarówno w znaczeniu materjalnym jak politycznym.

Poświęciwszy Europę — W. Brytanja znalazła się już bez osłony, oko w oko i sam na sam z olbrzymią, totalną i militarną Rosją sowiecką.

Odwieczna mądrość polityki brytyjskiej — tej samej wobec Filipa Hiszpańskiego, wobec Stanów Niderlandzkich, wobec Napoleona, wobec Wilhelma i wobec Hitlera — a mianowicie umiejętność prowadzenia walki z przeciwnikiem nie tylko własnemi, lecz także cudzemi siłami, siłami wybranych sojuszników — nie może już dziś być zastosowana. Okazało się — zgodnie z przewidywaniami jednego z najmądzejszych Anglików, MacWindera — że kto odda p a n o w a n i e nad Europą Wschodnią, ten niewiele ma już do powiedzenia w całej Europie.

Z chwilą gdy stare podstawy polityki brytyjskiej: przewaga na morzu i równowaga sił na kontynencie europejskim, skończyły się — skończyła się także wynikająca stąd niezależność Anglji, zagrożony został jej dostęp do niezbędnych surowców oraz podkopane zostały fundamenty dotychczasowego jej dobrobytu.

Opinia nie zdaje sobie z tego sprawy. Nie dostrzega, że W. Brytanja oraz Imperjum Brytyjskie jest obecnie zagrożone po stokroć bardziej, niż było kiedykolwiek w historji.

Wojska brytyjskie na kontynencie europejskim stanowią jedną dziesiątą wojsk sowieckich. Po odpłynięciu Amerykanów — Anglicy mogą być dosłownie „zdmuchnięci" z Europy na jedno skinienie Moskwy. Na Bliskim Wschodzie sytuacja jest podobna. Londyn obecnie jest zagrożony bardziej, niż podczas najcięższych ataków niemieckich w r. 1940. Tak samo Suez. Brzmi to nieprawdopodobnie? A jednak tak jest. Sowiety otrzymały z Lend-Lease samych amerykańskich samolotów więcej, niż armja niemiecka posiadała ich wogóle w r. 1940. Tak samo kilka dywizji niemieckich Rommla w Libji, wspartych kilkoma nie chcącemi walczyć dywizjami włoskiemi, zaopatrywanych z trudem poprzez morze Śródziemne — przedstawiało napewno mniejsze niebezpieczeństwo dla komunikacji angielskich przez Suez, niż wielka armja sowiecka z północnej Persji, zagrażająca Kanałowi Suezkiemu od strony lądu.

Jak dalece napięta jest sytuacja strategiczna Imperjum Brytyjskiego — wskażemy na jednym tylko przykładzie. Główne źródło zaopatrywania W. Brytanji w naftę, benzynę i smary znajduje się na Bliskim Wschodzie: w Persji i Iraku. Poza tym Anglja posiada jeszcze szyby naftowe na Malajach oraz korzystała z nafty holenderskiej, z Indonezji i nafty amerykańskiej.

Łatwo sobie wyobrazić, iż w razie konfliktu z Rosją flota i lotnictwo brytyjskie mogą być pozbawione płynnego paliwa dosłownie w ciągu 48 godzin. Główny rezerwuar naftowy W. Brytanji, w Persji i w Iraku, znajduje się w zasięgu dwóch godzin przelotu aparatów rosyjskich, dwóch dni marszu wojsk sowieckich. Wyobraźmy sobie jednocześnie — w razie konfliktu sowiecko-brytyjskiego — rozruchy w Indonezji, odcinające paliwo z szybów malajskich i n.p. strajk w St. Zjednoczonych przeciw dostawom ropy i benzyny dla „imperjalistów brytyjskich", a zobaczymy flotę brytyjską bez kropli nafty, RAF bez kropli benzyny.

To przykład tylko. Ale przykład, któremu strzelanina w Azebejdżanie nadaje aktualność, walki na Jawie — prawdopodobieństwo, polemiki na UNO w Londynie — wymowę.

Polacy nie mają najmniejszych zobowiązań sentymentalnych wobec Anglji. Przeciwnie — krzywdy zadane i zadawane dalej Narodowi Polskiemu przez rząd brytyjski są okrutne i hańbiące Anglję. Jednak związani jesteśmy z Anglją i Ameryką — ostatniemi wolnemi Państwami Zachodu — czymś silniejszym od uczuć, związani jesteśmy historją. Dlatego pozostajemy sojusznikami naszych sojuszników nawet w obliczu ich zdrady. Dlatego nie tylko widzimy prawdę, lecz stać nas na jej głoszenie.

Prawda jest taka:

Prezydent Roosevelt, z lekkomyślnością godną najwyższego potępienia, wydał Rosji sowieckiej Europę na rzeź i niewolę. W ten sposób — w Teheranie, Jałcie i San Francisco — zniszczony został pierwszy szaniec obronny St. Zjednoczonych.

Wolne ludy Europy stanowiły potężniejszą osłonę Ameryki od Wschodu, niż Atlantyk. Krew polska, francuska, serbska, grecka — w ostatniej wojnie skuteczniej osłoniły St. Zjednoczone, niż słona fala oceanu. Niemożność zorganizowania narodów Europy przy swoim boku i po swojej stronie stanowiła najistotniejszą przyczynę porażki Niemiec. Dziś to Ameryka zmusza te same narody, aby poddały się kierownictwu Moskwy, aby stanęły przy jej boku i po jej stronie. Dzieje Narodu Polskiego są tego przymusu najstraszliwszym przykładem.

Polityka Roosevelta — kontynuowana niestety po dzień dzisiejszy — zniszczyła więc pierwszy szaniec obrony Ameryki: kontynent europejski. Pozostał okop drugi i ostatni: Imperjum Brytyjskie.

Jest ono zagrożone, jak nie było nigdy. A zarazem jest zależne od Ameryki — pomimo pozorów samodzielności. W. Brytanja nie może już podjąć decyzji o pokoju i wojnie. Anglja nie jest w stanie sama się obronić. Co więcej — nie jest w stanie sama zorganizować sił, któreby ją obroniły. Decyzje przeszły do rąk ludzi w Washingtonie, i **odpowiedzialność także.**

Jeśli polityka „appeasementu" wobec Rosji, prowadzona dotychczas przez polityków washingtońskich kosztem Polski, Europy Wschodniej, Francji, Włoch — ma iść dalej — to będzie się musiała odbywać kosztem W. Brytanji. Jeśli zaś przyjdzie do „appeasementu" kosztem W. Brytanji — to **następny** z kolei „appeasement" trzeba będzie dokonywać już bezpośrednio kosztem Ameryki.

Na tym tle trzeba stwierdzić, że jedynym chyba pozytywnym krokiem obecnej Administracji w polityce międzynarodowej jest projekt kredytów dla Anglji. Należy użyć wszelkich sił, by ten pozytywny krok nie został zanulowany przez szaleństwo kredytów dla Rosji.

5. Mechanizm U. N. O. w działaniu

NA UNO W Londynie sprawa perska była najważniejsza. Na terenie Persji następuje bowiem z m i a n a status quo. Zmiana ta — to rozszerzenie jeśli nie granic Związku Sowieckiego, to granic władzy sowieckiej. W Azarbejdżanie zmiana taka już nastąpiła. W Persji całej może nastąpić jutro. Oznacza to bezpośrednie zagrożenie jednego z głównych ośrodków siły Imperjum Brytyjskiego: nafty perskiej i irackiej. To co się stało w Azarbejdżanie i dzieje w Persji: ekspansja przez agresję — nie różni się niczem od naprz. ekspansji Włoch w Albanji w r. 1939.

Jak działał mechanizm UNO w sprawie perskiej?

W Persji m u s i a ł a dominować świadomość, że nie może ona otrzymać pomocy od członków UNO. Veto rosyjskie bowiem paraliżuje prawnie wszystkie Państwa należące do UNO. Niemożliwość otrzymania pomocy musiała z kolei wywołać beznadziejność i defetyzm. To też — pomimo odwołań do Anglji i Ameryki, jako sygnatarjuszek gwarancji integralności i niepodległości Persji — koncepcja „bezpośrednich rokowań" z Rosją, czyli koncepcja kapitulacji zwyciężyła w parlamencie i zapewne w opinji perskiej.

Oto przykład działania mechanizmu UNO. Organizacja, która rzekomo zapewnia „bezpieczeństwo" jej członkom, „poręcza" ich całość terytorjalną, „uniemożliwia" agresję — w rzeczywistości uniemożliwia zbiorowy opór przeciw niej. „Bezpośrednie rokowania" między Persją i Rosją na które UNO wyraziła zgodę, przypominają żywo „bezpośrednie rokowania" między Hitlerem i Hachą. Różnica polega na tem, że wówczas ani Anglja, ani Ameryka, ani żadna organizacja międzynarodowa nie wyrażała z g o d y na ten typ „bezpośrednich rokowań". Obecnie UNO — a w niem i Anglja i Ameryka — musiały wyrazić zgodę na wyjazd perskiego premjera do Berlina.... przepraszam, chciałem powiedzieć do Moskwy. Inaczej — trzebaby było rozbić UNO. Żadna pomoc dla napadniętego nie może przeskoczyć rosyjskiego veta bez złamania przepisów Karty UNO.

Gdyby statut dla Ligi Narodów brzmiał jak statut UNO — Niemcy nigdy nie wyszłyby z Ligi Narodów. Rozporządzając prawem veta Hitler dokonałby l e g a l n i e zagarnięcia Austrji, Sudetów, Czech, napaści na Polskę, Belgję, Francję itd..... zaś Liga Narodów miałaby a u t o m a t y c z n i e zatwierdzać wszystkie jego aneksje.

Działanie mechanizmu UNO w Londynie należy oceniać według tego, co dzieje się w Persji. W porównaniu z tą sprawą — wszystkie inne „rozważane" na UNO były młóceniem pustej słomy. Gdyż na terenie Persji odbywa się w każdej chwili zmiana s t o s u n k u s i ł między Rosją i Demokracjami Zachodniemi.

W Londynie UNO okazało się mechanizmem, który 1) odbiera najadniętym, słabym narodom wszelką nadzieję na pomoc i skłania je do kapitulacji wobec silniejszego, 2) automatycznie l e g a l i z u j e każdy gwałt, gdyż nie można potępić przestępcy, który ma p r a w o sam siebie uniewinnić, 3) daje przewagę Państwom totalnym nad Demokracjami, ponieważ użycie veta jest łatwe dla dyktatora — trudne dla Demokracji, wreszcie co najważniejsze, 4) obezwładnia militarnie (a więc i politycznie) członków UNO, prócz tych, którzy nie liczą się z żadnym zobowiązaniem: a więc obezwładnia praworządność i demokrację, natomiast nie krępuje wcale zbrodniczych tyranów.

Zapewne — gdyby nie było UNO — oderwanie Azarbejdżanu i zagrożenie Persji przez Sowiety także mogłoby nastąpić. Gdyby jednak agresja Rosji w Iranie miała miejsce w wyklętym okresie Ligi Narodów — to najprawdopodobniej: 1) nastąpiłoby międzynarodowe potępienie tej agresji, 2) zawisłaby nad Rosją ewentualność sankcji ekonomicznych, 3) ani Anglja ani Ameryka nie byłyby niczem skrępowane w ewentualnem udzieleniu Persji gwarancji i pomocy, 4) beznadziejność nie zmuszałaby Persji do kapitulacji, 5) amerykańscy mężowie stanu nie wmawialiby własnej opinji, że istnieje już taki ustrój świata, który zapewnia mu pokój i sprawiedliwość. W sumie — gdyby UNO nie istniało — to oczywiście nie przestałaby wskutek tego istnieć agresja. Natomiast — gdyby nie było UNO — to nie byłoby l e g a l i z a c j i agresji przez Rządy, ani biernego jej przyjęcia przez opinję Państw demokratycznych.

Działanie mechanizmu UNO w Londynie ujawniło się w pełni w sprawie perskiej.

Skąd tedy „zadowolenie" delegatów amerykańskich? Skąd opinja prasy, że UNO uczyniło „satisfactory job"? Skąd gadanie o „porażce" Rosji?

To prawda, że antybrytyjskie wnioski sowieckie: wycofania wojsk angielskich z Grecji, komisji dla Indonezji, natychmiastowego opuszczenia Syrji i Libanu — nie prze-

szły w UNO. Jednak tylko bardzo naiwni ludzie mogli przypuszczać, że Rosja stawia te wnioski po to, by przeszły. Sowiety wiedzą doskonale, że wojska nie usuwa się przy pomocy rezolucji. Wiedzą zarazem, że marsz naprzód wojsk czerwonych będzie ułatwiony przez wybuchy wewnętrzne w Imperjum Brytyjskiem. Oskarżenia Wyszyńskiego przeciw Anglji były rzucane po to, aby wszystkim siłom odśrodkowym w Imperjum Brytyjskiem zademonstrować, że Rosja z a m i e r z a atakować. Echo w Bombaju, Kairze, Singapoore odpowiedziało już na to wezwanie. „Odrzucenie" zaś wniosków sowieckich na UNO nie przekonało nikogo, że UNO chce, czy może zatrzymać marsz Rosji naprzód. Poprostu dlatego, że marsz ten trwa. Los Azarbejdżanu jest dla świata bardziej przekonywujący, niż opinje pani Roosevelt, a nawet senatora Vandenberga.

Nie trzeba także przeceniać szorstkich słów Bevina. Były niespodziewane, wywołały więc szok w opinji — i to wszystko. Brytyjskiemu pacjentowi sowiecki dentysta wyrywał zęby w Teheranie i Jałcie, przyczem Ameryka odgrywała rolę asystenta, który przytrzymuje chorego na fotelu. Obecnie brytyjskiemu pacjentowi ten sam dentysta wyrywa dalsze zęby, zaś amerykański asystent uspakaja operowanego. Jedyna różnica polega na tem, że obecnie operacja odbywa się publicznie i słychać krzyk pacjenta. Może coś to i znaczy. Ale napewno najważniejsze jest, że zębów lwu brytyskiemu dalej ubywa.

Ocena UNO? Można ją tak sformułować: UNO jest to zabawka, którą Ameryka ma się bawić podczas podboju świata przez Rosję. Piękna zabawka — w kształcie lśniących kajdanków, które Naród Amerykański ma zakładać na własne ręce i zatrzaskiwać automatycznie — wołając przytem z uciechą: „Cacy, cacy patrzcie, ja też biorę udział w polityce międzynarodowej!"

6. Zamach na Wojsko Polskie

JEŚLI RZĄD BRYTYJSKI dojdzie do „porozumienia" z Rosją, czy też jej warszawską agenturą, co do likwidacji Wojsk Polskich — będzie to czwarty stopień łamania zobowiązań brytyjskich. Oznaczałby on definitywne uznanie przez Anglję panowania Rosji nad Polską.

Pierwszy etap łamania zobowiązań przez Anglię — nazwijmy go teherański — był to rozbiór Polski. Traktat polsko-angielski z 25 sierpnia 1939 r., zarówno w klauzulach jawnych jak i tajnych, zabraniał Anglji zawierania z kimkolwiek umów, skierowanych przeciw niepodległości i całości terytorjalnej Państwa Polskiego. Rząd brytyjski zdecydował się jednak poświęcić całość terytorjalną Polski na rzecz swoich — źle i płytko rozumianych — interesów: układ rozbioru Polski zawarty został między Churchillem i Stalinem w Teheranie.

Rząd brytyjski usprawiedliwia ten pierwszy etap zdrady następującemi argumentami: „rekompensatą" na zachodzie oraz zapewnianiem, iż rozbiór Polski był warunkiem utrzymania Jej niepodległości. W przemówieniach przedstawicieli Rządu brytyjskiego, uzasadniających ustalenie wschodniej granicy Polski wzdłuż linji Ribbentropa, powtarzano bezustanie, że Rząd brytyjski zgodził się na rozbiór Rzplitej w celu zapewnienia Jej resztce prawdziwej niepodległości.

Drugi stopień zdrady angielskiej miał miejsce w Jałcie. Ulegając przekleństwu złego czynu Rząd angielski musiał szukać jakiejś formy legalizacji przez Polaków angielskiej zgody na piąty rozbiór Państwa Polskiego. W Teheranie naruszono całość Polski, usprawiedliwiając to obroną Jej niepodległości. W Jałcie naruszono niepodległość Polski, by uzyskać pozory polskiej zgody na rozbiór. W Jałcie bowiem Anglja zgodziła się na to, by obcy narzucali Rząd Narodowi Polskiemu. Ponieważ zaś każde Państwo jest niepodległem wówczas tylko, kiedy „rządzi się prawami, jakie samo sobie nadaje, posiada wojsko, zależne od własnego Rządu i Rząd, którego skład i zmiany zależą wyłącznie od przemian, zachodzących w samym narodzie" — przeto umowy jałtańskie były pozbawieniem Polski niepodległości. Suwerenną władzę Narodu Polskiego odebrano w Jałcie Polakom i złożono ją w ręce pp. Mołotowa, Harrimana i Kerra.

Odebranie w Jałcie Polsce niepodległości usprawiedliwiali brytyjscy mężowie stanu tem, że „tymczasowe" odebranie niepodległości Polakom jest konieczne dla jej przywrócenia.

Tłumaczenie się Anglików biegło w owym czasie jak następuje: Rosja narzuciła Polsce „Rząd" agentów sowieckich; W. Brytanja i St. Zjednoczone nie uznają tego Rządu, lecz nie mogą go usunąć; konieczny jest zatem „kompromis", czyli narzucenie Polakom Rządu stworzonego wspólnie przez Rosję, W. Brytanję i Amerykę; taki „Rząd" przeprowadzi w Polsce wolne wybory, wolne zaś wybory napewno obalą agenturę sowiecką i w ten sposób Polska odzyska niepodległość.

Oczywiście tylko idjoci mogli serjo przypuszczać, że Rosja zrezygnuje z posiadanej w Polsce władzy i dopuści do jej zlikwidowania przez.... wybory.

Wprowadzenie w Jałcie pojęcia wyborów, jako magicznej formuły, mającej moc rozgrzeszenia zbrodni — jest dnem upadku moralnego St. Zjednoczonych i W. Brytanji. Stosunki międzynarodowe bowiem oparte są na zobowiązaniach, stosunki zaś wewnętrzne w Państwach kulturalnych oparte są na prawie. Ani złamanie zobowiązań nie przestaje być zdradą, ani bezprawie nie przestaje być przestępstwem na skutek przypuszczalnego sankcjonowania zdrady lub przestępstwa przez wybory. Zwłaszcza, że wybory dla sankcjonowania zdrady czy przestępstwa organizowane są zazwyczaj właśnie przez przestępców i zdrajców. **To też Polacy, którzy — nie znajdując się pod przymusem — wyrażają dziś gotowość uznania wyniku bezprawnych, niekonstytucyjnych „wyborów" w Polsce, są albo przestępcami, pochwalającymi łamanie prawa, albo, w najlepszym razie oszukanymi przez wroga głupcami.**

Wartość jałtańskich obietnic ujawniła się rychło. Ludzie, którzy wedle słów p. Edena byli przez Rząd angielski uznani za właściwych reprezentantów Narodu Polskiego, a mianowicie kierownicy Polskiego Ruchu Podziemnego, wskazani przez p. Edena Moskwie dla wprowadzenia ich do t.zw. „Rządu Tymczasowego" w Warszawie — zo-

stali przez Sowiety zaaresztowani i oddani pod sąd. Imieniem Anglji i Ameryki p. Hopkins, podczas wizyty w Moskwie w czerwcu roku zeszłego, wyraził zgodę na taką „interpretację" umów krymskich. Uznając „Rząd" Bierut-Osupka-Mikołajczyk, czyli Rząd: szpieg-agent-zdrajca, sformowany w Moskwie podczas procesu przywódców Polski Podziemnej — Anglja popełniła trzeci stopień zdrady Narodu Polskiego, a mianowicie uznała panowanie Rosji nad Narodem Polskim.

Rządowi angielskiemu pozostał wówczas już tylko jeden argument dla obrony swego stanowiska, a mianowicie argument, że wszystko, co się w tej chwili dzieje w Polsce jest tymczasowe.

Określenie „Rządu Bierut-Osupka-Mikołajczyk, jako tymczasowego, jest uznaniem całej sytuacji w Polsce za tymczasową. To zaś z kolei oznacza w języku politycznym, że Anglja nie zrezygnowała jeszcze z uzyskania dla Polski niepodległości, której to niepodległości zobowiązała się w traktacie polsko-angielskim bronić, jak własnej, „wszystkiemi środkami w jej mocy."

Jak długo przecież Rząd brytyjski uznaje obecny stan rzeczy w Polsce za tymczasowy — tak długo niema prawa likwidować Wojska Polskiego. Gdyż likwidacja przez Anglików Wojska Polskiego na zachodzie może prawnie nastąpić wówczas dopiero, gdy traktatowe zobowiązania Anglji: obrona niepodległości Polski — będzie doprowadzona do pomyślnego wypełnienia. Że zaś tak nie jest, na to wskazuje wyraźnie ostatnie oficjalne wystąpienie Rządu Jego Król. Mości, oskarżające „Tymczasowy" Rząd Bieruta o morderstwa.

Politycznym sensem likwidacji przez Anglję Wojsk Polskich na zachodzie — byłaby rezygnacja W. Brytanji z ostatnich pozorów obrony niepodległości Polski. Likwidacja Wojska Polskiego na zachodzie oznaczałaby uznanie obecnego stanu rzeczy — t.j. panowania Rosji nad Polską — nie za czasowe stadjum, lecz za ostateczne rozwiązanie.

Jeśli zatem Rząd brytyjski zlikwiduje Wojsko Polskie — to dokona ostatecznej zdrady Narodu Polskiego.

Mamy prawo powiedzieć to głośno. Mamy prawo nazywać głupotę — głupotą i hańbę — hańbą. Dochowaliśmy bowiem sojuszu naszemu angielskiemu sojusznikowi.

I zamierzamy go dalej dochować.

STANISŁAW SZARDECKI
JEROZOLIMA

Koncesjonowana „Opozycja"

ORGAN P. MIKOŁAJCZYKA „Jutro Polski" przynosi w każdym swoim numerze wciąż nowe dowody, że nic nie rozumie, że niczego nauczyć się nie może, że pozostanie na zawsze szkolnym przykładem, jak nie należy pojmować polityki Narodu Polskiego.

Leżą przed nami 2 numery „Jutra Polski": z dnia 2 i 9 grudnia ubiegłego roku. Pełno w nich mowy o tem, że Polskie Stronnictwo Ludowe pod wodzą Stanisława Mikołajczyka mobilizuje w kraju siły polskie dookoła programu „wielkości" i „niepodległości". To inne stronnictwa — czytamy — nie rozumieją problemu polskiego, to inni — zdaniem pp. ludowców — nie potrafią mądrze walczyć o Polskę, ale oni — Mikołajczyki, Koty, Stańczyki i Strasburgery — wiedzą nieomylnie, jak zrealizować polską wolność — pod sowiecką okupacją i polski „postęp" — w kleszczach czerwonego faszyzmu. Ale nie tylko to „wiedzą", nie tylko mają monopol na realizm polityczny: mają także „charakter". Bo oto „Jutro Polski" w Londynie i p. Mikołajczyk w Warszawie w energicznych słowach rozprawiają się z PPR., z krajową „P.P.S.", z krajowym Stronnictwem Demokratycznym", które to partje w przeciwstawieniu do P.S.L. „źle" bronią Polski. Tak to ma wyrosnąć przed oczyma czytelnika obraz sił politycznych kraju w dwóch barwach: ciemne siły, które bez zastrzeżeń popierają reżim p. Bieruta i jasne siły „twórczej" opozycji p. Mikołajczyka, który nie zatracił „krytycyzmu", „objektywizmu", „prawdy demokratycznej" — i popiera reżim z zastrzeżeniami, chcąc go ulepszyć. Tak rysuje się zbrodnicza głupota polityczna Polskiego Stronnictwa Ludowego na tle tragedji Polski.

Polskie Stronnictwo Ludowe nic nie rozumie. Nie rozumie istoty rzeczywistości politycznej, która istnieje w kraju. Nie rozumie prawdziwego stosunku „rządu jedności narodowej" do najważniejszych problemów wewnętrznych i zagranicznych. Nie rozumie nawet własnej swojej sytuacji w kraju. To, co prosty chłop wie napewno bo wyczuwa instynktem nieomylnym, tego nie wie jego „przywódca" p. Mikołajczyk, który — bez względu na to, czego subjektywnie pragnie — jest funkcjonarjuszem Bieruta, a więc Stalina.

„Przypominamy — pisze „Jutro Polski" — że główne partje polityczne zawarły w Moskwie porozumienie, ustalające zasady współpracy w „rządzie jedności narodowej". Z tego dedukuje program swego działania P.S.L. Ale chory i niepolski w sensie politycznym jest to punkt wyjścia. Z polskiego bowiem punktu widzenia należy stwierdzić, że całe przytoczone zdanie jest kłamstwem. Pamiętamy wszyscy, że w Moskwie partje polskie nie zawarły żadnego porozumienia bo wogóle nie było tam żadnych partji polskich. Byli sterroryzowani kapitulanci z Warszawy i Krakowa oraz ochotnicy — kapitulanci z Londynu. Nie było w Moskwie ani jednego człowieka, któryby miał prawo mówić w imieniu Polski. Nie polska, ale sowiecka myśl polityczna zrodziła to rzekome „porozumienie głównych partji politycznych", i nie polska, ale sowiecka wola zrodziła ten rzekomy rząd rzekomej polskiej jedności narodowej. Z fałszywych założeń muszą płynąć fałszywe wnioski. Dlatego nie dziw, że cała działalność P.S.L. jest najcięższym błędem politycznym — błędem, który nie jutro Polski, ale grób Polski szykuje.

Polskie Stronnictwo Ludowe dąży — jak pisze „Jutro Polski" — do skupienia wokół nowoutworzonego rządu mas

polskich wsi i miast, pragnie zrodzić „powszechniejsze do niego zaufanie, które tak jest konieczne do wykonania obowiązków, jakie na ten rząd spadły.” P. Mikołajczyk powiedział na listopadowym zjeździe PSL. w Warszawie, że gdy spojrzeć na ogrom zadań gospodarczych, leżących przed nami, to „każdy powinien zrozumieć, że nie wolno obecnie tracić najmniejszego ułamka sił zbiorowych na sprawy nieproduktywne i zbyteczne, na pustą retorykę polityczną, na spory i kłótnie”. Przywódca P.S.L. zarzuca zdradę Igacemu Matuszewskiemu i Polonji Amerykańskiej, którzy, jak wszystkim wiadomo, bronią podstawowych praw i przyszłości Polski, a sam zapatrzony jest w „stan naszego pogłowia zwierzęcego, równego 25% stanu przedwojennego”, i czyni jakby istotę naszej sprawy z tego, że w porcie Baltimore ładuje się jałówki cielne dla Polski. Ani cienia zrozumienia nie wykazują ci „politycy polscy” dla żelaznej prawdy życia, że problem odbudowy kraju i odrodzenia jego gospodarstwa jest przedewszystkim problemem politycznym i że wobec tego o naszej przyszłości rozstrzyga nie skądinąd ważna sprawa pogłowia zwierzęcego, ale potysiąckroć od nich ważniejsza sprawa: kto — r z ą d z i Polską. Organizator kółek rolniczych w Poznaniu w okresie, gdy mieliśmy dom i wolność, przenosi dziś swoje „organiczne” metody pracy na największe, dziejowe problemy Polski, na problemy, w których obowiązywać musi zupełnie inny punkt widzenia. Ze spraw politycznych rozumie on tylko to, że „litość nad Niemcami to nie jest kwestja ściśle humanitarna, to groźna dla nas akcja polityczna”. Ale mówiąc wciąż i wyłącznie o niebezpieczeństwie niemieckim, które w tej chwili jest tylko potencjalne, odciąga uwagę Polaków od śmiertelnego niebezpieczeństwa, które dziś właśnie za gardło nas chwyta — od niebezpieczeństwa rosyjskiego.

„Chcemy z całego serca być w sojuszu i przyjaźni z Z.S.S.R.” — „idziemy do unormowania życia w Polsce, do zapewnienia lepszej przyszłości narodowi, prawa do wolności i szczęścia każdego obywatela poprzez sojusz z Z.S.S.R.....” — mówi p. Mikołajczyk w zakończeniu swego programowego wystąpienia na zjeździe P.S.L. Daje też wzmiankę o sojuszu z krajami zachodnimi, ale — żeby ją „zalegalizować” — powołuje się uprzednio na opinję „generalissimusa Stalina”. A ponieważ generalissimus Stalin ze zrozumiałych powodów jest przeciwnikiem bloku zachodniego, więc p. Mikołajczyk oświadcza na tymże zjeździe: „Jesteśmy przeciwnikami tworzenia bloków”. Stalin chce na długie lata ugruntować pokój, konieczny dla utrwalenia dzisiejszego sowieckiego stanu posiadania i dla przygotowania dalszego pochodu komunizmu; p. Mikołajczyk oświadcza: „Cała nasza praca, wszystkie dążenia, każda modlitwa musi błagać o pokój wieczny, by nie lała się więcej krew ludzka”. Co sądzić o tym „polskim mężu stanu”? Powiedzmy tu tylko jedno: Polacy nigdy nie podżegali do wojen, ale wiedzą, że bez krwi nie zdobywa się wolności. I pamiętają, że Mickiewicz modlił się o wielką wojnę ludów, z której wyłonić się miała Polska niepodległa.

●

MIMO, że Polskie Stronnictwo Ludowe całkowicie podporządkowuje się polityce sowieckiej w rzeczach najważniejszych, nie zdobyło sobie uznania czynników decydujących. Oto bowiem w dniu 21 października ub. roku na zebraniu „aktywu” warszawskiej organizacji P.P.R. sekretarz komitetu centralnego tej partji i wicepremjer rządu warszawskiego Gomółka zarzucił Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, a w szczególności „wicepremjerowi” Mikołajczykowi i „ministrowi” Kiernikowi, że „nie odżegnywuje się w sposób stanowczy od reakcji”; że „nawet są w P.S.L. tacy którzy nie kryją się z tym, iż chętnie skorzystają z pomocy, ofiarowanej z tej strony”. Zaś w ostatnim tygodniu listopada ubiegłego roku, wybitny i wpływowy przedstawiciel P.P.R., podsekretarz stanu w warszawskim prezydjum rady ministrów Berman stwierdził, że P.S.L. to „ciemne siły” którym wara od tego, by miały głos w życiu publicznym Polski.” Poza tym P.S.L. otrzymało miarodajną zapowiedź, iż gorącem żelazem zostaną wypalone jego reakcyjne narowy.

P. Mikołajczyk — pełen rozgoryczenia — replikował „opozycyjnie” na zjeździe swego stronnictwa: „Niech ci panowie, co powiadają, wskazując na P.S.L., iż żelazem wypalą reakcyjne narowy, zastanowią się przez chwilę, czy to żelazo nie przyda się bardziej na pług do zaorania ugorującej ziemi, na gwoździe przy budowie domów dla tych, którzy mieszkają w bunkrach i piwnicach, ale wara kierować żelazo w pierś brata”. P. Mikołajczyk nie czytał widać ani jednej książki Lenina i Stalina, którzy to znani i kompetentni autorzy pouczyli by go, że przywódca burżuacyjnie myślących chłopów nie jest “bratem” i że żelaza używa się przedewszystkiem do walki z wrogiem klasowym, a potem dopiero pozostałość przeznacza się na cele gospodarcze.

„W programie naszego stronnictwa mieliśmy dawno przed wojną powiedziane różne dobre rzeczy. Wtedy nazywano nas komunistami. Dziś za to samo nazywa się nas sługami kapitału. Może nadeszły czasy, że to, co jest czarne, nazywa się białe” — żali się p. Mikołajczyk. Nie rozumie, że przyszły czasy, w których wszystko w Polsce będzie czerwone, jeżeli będzie tam rządziła wola sowiecka, a nie Naród Polski.

P. Mikołajczyk wielokrotnie przysięgał na zjeździe, że P.S.L. to nie faszyści, twierdził, że faszyzmu nikt temu stronnictwu konkretnie udowodnić nie zdoła, zapewniał, że on, Mikołajczyk, zawsze był demokratą i że to sanatorzy w Polsce byli faszystami; twierdził również, że Polskie Stronnictwo Ludowe domaga się jedynie i poprostu demokracji, a w związku z zarzutami reakcyjności — „po przyjacielsku zwraca uwagę, że upowszechnianie zarzutów jest sprzeczne z państwowym interesem Polski”. W przemówieniu p. Mikołajczyka był również jeden akcent silniejszy w takim mniej więcej stylu; mogą nas zamknąć, ale nas nie złamią. Pierwsza część tego zdania zawiera nie tylko możliwość, ale i pewność choć nie wiadoma jest data, w której zamknięcie nastąpi. Druga część zdania jest wogóle bezprzedmiotowa, gdyż przywódca PSL. własnowolnie unicestwił siebie w charakterze polityka polskiego z tą chwilą, gdy uznał za rzecz dopuszczalną zrezygnowanie z niepodległości i podporządkowanie się rozkazom Stalina.

Nie jest, oczywiście, ważne, co mówią zbankrutowani przedstawiciele zbankrutowanego P.S.L. Ważne natomiast są dwie inne rzeczy: Po pierwsze to, że nawet te mizerne

ich głosy, proszące władzę o pobłażanie „demokratyczne" wzamian za zasadniczą lojalność — poczytywane są przez reżim Bieruta za rzecz niedopuszczalną. Oznacza to, że w Polsce dosłownie NIKT nie ma prawa do zachowania jakiejkolwiek odrębności swego oblicza politycznego; choćby ona była najmniejsza, choćby on był uległy. Po drugie zaś istotne jest to, że czysto werbalna, nic w rzeczywistości nie znacząca, koncesjonowana przez Stalina „opozycja" P.S.L. wprowadza w błąd społeczeństwo polskie. Społeczeństwo to ulega optycznemu złudzeniu, że P.S.L. jest czynnikiem rozwoju sytuacji i że jednak stanowi reprezentację polskiej myśli politycznej. I właśnie dlatego, że istnienie tej dekoracyjnej pseudo-opozycji wprowadza Polaków w błąd, właśnie dlatego, że stwarza pozór jakiejś resztki „demokracji" i właśnie poto, żeby Polaków a także świat oszukiwać — dlatego właśnie p. Mikołajczyk jest narazie jeszcze tolerowany. „Rząd jedności narodowej" robi wszystko, co należy, aby Mikołajczyk pozostał tym czym jest tj. zerem politycznem, podcina skutecznie każdą zarysowującą się jego możliwość zdobycia wpływów, ale nie likwiduje go jeszcze, gdyż do czasu wyborów istnienie jego „opozycji" ma symulować istnienie wolności w Polsce. Takie jest jego dzisiejsze zadanie. Tak jak przedtym w Moskwie zadaniem jego było symulować zgodę Polski na Jałtę.

P. Mikołajczyk wsiadł świadomie do pociągu, którego maszynistą jest Stalin. W korytarzach tego pociągu p. Mikołajczyk czasem usiłuje posunąć się w kierunku zachodnim. Ale cały pociąg wraz z nim jedzie na wschód — coraz głębiej w niewolę.

Musimy wszyscy sobie uświadomić, że nie należy wiązać żadnych nadziei z akcją polityczną Polskiego Stronnictwa Ludowego w kraju, że prowadzić należy zdeterminowaną, bezkompromisową, niezależną polską politykę, zmierzającą do zasadniczej zmiany trasy pociągu polskiego. Tylko w ten sposób możemy osiągnąć zwycięstwo.

Przed Wielkiemi Rozstrzygnięciami

Z Nr. 18 pisma „Na Straży" (grudzień 1945), biuletynu wewnętrznego Związku Pracy dla Państwa, wychodzącego w Jerozolimie, przedrukowujemy poniższy artykuł zawierający ocenę ogólnej sytuacji międzynarodowej i określający rolę Polaków w uświadomieniu demokracji zachodnich o celach polityki moskiewskiej.

PRZED WOJNĄ OBECNĄ świat stał wobec ciężkich trudności gospodarczych i politycznych. Próby rozwiązania pokojowego tych trudności zawiodły. Sprzeczności interesów i zbudowanych na nich ideologji nie dały się wyrównać w drodze dyskusji, kompromisu lub arbitrażu. Z konieczności arbitrem stać się musiał czynnik fizycznej siły.

Sądzono powszechnie, że w wyniku wojny strona wygrywająca narzuci światu swoje rozwiązanie organizacji życia na ziemi. Rozumiano, że starły się z sobą dwie sprzeczne koncepcje, dwie wielkie fale dziejowe: obiecywane przez Hitlera tysiąclecie Nazizmu i program demokratyczny ,sformułowany w następstwie w sławetnej Karcie Atlantyckiej. Siła oręża miała zdecydować, która koncepcja się utrzyma, która fala rozbita w pustą pianę, cofnie się i ulegnie.

Nie widziano, a często nie widzi się do dziś dnia, że w grę wchodziły nie dwa lecz trzy czynniki. Upraszczano i fałszowano rzeczywistość, sądząc, że na polu walki zmagają się z sobą dwie potęgi, usymbolizowane przez swastykę z jednej strony i połączone sztandary „pokój miłujących narodów" z drugiej. Przez sześć lat najtragiczniejszych w dziejach ludzkości łudzono się nadzieją, że pokonanie barbarzyńcy niemieckiego nie tylko przyniesie zwycięstwo zachodniej myśli politycznej, ale rozwiąże również trudności międzynarodowe, zapewni szaremu człowiekowi trwały pokój a zarazem usunie bolączki i niesprawiedliwości społeczne przez szybkie i radykalne podniesienie dobrobytu najszerszych mas, rozwiązanie problemu bezrobocia i wogóle zaprowadzenie tak długo oczekiwanej ery szczęśliwości w życiu ludzkości.

Nie chciano widzieć, nie chciano wierzyć, że na szachownicy dziejów znalazł się partner trzeci, który samą obecnością swoją przemienił to co było grą o zwycięstwo w ponury bezsensowny absurd. Kibicując najpierw jednej stronie, aby się po tym przerzucić na drugą, wdzierając się swoimi figurami na cudze pola, udaremniając obu stronom zarówno ich plany i do novum gry wprowadzając najpierwotniejsze prawo dżungli — prawo dzikiego, zawsze głodnego, nigdy nienasyconego zwierza. A gdy sądzono, że gra się skończyła i zamatowany przeciwnik opuścił pole orężnej rozprawy, okazało się, że ten trzeci zajął najbardziej zasadnicze pozycje, ufortyfikował przedpola i czerwonemi figurami zapełnił dużo więcej, niż to wszystko, co niegdyś było w kolorach brunatnych.

Wbrew najbardziej namacalnej rzeczywistości demokracje zachodnie zdają się nie dostrzegać sytuacji, w której się znalazły. Co prawda, ich przywódcy przez lata sugestjonowali się „sprzymierzeńcem" rosyjskim, wychwalali pod niebo jego sukcesy bojowe, jego lojalność w dotrzymywaniu zobowiązań, jego słuszne prawa ujarzmienia sąsiadów w imię ordynarnie skłamanych konieczności strategicznych. Przyjmowali uroczyście państwo najohydniejszej niewoli do rodziny narodów wolnych. Starali się przedstawić ustrój moskiewski jako niemal już osiągniętą demokrację i wmawiali w swe zmęczone wojną i krótkowzroczne społeczeństwa, że idylla świętej zgody Wielkiej Trójki stanowić będzie niezawodne panaceum przyszłej szczęśliwości świata.

Wiedzieli niezawodnie, że mówią nieprawdę, że w błąd wprowadzają własne społeczeństwa i tchórzliwie zamykali oczy na dzień jutrzejszy, byle przetrwać jakoś kłopoty dzisiejsze. Pod groźbą szantażu ze strony moskiewskiej

okłamywali oprócz swych własnych narodów i cały świat. Ten stan rzeczy mało się zmienił do chwili obecnej.

A sytuacja jest ciężka nad wszelki wyraz. Tak ciężka, że wobec niej maleje to wszystko, co cechowało sytuację międzynarodową z przed września 1939 roku.

Wobec zmęczonych narodów anglo-saskich, żyjących niemal wyłącznie marzeniami o dobrobycie materjalnym, ubranymi w ideologiczną maskę sprawiedliwości społecznej i demokracji politycznej (ubezpieczenia społeczne, domy dla wszystkich, wyższe zarobki, radio i lodówka w każdym domu) oraz masowego upodobnienia się psychiki mas fizycznie pracujących do tego, co stanowiło dotychczas psychikę żądnego przede wszystkim spokoju i użycia drobnomieszczaństwa, stanęła zwarta masa głodnej dziczy idącej ze Wschodu, kierowana żelazną ręką, chemicznie wyprana z wszelkich ideałów humanitaryzmu, obca wszelkiej kulturze, wyzuta z elementarnych pojęć o wolności ludzkiej jednostki przez tysiąclecia wypracowywanej przez świat kultury zachodniej, pędzona naprzód zarówno przez dwumilionową armję N.K.W.D. jak i przez własny instynkt hordy, której miejsca na świecie zawsze za mało. Program rewolucji światowej nie jest na gruncie rosyjskim jedynie tworem teoretyków socjalizmu. Siła tego programu polega przede wszystkim na tym, że zbiega się on idealnie z odwiecznym instynktem człowieka Azji coraz to nowych zdobyczy, coraz szerszej ekspansji. Ta ekspansja cechowała całą historję Rosji — jednak dopiero bolszewizm dał jej usprawiedliwienie ideologiczne wysokiej klasy, znaczenie wyższe, niż dawna ideologja carskiego imperjalizmu w jego wszystkich odmianach czystego kultu Białego Cara, poprzez „zbieranie" ziemi rosyjskiej, panslawizm, prawosławno-bizantyjskie koncepcje wschodniego Rzymu czy eurazjanizm. Dał jej usprawiedliwienie wszechludzkie, temat łatwy do ujęcia, prosty a potężny. Nie znaczy to, aby współrzędnie nie grały elementy dawnych ideologji. Stąd kult Piotra Wielkiego, Suworowa i Kutuzowa, stąd rozbudzanie nacjonalizmu czysto rosyjskiego, stąd wskrzeszenie wszechsłowiańskich koncepcji i zmiana kursu wobec prawosławia — stąd wszystko co podpiera nieco abstrakcyjny program dyktatury proletarjatu na całym globie ziemskim elementami wyrosłemi z czysto rosyjsko-carskich tradycji i nadaje ideologji rumieniec życia iście moskiewski.

Zamiast 80 miljonów hitlerowskich Niemców, których motorem psychicznym i podstawy ideologicznej było żądza władzy i fenomenalna zdolność organizacyjna (Włochów można nie brać pod uwagę, ze względu na zupełnie odmienne cechy ich psychiki narodowej) stanął przed Anglo-Sasami zwarty front, co najmniej czterokrotnie liczniejszy (włączając skomunizowane Chiny i opanowane kraje Europy) dysponujący nieporównanie większą przestrzenią aurazjatyckiego kontynentu i nieograniczonemi zasobami surowcowemi, wielokrotnie przewyższającemi wszystko czym mogli dysponować Niemcy. Ujęte w karby totalizmu znacznie brutalniejszego niż niemiecki, poddane są te masy kierownictwu gospodarczemu i politycznemu wytrawnej elity partyjnej, myślącej i działającej w kategoriach znacznie wyższej jakości, niż te, które Hitler ze sztabem swoim zdołali wypracować. Polityka Kremla w swej dalekozwroczności i przebiegłości bije bezapelacyjnie Hitlera, a w egoizmie, obłudzie, fałszu i bezwzględności dorównuje mu całkowicie. To ta właśnie polityka wypracowała specyficzne metody pracy, których Hitler był tylko naśladowcą, ale mistrzom swym w tej dziedzinie nie dorównał.

Piąta Kolumna nazizmu była przecież — mimo znacznej roli jaką odegrała — tylko nieudolnym naśladownictwem Kominternu, który ogarnął dziś całą kulę ziemską i usiłuje, wśród wielu państw bardzo skutecznie, rozkładadać od wewnątrz ich organizacje państwowe. Nie ma dziś państwa, nie ma dziś narodu, w którym agentura moskiewska nie grałaby zupełnie jawnie, bez żadnych osłonek, sięgając gdzie tylko się da po współudział w rządach, aby jak najskuteczniej — w myśl przysłowia „ryba cuchnie od głowy", podporządkować całość aparatu państwowego dyspozycjom idącym z Moskwy. Tak już zrobiono z Polską, Rumunją, Czechosłowacją, Jugosławją, znaczne w tym kierunku poczyniono postępy w Finlandji i na Węgrzech. Łotwę, Litwę i Estonję pochłonięto od dawna i bez reszty. Jedynie Grecja dotychczas oparła się temu procesowi i to tylko dlatego, że stoi za nią Anglja, która uważa ją za wyłączną domenę swoich wpływów. Ostatnio zaś Francja weszła na tę samą śliską drogę — i pytanie, które przed nią stoi brzmi bardzo dla niej poważnie: czy potrafi stać się czynnikiem samodzielnym w polityce świata, czy też zejdzie do roli przedmiotu gry obcej polityki.

Ale to tylko jeden odcinek tej mądrej, na daleką przyszłość obliczonej gry. Poza tym odcinkiem europejskim równie ważny jest olbrzymi kontynent Azji, gdzie Rosja usadowiła się silnie i z oddawna przygotowanych doskonałych pozycji wyjściowych wyrusza obecnie na dalszy podbój. W Chinach, chińska armja komunistyczna, od wielu lat ćwiczona, zaopatrywana i kierowana przez Sowiety, znajduje się w otwartej wojnie z wojskami prawowitego chińskiego rządu. W perskim Azerbejdżanie pod osłoną wojsk sowieckich tworzą się bandy powstańcze, przez Rosję uzbrojone, zmierzające do przyłączenia tej niezwykle ważnej części kraju do Sowieckiej Armenji, co w rezultacie dałoby strategiczne okrążenie Turcji i bezpośrednie zagrożenie interesów brytyjskich, ze względu na sąsiedztwo pól naftowych. Nie jest tajemnicą narastanie wpływów sowieckich w Indjach. W Burmie proklamuje się hasła niepodległości tej prowincji, w jej miastach powiewają sztandary czerwone.

Ażeby zaś nadać wyraźniejszą wymowę tym wszystkim poczynaniom organizuje się w Wielkiej Brytanji i Stanach Zjednoczonych olbrzymie strajki, poza i wbrew związkom zawodowym, jak to zostało oficjalnie stwierdzone w wypadku strajku robotników portowych w Anglji. Jest to w sugestywny sposób podany nam przedsmak tego co mogłoby się stać w krajach anglo-saskich, gdyby ich konflikt z Rosją sowiecką przybrał bardziej ostre formy.

Dla uzupełnienia tego obrazu dodać należy, że Anglja, która, przystępując do wojny we wrześniu 1939 r., cieszyła się niewątpliwie olbrzymią popularnością wśród wszystkich wolnych narodów, popularność tę niestety straciła. Była to jedna i może nie najmniejsza z cen, którą Churchill musiał zapłacić za sojusz wojskowy i polityczny z Rosją, za to że według jego własnych słów, wojna stawała się coraz mniej ideologiczną. Dziś Anglja jest samotna. Jej walo-

ry propagandowo-moralne spadły bardzo nisko: straciła kredyt moralny, a to jest kapitał, nawet w tym tak bardzo zdeprawowanym dzisiejszym świecie politycznym, jeszcze wciąż posiadający wartość.

Taki a nie inny jest obraz rzeczywistości. Europa przestała być wyłącznym terenem gry, jej sprawy straciły na znaczeniu i już nie chodzi o to czy Niemcy wycisną swe piętno brunatnego totalizmu na całej ludzkości. Terenem gry stał się cały świat. Zarówno Moskwa jak i Londyn, Paryż, Nowy Jork, Pekin i Tokjo. To nie naród walczy z drugim narodem. Przygotowania trwają do największej w dziejach ludzkości walki o ideje. Dwa systematy myślowe, dwa światy ideologiczne, dwie djamentrjalnie sprzeczne metody życia stają naprzeciw siebie. Jedna zaborcza, zdecydowana, do głębi świadoma swych celów, operująca ustalonemi i wypracowanemi metodami, bezwzględna i okrutna, nie cofająca się przed niczem dysponująca już dziś ludzkiemi zasobami sięgającemi setek miljonów i olbrzymim potencjałem gospodarczych możliwości — i druga, sięgająca w tysiąclecie tradycjami wolności ludzkiej jednostki, ale zasiedziała w dobrobycie materjalnym i dobrobyt ten ceniąca nade wszystko, egoistyczna, przywykła do myślenia kategorjami chwili bieżącej naogół niechętna radykalnym zmianom i planowaniom na daleką przyszłość, a przedewszystkim tak zautomatyzowana w istniejącym mechaniźmie życia, że niezdolna do zrozumienia psychologji przeciwnika i nie dostrzegająca grożącego jej niebezpieczeństwa.

Nie dostrzegająca poza tym rzeczy najważniejszej, a mianowicie bogactwa i możliwości rozwojowych zasadniczych elementów własnej kultury, tej kultury, którą zazwyczaj nazywamy zachodnio-chrześcijańską. Nie widząca tkwiącego w niej potencjalnie dynamizmu, który w wolnej a zdyscyplinowanej w zbiorowym działaniu ludzkiej jednostce może dokonywać wysiłków nieporównanie większych od tych, na jakie może się zdobywać zglajszlachtowana w niewolniczym totaliźmie dusza członka wschodniej hordy. I dlatego zdolna do obrony — i to wspaniałej — w obliczu bezpośredniej agresji, jak to miało miejsce w wojnie z Niemcami i Japonją, ale nie potrafiąca — jak dotychczas — zdobyć się na wolę ekspansji na nowe obszary i nowe narody dla zwycięstwa swoich ideji, i co gorsza ze spokojem patrząca na wtłaczanie w orbitę wszelkich wpływów przeciwnika tych narodów, które należą do tego samego świata zachodniego co i ona.

Jakże w tych warunkach wyglądają szanse tak wyraźnie zarysowującego się konfliktu?

Gdybyśmy mieli sądzić z obecnego stanu rzeczy, to odpowiedź mogłaby wypaść bardzo pesymistycznie. Stroną atakującą jest zdecydowanie Wschód. Zachód znajduje się w defensywie i raz w raz ustępuje ze swych stanowisk. Najgorsze, że nie tylko nie chce się do tego przyznać, ale w osobach swych przywódców wysuwa ustawicznie program porozumienia i zgody, która w istniejących warunkach jest niemożliwością. Zamiast uświadamiać opinję publiczną, wskazując na śmiertelne niebezpieczeństwo, zagrażające kulturze zachodniej, ludzie stojący na czele tej opinji łudzą ją mirażami, w które nikt rozsądny uwierzyć nie może.

Taka gra może być prowadzona tylko do pewnego czasu. Sytuacja bowiem dojrzewa bardzo szybko i można sądzić, że niedaleki jest moment, gdy każdy zobaczy — bo zobaczyć będzie musiał — jakie prawdziwe cele przyświecają wschodniemu totalizmowi i z poza oparów mistrzowsko uprawianej propagandy Kremla wyłoni się prawdziwe oblicze twórców i realizatorów doktryny bolszewickiego komunizmu i moskiewskiego imperjalizmu. I wtedy demokracje zachodnie będą musiały ocknąć się ze swej drzemki i surowa rzeczywistość w sposób jak najbardziej brutalny zedrze maskę zakłamania z twarzy polityków. Można przypuścić, że chwila ta nie będzie spóźniona i że w obliczu tego nowego niebezpieczeństwa świat demokratyczny zdobędzie się na potrzebny wysiłek, tak, jak zdobył się na ten wysiłek w niedawno zakończonej rozprawie z Niemcami i Japonją.

Ale obecny okres wahań i słabości będzie miał swoje poważne konsekwencje. Powtarza się sytuacja z przed obecnej wojny, próby appeasement'u z Hitlerem, odrzucenie propozycji Piłsudskiego wojny prewencyjnej, Monachjum, żałosna strategja linji Maginot. Rezultat, długotrwała wojna, potworne spustoszenia materjalne i bezprzykładny wylew krwi. Można się obawiać, że te analogje dziejowe, wynik tej biernej mentalności Zachodu, zagrają raz jeszcze.

W świetle tej właśnie rzeczywistości rola nas, Polaków, którzy z własnego wielowiekowego doświadczenia jesteśmy najlepszymi znawcami Rosji, jest zupełnie wyraźna. Idąc zawsze i w każdych warunkach z kulturą Zachodu, musimy przyczynić się jak najbardziej do uświadomienia demokracji zachodnich tego, czym jest, do czego i w jaki sposób dąży Moskwa. Musimy wpływać na to, aby opinja publiczna Europy i Ameryki zrozumiała wrzeszcie na czym polega odwieczna racja stanu Rosji i jak dalece jest ona nie do przyjęcia dla europejskiej kultury. I to jest — zanim dalszy bieg wydarzeń nie zaagażuje nas w bezpośrednie działanie dziejowe — nasze na uchodźtwie naczelne zadanie, które każdy z nas realizować powinien.

J.J.

Walka o Świadomość Historyczną Narodu Polskiego

Poniżej drukujemy w całości wstęp do sprawozdania Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, poświęconego badaniu najnowszej historji Polski, za rok 1945.

Wstęp ten oświetla jedno z najważniejszych zagadnień, wytworzonych przez okupację Polski przez Sowiety, a mianowicie zagadnienie ocalenia prawdy i świadomości historycznej Narodu Polskiego.

ŚWIADOMOŚĆ HISTORYCZNA jest warunkiem istnienia narodu. Tam, gdzie świadomość związku z minionemi pokoleniami przestaje istnieć, tam gdzie przestaje istnieć poczucie ciągłości życia narodowego — tam przestaje istnieć sam naród. Staje się on wówczas nawozem dla tych organizmów narodowych, które własną świadomość historyczną zachowały. Naród, który zatraci świadomość ciągłości historycznej, albo który pozwoli by ją w nim zniszczono — taki naród musi roztopić się wśród zdobywców, oddać swoje siły innym i wreszcie zginąć. Niejeden tego przykład dają dzieje.

Odporność Narodu Polskiego w obliczu przemocy — odporność o jakiej świadczą nasze dzieje porozbiorowe — wywodziła się właśnie z najgłębszego poczucia świadomości historycznej. Zrozumienie prawdy, że przed Narodem Polskim t e s a m e zadania główne stały za czasów Bolesława Chrobrego, Władysława Jagiełły, Stefana Batorego, Kościuszki, Piłsudskiego i dzisiaj — było w Polsce powszechne. Z powszechnego zaś poczucia nie tylko wspólnoty losów, lecz i wspólnoty woli, idącej poprzez stulecia — rodziła się niezłomna polska odporność.

Zarówno Niemcy, jak i Rosja postawiły sobie za cel zupełnie wyraźny ZNISZCZENIE POLSKIEJ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ. Do celu tego dążyły i dążą z bezwzględnością nie mniejszą, niż ta jaką wkładają w biologiczną eksterminację Polaków.

Należy stwierdzić, że dopiero obecnie powstały dla Rosji warunki tego rodzaju, iż bez bardzo wielkiego wysiłku ze strony polskiej, by świadomość historyczną Narodu Polskiego ocalić — Rosja mogłaby cel swój osiągnąć i świadomość tę zniszczyć.

Na tem tle rozważać należy znaczenie i działalność Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, poświęconego badaniu Najnowszej Historji Polski.

I. WARUNKI

USTALENIE i rekonstrukcja prawdy historycznej zawsze jest trudna. Dlatego instytucje poświęcone celowi badania historji zawsze i w każdym kraju są instytucjami ważnemi. Ustalając bowiem prawdę historyczną — instytucje badawcze zasilają w sposób najbardziej twórczy niezbędną każdemu narodowi jego świadomość dziejową.

Warunki ustalania prawdy historycznej dla Polski są w tej chwili tragicznie trudne.

Wojna, a także i przedewszystkiem celowa działalność zarówno niemieckiego jak i rosyjskiego okupanta, doprowadziła do zniszczenia archiwów, dokumentów, bibljotek. Wyginęli ludzie zarówno ci, którzy byli badaczami historji, jak i ci, którzy byli najważniejszych zjawisk historycznych ostatniego okresu współtwórcami, lub bliskimi świadkami. Innemi słowy uległ zniszczeniu zarówno materjał historyczny, jak i polski aparat badawczy.

Jednocześnie obce siły, okupujące Polskę i rządzące nią, UNIEMOŻLIWIAJĄ odbudowę polskiego aparatu badawczego. Wszelkie środki materjalne w Polsce znajdują się w rozporządzeniu agentury sowieckiej, której zależy na zniszczeniu polskiej świadomości historycznej. To też objektywna praca badawcza w Polsce może być prowadzona tylko konspiracyjnie, w najtrudniejszych warunkach. Nie wątpimy, że tego rodzaju, równy poświęceniu, wysiłek jest w Polsce czyniony. Jest przecież oczywistem, że wyniki takich konspiracyjnych badań historycznych nie mogą dotrzeć do szerokich mas Narodu Polskiego, ani nie mogą się przedrzeć na zewnątrz (chyba sporadycznie) gdyż na przeszkodzie temu stoi rosyjska kontrola, rozporządzająca cenzurą, monopolem wydawniczym i wreszcie wszystkiemi represjami systemu totalnego do zesłania i kary śmierci włącznie.

Streszczając, trzeba powiedzieć, że możliwości odtwarzania prawdy historycznej, a zwłaszcza głoszenia jej — zostały przez Rosję na terenie Polski niemal całkowicie zniszczone.

Nie na tem przecież koniec: równolegle z tępieniem PRAWDY historycznej polskiej — Sowiety podjęły wysiłek narzucenia Narodowi Polskiemu i światu FAŁSZU.

Wysiłek fałszowania przeszłości Polski jest prowadzony konsekwentnie we wszystkich dziedzinach. Od pism, które docierają do nas z okupowanego kraju, poprzez wydawnictwa sowieckie, zarówno w języku rosyjskim jak i polskim, poprzez całą propagandę sowiecką na terenie Państw Europy Zachodniej, aż do podręczników szkolnych, z których uczyć się mają w Polsce dzieci — wszędzie widzimy dążenie do przedstawienia całej, tysiącletniej przeszłości Rzeczpospolitej Polskiej jako czegoś, czego Naród Polski ma się wstydzić i czegoś, czego ma się wyprzeć. Kwintesencją sowieckiego fałszowania historycznej świadomości Narodu Polskiego jest próba zaszczepienia Polakom przekonania, iż wola niepodległego państwowego istnienia była w Narodzie Polskim jednocześnie błędem i niewybaczalną zbrodnią w stosunku do moskiewskiego sąsiada.

Niszcząc wszelkiemi środkami w Narodzie Polskim prawdę historyczną zaborca rosyjski, tak jak uprzednio zaborca niemiecki, czyni nie mniej zdecydowany wysiłek aby nazewnątrz wobec świata przedstawić najszerszym masom Naród Polski, jako niezdolny do samodzielnego życia

i wszczepić przekonanie, że istnienie Polski niepodległej jest szkodliwe dla pokoju świata.

Walka z tym fałszem nie może być w obecnych warunkach prowadzona WEWNĄTRZ Polski. Obowiązek więc walki o prawdę historyczną spada na tych Polaków, którzy znaleźli się NA ZEWNĄTRZ, poza Polską.

W roku zeszłym i dla Polaków znajdujących się w wolnych krajach Europy zachodniej nastąpiło katastrofalne pogorszenie możliwości prowadzenia prac historycznych. Cofnięcie uznania konstytucyjnemu Rządowi polskiemu przez Anglję i Amerykę zniszczyło i tę skromnę aparaturę badawczą i historyczną, jaka znajdowała swoje oparcie w Rządzie R.P.

Oto są warunki, w jakich Instytutowi imienia Józefa Piłsudskiego w Ameryce wypada w tej chwili prowadzić prace. Instytut stał się jeśli nie jedyną, to napewno jedną z bardzo nielicznych instytucji, które podjąć muszą walkę o prawdę historyczną polską z zalewem fałszu i walkę tę muszą wygrać, gdyż wymaga tego najwyższy interes Narodu Polskiego.

II. MOŻLIWOŚCI

OPISANE powyżej warunki — co wydawać się może dziwnem, lecz jest prawdziwe — otworzyły niemal nieograniczone możliwości przed Instytutem Badania Najnowszej historji polskiej, jeśli chodzi o gromadzenie i archiwowanie cennych materjałów, o pracę badawczą nad niemi oraz o napływ nadających się do wydania zarówno dokumentów, jak i opracowań.

Cofnięcie uznania konstytucyjnemu Rządowi R.P. i zamknięcie kredytów (z których zresztą Instytut J. Piłsudskiego w Ameryce nigdy nie korzystał) jakiemi legalna administracja polska dotychczas rozporządzała — spowodowało zamknięcie wielkiej ilości placówek urzędowych. Zarówno materjały archiwalne tych placówek, jak i wszelkie materjały archiwalne, dotychczas gromadzone i przechowywane staraniem urzędowych czynników polskich — będą musiały wcześniej czy później przejść pod opiekę Instytucji pozbawionych charakteru urzędowego, będą musiały być chronione i przechowywane wysiłkiem tych, którym leży na sercu przyszłość Polski, tak właśnie, jak to miało miejsce w czasie rozbiorów ze zbiorami zgromadzonemi później w Rappersvillu. Jest rzeczą oczywistą, że najwłaściwszem geograficznie i politycznie krajem, w którym w obecnych warunkach należy rozbudowywać archiwa historji polskiej — jest obecnie Ameryka. Już dzisiaj napływ materjału dokumentalno-archiwalnego do Instytutu badania najnowszej historji Polski jest tak wielki, że należałoby znacznie powiększyć personel, aby w sposób całkowicie odpowiedni i nowoczesny podołać zadaniu, jakie opisane okoliczności polityczne narzucają wprost Instytutowi.

Podobnie rzecz się przedstawia, jeśli chodzi o możliwości badawcze i opracowania. Szereg najtęższych umysłów nauki polskiej, znalazło się poza granicami okupowanej Polski, na terenach Państw Europy Zachodniej oraz wśród displaced persons w Niemczech. Ludzie ci, przeważnie znajdujący się w najcięższych warunkach materjalnych, mogliby i powinni być wyzyskani dla nauki i historji Polski. Najczęściej niezmiernie skromnemi środkami pieniężnemi możnaby otworzyć przed oderwanymi na skutek wojny i okupacji od pracy badawczej luminarzami nauki polskiej, ponownej ich pracy, ku pożytkowi prawdy historycznej.

Wreszcie, rozrzuceni przez wypadki tej wojny po wszystkich krańcach świata znajdują się wybitni aktorzy wypadków dziejowych ostatniego ćwierć wiecza. Zebranie ich świadectw, zapisek, pamiętników, opracowań i wyjaśnień jest również pracą, która obecnie może być zrobiona łatwiej, niż mogła być zrobiona kiedykolwiekindziej, jeśli znajdą się na to bardzo nawet skromne środki.

Można stwierdzić z całkowitą ścisłością, iż obecne warunki zewnętrzne nie tylko pozwalają, lecz i narzucają niejako Instytutowi J. Piłsudskiego w Ameryce rolę głównej składnicy materjałów i dokumentów historycznych, a zarazem otwierają przed Instytutem objektywną możliwość prowadzenia akcji naukowo-wydawniczej, postawionej na najwyższym poziomie i o bardzo szerokich rozmiarach.

Zagadnienie zatem prowadzenia przez Polonję Amerykańską walki o obronę prawdy historycznej, dotyczącej Polski, przed zalewem fałszu, świadomie rozpowszechnianego przez najeźdźców — sprowadza się w tej chwili do pytania, czy Polonja Amerykańska wykorzysta stworzony już i gotowy do pracy aparat, jakim jest Instytut, poświęcony badaniu najnowszej historji, czy też tego uczynić nie potrafi, gdyż nie dostarczy mu dostatecznych środków finansowych.

Zmienione warunki uczyniły to, że praca Instytutu J. Piłsudskiego w Ameryce zmieniła się także z normalnej pracy badawczej — na jedno z najważniejszych narzędzi walki o zachowanie świadomości historycznej Narodu Polskiego.

Jeśli jeszcze w roku poprzednim praca Instytutu była Polsce potrzebna — to dziś stała się niezbędna, jeśli rok temu była ważna — to obecnie jest jedną z najważniejszych wogóle, jeśli rok temu udział w tej pracy i jej poparcie było dowodem wysokiego uświadomienia narodowego — to w obecnych warunkach udział w pracy Instytutu i poparcie jej stało się prostym obowiązkiem każdego, kto czuje po polsku.

●

OD REDAKCJI BIULETYNU: Zamieszczając powyższy wstęp do sprawozdania Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski imienia Józefa Piłsudskiego w Ameryce wzywamy jednocześnie wszystkich czytelników Biuletynu, aby dopomogli Instytutowi w jego pracy — istotnie tak niesłychanie ważnej w warunkach obecnych — przez:

zapisywanie się na członków Instytutu,

przesyłanie jednorazowych danin na rzecz Instytutu,

przekazywanie Instytutowi posiadanych materjałów historycznych.

Zainteresowanym w bliższym zapoznaniu się z pracą Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Ameryce zalecamy bezpośrednie zwrócenie się z korespondencją pod adresem:

J. Piłsudski Institute of America
105 East 22nd Street
New York 10, N. Y.

Listy z Washingtonu

2-GA SESJA 79-go Kongresu rozpoczęła się dn. 14 stycznia r.b. pod znakiem trzech dominujących w życiu amerykańskiem zjawisk:

1.) rosnącej dezorganizacji życia gospodarczego, a głównie produkcji przemysłowej, co stało się na skutek przejawionej przez Biały Dom i przez rząd niezdolności do opanowania kryzysu, wywołanego przez wzrost cen i wywołanych tym faktem żądań podwyższenia płac robotniczych;

2.) poczucia zaniepokojenia o bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych w wyniku, bez obsłonek już ujawnionych, planów imperjalistycznych Rosji Sowieckiej;

3.) postępującego rozkładu Partji Demokratycznej, dominującej w polityce Stanów Zjednoczonych od lat blisko 14-tu.

1.

W DZIEDZINIE próby opanowania rosnącego kryzysu strajkowego w drodze ustawodawczej — rząd Prezydenta Trumana nie miał w Kongresie powodzenia. Pomimo osobistego wystąpienia Prezydenta z mową radjową — program ustawodawczy przezeń przedłożony nie został w Kongresie właściwie ruszony, ale — co gorsza — stała się rzecz akurat odwrotna od tego, do czego dążył Biały Dom, gdyż Kongres uchwalił projekt ustawy wyraźnie opozycyjnej w swoich tendencjach, przedłożonej przez Kongresmana Case (Rep., So. Dakota) i zmierzającej w kierunku wręcz przeciwnym od tego, w którym pragnął ustawodawstwo robotnicze poprowadzić Prezydent Truman. Zwolennicy polityki rządowej znaleźli się w trzykrotnych głosowaniach w wyraźnej mniejszości (przeciętnie 150 głosów przeciwko 260-ciu), co spowodowało oczywiście liczne dociekania na temat czy Partja Demokratyczna i Prezydent Truman stracili władzę nad Kongresem, mającym przecież teoretycznie większość 26-ciu głosów (w Izbie) po stronie Demokratów.

Dociekania te oparte są na fakcie widocznej już zupełnie rewolty Demokratów, reprezentujących Stany południowe, wyraźnie wypowiadających posłuszeństwo kierownictwu partyjnemu i zarzucających temu kierownictwu zbyt bliską współpracę z unjami robotniczemi, a głównie rady!.alnemi i wyraźnie zbliżonemi do ideologji komunistycznej ich poszczególnymi działaczami. W całym szeregu sytuacji, Demokraci ze Stanów południowych poszli gromadnie w jednej linji z większością Republikanów, a przeciwko reszcie Demokratów.

Ten stan rzeczy uniemożliwił Prezydentowi Trumanowi przeprowadzenie w Izbie Reprezentantów ustawodawstwa, które jego zdaniem miało opanować niepokojącą sytuację strajkową i przyspieszyć uruchomienie pokojowej produkcji przemysłowej. Porażka, jakiej plany Prezydenta Trumana doznały w Kongresie, zmusiła go do poszukiwania rozwiązania na innej drodze. Ostatnie postanowienia rządowe wskazują na to, że Prezydent Truman — pod naciskiem wypadków — zdecydował się na „popuszczenie" w linji utrzymywania cen i płac i przeszedł na politykę, która pozwalając na pewne podwyżki cen produktów przemysłowych i płodów rolniczych, umożliwi mniejwięcej generalną zwyżkę zarobków robotniczych o około 17 do 18 proc. Pozostaje do odczekania, czy ceny nie skoczą wyżej od tej podwyżki zarobków, co spowodowałoby oczywiście nową falę żądań podwyżkowych i pełne już, a niesłychanie niefortunne rozkręcenie się kręgu, w którym ceny ścigałyby się z zarobkami.

2.

ODSŁONIĘCIE jeszcze jednej tajemnicy Jałty, tym razem już godzącej najbardziej bezpośrednio w bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych, zagrożonych osiedleniem się Rosjan na stałe na wyspach Kurylskich i na południowej części półwyspu Sachalin — wywołała całą gamę spóźnionych lamentów na temat „personalnej polityki" nieboszczyka Roosevelt'a i jej katastrofalnych skutków dla pokoju świata. Równocześnie — ujawnienie przez Wyszyńskiego w Londynie całego zdecydowania, z jakiem Rosja Sowiecka postanowiła forsować swój program imperjalny, oraz mowa Stalina, która potwierdziła w całości jego pogardę dla wszelkiej współpracy międzynarodowej i niezmienne przekonanie o brutalnej sile, jako jedynym w jego zrozumieniu instrumencie.... „współpracy międzynarodowej" — prestraszyły głęboko nawet tych publicystów i polityków amerykańskich, którzy zabierając się do rozpatrywania zagadnień polityki sowieckiej stale i uparcie nakładali już nie różowe okulary, ale wręcz opaskę na oba oczy.

Zaostrzenie się przeciwieństw brytyjsko-sowieckich na Bliskim Wschodzie, wyraźne wzięcie przez Rosję Sowiecką ponownie na siebie roli „opiekunki" uciśnionych narodów" i to na całej powierzchni globu ziemskiego — dokonało reszty. Ostatnio zaś odkryte sowieckie machinacje szpiegowskie na terenie Kanady i Stanów Zjednoczonych, wydają się być ostatnią kroplą, przelewającą kielich „appeasement'u". Oczywiście nie dla tych, którzy postanowili ustąpić Rosji Sowieckiej we wszystkiem i którzy nadal działają w najwyższych urzędach amerykańskich. Ale — i to może jest najważniejsze — wydarzenia ostatnich miesięcy, a szczególnie tygodni, na froncie „współpracy" międzynarodowej dały wiele do myślenia przede wszystkiem wojskowym amerykańskim. Wyciągnęli oni jedyny wniosek, jaki wyciągnąć mogli: — machnęli ręką na sprawozdania o dyplomatycznych łamańcach U.N.O. w Londynie i pełną parą ruszyli do zbrojenia Ameryki. Gen. Eisenhower obwieścił, iż regularna armja amerykańska będzie od 1 lipca r.b. pięciokrotnie liczniejsza, aniżeli była przed wojną, t.zn. że liczyć będzie 1,300,000 żołnierzy, z czego pełna jedna trzecia część służyć będzie w lotnictwie. Departament Marynarki Wojennej przez usta admirała

Nimitz'a zażądał od Kongresu powiększenia budżetu swego przeszło pięciokrotnie i oświadczył, że obronę Ameryki oprze na fakcie posiadania przeszło 1,700 okrętów wojennych, czyli prawie trzykrotnie więcej, aniżeli posiadają Wielka Brytanja, Rosja Sowiecka, Francja i Włochy razem wzięte. Równocześnie zapowiedział admirał Nimitz przystąpienie do rozbudowy olbrzymiego pierścienia stałych baz morsko-lotniczych, okalających kontynent amerykański ze wszystkich stron i pozwalających nie tylko na przeszkodzenie atakowi lotniczo-atomowemu na kontynent, ale również umożliwiających błyskawiczny kontr-atak przy użyciu aparatów lotniczych, kierowanych z odległości lub pilotowanych przez ludzi.

Spodziewając się ataku również przez Biegun Północny, sztaby amerykańskie i kanadyjskie przedsięwzięły wspólną operację zwaną „Musk-Ox", która polega na zbadaniu i zbudowaniu możliwości obronnych na polarnej północy.

Ostatnie oświadczenia kierowników obrony narodowej Ameryki dowodzą, iż — zgodnie z wieloma przewidywaniami, których niechętnie słuchano — zakończenie wojny generalnym „appeasement'em", poprostu nie zakończyło jej wcale i wyścig zbrojeń zastąpił marzycielskie sny o współpracy „Wielkiej Trójki".

3.

NA FRONCIE polityki zagranicznej zaniepokojenie manewrami sowieckimi wyraziło się w coraz głośniejszem dopominaniu się o inwestygację wszystkich zobowiązań, które wobec Stalina powzięli w Jałcie nieboszczyk Roosevelt i Churchill. W Kongresie złożono już formalną rezolucję, domagającą się szczegółowego i publicznego zbadania zobowiązań amerykańskich we wszystkich dziedzinach — politycznej, terytorjalnej i nawet ekonomicznej. Autorami rezolucji są dwaj Republikanie ze Stanu New Hampshire, Senator Styles Bridges i Kongresman Chester E. Merrow. Komisje spraw zagranicznych obu Izb mają zabrać się do rozpatrywania obu rezolucji, o ile.... obaj prezesi, pp. Connally i Bloom nie wsuną wszystkiego pod sukno.

4.

ROZKŁAD w Partji Demokratycznej, zamanifestowany wspomianą już w niniejszej korespondencji rewoltą „południowców" zaakcentowany został ostatnio wydarzeniami w dziedzinie nominacji wysokich urzędników federalnych. Prezydent Truman wybrał kilka osobistości na najwyższe stanowiska państwowe, przeciwko którym podniosła się prawdziwa burza zarzutów. Desygnowany na stanowisko Podsekretarza Departamentu Marynarki, p. Edwin Pauley jest tylko jednym z nich. Oburzenie osobistości tak wybitnej w Partji Demokratycznej jak p. Harold L. Ickes, wieloletni Sekretarz Spraw Wewnętrznych i jeden z najbliższych doradców Prezydenta Roosevelt'a — wywołało lawinę wzajemnych zarzutów, oskarżeń i t.p. — bardzo niezdrowych dla partji politycznej w roku wyborów kongresowych.

Wyraźna secesja „południowców", bunt p. Ickes'a, niezadowolenie unji robotniczych z powodu tego, że Prezydent Truman i Partja Demokratyczna nie potrafili przeprowadzić przez Kongres takiego ustawodawstwa strajkowego, jakiego sobie te unje życzyły oraz — rzecz bardzo ważna — niezadowolenie Murzynów z powodu przeszkodzenia przez południowych Demokratów w uchwaleniu „bill'u" o prawdziwem równouprawnieniu Murzynów w dziedzinie pracy i płac — wszystko to poważnie wzmocniło szanse Republikanów w wyborach listopadowych r.b.

Jeżeli do tego dodać niezadowolenie wszystkich tych, którzy dobrze wiedzą, że polityka Partji Demokratycznej w sprawach zagranicznych przyczyniła się do obecnego, katastrofalnego stanu zagrożenia Wielkiej Brytanji i Ameryki przez imperjalizm sowiecki — horoskopy wyborcze Demokratów wyglądają w tej chwili — od strony Waszyngtonu oczywiście, a nie lokalnych sojuszów politycznych widziane — nie wesoło.

5.

Z ZAGADNIEŃ polskich, na uwagę zasługuje kilka wystąpień w Kongresie, świadczących, że sprawa polska jednak nie schodzi z planu zainteresowań, choć — szczerość nakazuje przyznać — zainteresowanie to jest, jak dotąd platoniczne.

Wśród wygłoszonych w Kongresie, lub zamieszczonych w **Congressional Record** przemówień zasługują na uwagę głosy Kongresmenów Charles R. Clason'a (Rep., Mass.), wspomniane już wystąpienia Kongresmana Chester E. Merrow (Rep., New Hampshire), Kongresmana John W. McCormack (Dem., Mass.), leadera większości w Izbie, Kongresmana Phillip J. Philbin'a (Dem., Mass.), Thomas S. Gordon'a (Dem., Illinois) który zamieścił w **Congressional Record z dnia 7 lutego 1946 r. Nr. 19 Vol. 92** pełny tekst memorjału Kongresu Polonji Amerykańskiej do Sekretarzu Stanu James F. Byrnes'a, oraz nazajutrz tekst depeszy prezesa Karola Rozmarka do tegoż Sekretarza Stanu, dalej wystąpienie Kongresmana Daniel J. Flood'a (Dem., Peennsylvania) z trybuny Izby, upominającego się o dotrzymanie zobowiązań danych przez Stany Zjednoczone w Polsce.

Szereg przemówień uczciło Tadeusza Kościuszkę w dniu 200-ej rocznicy jego urodzin, dn. 12 lutego 1946 r., a Kongresman Adolph J. Sabath (Dem., Illinois), nasłuchując widocznie złych dla siebie wiadomości z dystryktu 5-go w Chicago, zamieścił w **Congressional Record** z tego dnia cały tekst broszury o Kościuszce, wydanej przez Kongres Polonji Amerykańskiej.

Również z okazji 200-ej rocznicy urodzin Kościuszki odbyły się dwie, wyraźne od siebie rozdzielone uroczystości pod pomnikiem bohatera walk o wolność, stojącym w Waszyngtonie. W godzinach porannych zjawiła się pod pomnikiem liczna reprezentacja Polonji waszyngtońskiej, składając cztery wieńce i wysłuchując godnych przemówień Kongresmenów Flood'a i O'Końskiego oraz z zadowoleniem spoglądając na liczną reprezentację Kongresu amerykańskiego i przygrywającą orkiestrę oficjalną wojska amerykańskiego.

W południe — pp. Lange, Litauer i Pruszyński w obecności urzędników Departamentu Stanu z Pod-Sekretarzem Dean Acheson'em na czele dokonali oficjalnego aktu aneksji Tadeusza Kościuszki pod swoje „urzędowe" i „uz-

nane dyplomatycznie" skrzydła nowej „ambasady polskiej."

6.

NAJWYŻSI przywódcy Partji Republikańskiej uczcili śniadaniem w gmachu Senatu Kongresmana Alvin E. O'-Końskiego za jego niezmordowaną pracę na rzecz praw wolnych narodów. Przemówienia wygłosili Kongresman Joseph W. Martin (Rep., Mass.), leader mniejszości w Izbie, Kongresmanka Clare Boothe Luce (Rep., Conn.) i Senator Alexander Wiley (Rep., Wisc.).

7.

KONGRESMAN John Lesiński (Dem., Michigan) objął z dniem 14 stycznia 1946 r. przewodnictwo Komitetu Immigracji i Naturalizacji Izby Reprezentantów. Jednym z pierwszych jego kroków na nowem stanowisku było zapewnienie powrotu do Ameryki bez formalności tych ochotników do wojska polskiego, którzy są obywatelami amerykańskimi, lub byli przed wstąpieniem do wojska nienaturalizowanymi jeszcze legalnymi rezydentami Stanów Zjednoczonych.

8.

JEDYNYM Kongresmanem pochodzenia polskiego, który utrzymuje stały kontakt z „ambasadorem" Langem i jego personelem, ułatwiając mu kontaktu z przywódcami Partji Demokratycznej a głównie z Senatorem James M. Mead'em (Dem., New York) jest — **Kongresman George G. Sadowski (Dem., Michigan).**

Wyborcy z Detroit — zechcą to łaskawie zanotować.

NIEPOCZYTALNOŚĆ

KIEDY W BUFFALO, w r. 1944 powstał Kongres Polonji Amerykańskiej — ślubowania nasze szybko dotarły do Kraju ojców naszych, skąd bez przerwy płyną do nas wyrazy wdzięczności i wiary, że Polonja w Kongresie tym zrzeszona, wytrwa przy swoich ideałach i ślubowaniach w obronie Polski.

Naród Polski pragnie, aby walka o wolność i niepodległość Państwa Polskiego — której to walki uwięziony dziś naród jawnie prowadzić nie jest w stanie — była uparcie i niezłomnie prowadzona przez wolną Polonję Amerykańską. Dlatego ku tym właśnie, co zrzeszyli się w Kongresie Polonji DLA WALKI O WYZWOLENIE NARODU POLSKIEGO spływa błogosławieństwo i wdzięczność Kraju, gdyż zrozumieli oni, iż bez wolnego Państwa Naród Polski ocaleć nie może.

W tym samym czasie kiedy przemawia do nas głos duszonej Polski wzywając nas by pomóc starej naszej ojczyźnie w walce o to, dla czego Naród Polski wszystko poświęcił — w walce o niepodległość — w tym samym czasie jeden z wiceprezesów Kongresu Polonji Amerykańskiej występuje publicznie z wezwaniem, by Kongres Polonji zaparł się swoich ideałów, podarł mandat, dany mu przez Zjazd w Buffalo, pogodził się z niewolą Polski, ba, co więcej — pochwalił piąty Polski rozbiór.

Tylko niepoczytalność może usprawiedliwić wystąpienie dra. Starzyńskiego. Niepoczytalność nie jest przecież kwalifikacją do sprawowania urzędu reprezentującego Polonję Amerykańską.

P. dr. Starzyński przyjął repoterkę komunistycznego pisma a mianowicie przedstawicielkę „Naszego Świata" wydawanego w Detroit dla otumaniania Polonji Amerykańskiej i nawracania jej na prawosławno-komunistyczną wiarę. Oto jak reporterka „Naszego Świata", Helena Kuberacka, streszcza poglądy dra. Starzyńskiego w wywiadzie z dn. 2 lutego 46 r.:

„Gdy zapytałam, co prezes Starzyński sądzi o odłączeniu ziem wschodnich od Polski.... prezes Starzyński odpowiedział: „Przez pozbycie się tych ziem pozbyła się Polska wielkiego ciężaru współżycia z wrogim sobie elementem, któryby zawsze próbował poróżnić Związek Radziecki z Polską i odwrotnie. Ziemie te zresztą były małowartościowe, niezdolne dać utrzymanie ludziom tam osiedlonym, skutkiem czego panowała tam skrajna nędza granicząca ze śmiercią głodową. Odzyskane ziemie zachodnie rokują dla Narodu Polskiego daleko lepszą przyszłość kulturalną i ekonomiczną."

Sprostowanie tego wywiadu nie nastąpiło. Wobec tego musimy uważać, że wiceprezes Kongresu i prezes Sokolstwa, dr. Starzyński, przyznaje się do tych słów. Należy mu zatem powiedzieć otwarcie, co o tem myślimy, co o tem myśleć musi każdy uczciwy Amerykanin polskiego pochodzenia.

Przedewszystkiem p. Prezes Starzyński zdradził tym wywiadem, że albo chce wprowadzić w błąd Polonję, albo jest pożałowania godnym analfabetą. Twierdzenie, że połowa Polski z Wilnem i Lwowem to były „ziemie bezwartościowe, niezdolne dać utrzymanie ludziom" to albo świadomy fałsz, albo dowód skandalicznej ignorancji.

P. Starzyński jest OBOWIĄZANY wiedzieć, że ziemie polskie, które Rosja przyłączyła do Związku Sowieckiego w czwartym rozbiorze Polski, podpisanym przez Mołotowa i Ribbentropa, a potwierdzonym potem, piątym rozbiorem Polski, podpisanym w Jałcie przez Stalina i Roosevelta stanowiły gospodarczo nieodzowną część Państwa Polskiego. Prezes Starzyński OBOWIĄZANY jest wiedzieć, że zabór rosyjski odebrał Polsce 45 procent ogółu gruntów uprawnych, z tego 40 procent wszystkich gruntów ornych, 60 procent wszystkich łąk i pastwisk, 60 procent wszystkich ogrodów i sadów, 60 procent wszystkich lasów, 75 procent złoży naftowych, 80 procent produkcji gazu ziemne-

go, 100 procent złoży potasowych. Panu Starzyńskiemu nie wolno także powtarzać kłamstw propagandy sowieckiej, że w Polsce ludzie umierali z głodu. Prawda jest odwrotna — to w Rosji Sowieckiej, na urodzajnej Ukrainie, MILJONY umarły z głodu pod batem „ojca narodów" Stalina. Natomiast w Polsce — opuszczonej i traktowanej jak pasierbica przez Anglję i Amerykę — w ciągu 20 lat niepodległości nikt z głodu nie umarł. Niski poziom życia w Polsce był wynikiem wyzyskania Narodu Polskiego przez mocarstwa rozbiorowe w ciągu 135 lat niewoli, następnie skutkiem wojny światowej, która toczyła się na polskich ziemiach, wreszcie skutkiem bojkotu ekonomicznego, zastosowanego do Polski przez mocarstwa zachodnie po roku 1918-tym. Mimo to jednak poziom życia w Polsce był rajem w porównaniu z piekłem sowieckim. P. prezes Starzyński, który z lekkiem sercem skazuje dziesiątek miljonów obywateli polskich na wieczyste włączenie do mieszkańców sowieckiego piekła — zdradza swoich braci. Nie tylko białorusinów i ukraińców, którzy także nie chcą do Rosji należeć — ale zdradza przedewszystkiem POLAKÓW.

Bowiem p. prezes Starzyński fałszuje prawdę, kiedy probuje przedstawić ziemie, zabrane przez Rosję jako ziemie nie polskie, kiedy Lwów i Wilno darowuje Moskalom, twierdząc, że przez „pozbycie się tych ziem pozbyła się Polska wielkiego ciężaru współżycia z wrogim sobie elementem." Nie przez „pozbycie się" oczywiście, ale przez zbójecki ZABÓR tych ziem — Rosja odebrała Polsce ziemie POLSKIE. Czy wolno „wiceprezesowi" Kongresu Polonji, zapominać, że na tych ziemiach mieszkało bezmała SZEŚĆ MILJONÓW POLAKÓW? Czy wolno „wiceprezesowi" Kongresu zapominać że w województwie wileńskim Polacy stanowili 60 procent ogółu ludności, w Nowogródzkim 52 procent, w Lwowskim 58, w Tarnopolskim 50, a tylko w Stanisławowskim, Wołyńskiem i Poleskiem Polacy byli w mniejszości. Z siedmiu zagrabionych przez Rosję województw w czterech Polacy byli w bezwzględnej, we WSZYSTKICH we względnej większości. Kto upoważnił p. Starzyńskiego do chwalenia i usprawiedliwiania moskiewskiego zaboru sprzecznego z wolą CAŁEJ ludności ziem wschodnich i wolą całej Polski? Kto pozwolił p. Starzyńskiemu czynić rzecz tak niegodną, jak dawanie sowieckim agentom w ręce argumentu, że prezes Sokolstwa Polskiego uznaje za słuszne a nawet korzystne dla Narodu Polskiego zmoskwiczenie Lwowa, którego hasłem przez wieki było „semper fidelis", zmoskwiczenie Wilna, gdzie przez wieki Królowa Korony Polskiej „z Ostrej Świeci Bramy"?

Takie stanowisko jest ZDRADĄ interesów Narodu Polskiego, jeśli zajęte jest przez Polaka. Takie stanowisko jest zaparciem się związku z Narodem Polskim, jeśli zajęte jest przez Amerykanina pochodzenia polskiego.

Wyrzekłwszy się z lekkiem sercem spuścizny po Kazimierzu Wielkim i Jagielle — p. dr. Starzyński idzie dalej śladem propagandy sowieckiej, probując usprawiedliwić rozbiór Polski korektywą jej granic zachodnich. Przyjęcie iunctim, czyli związku między odzyskaniem ziem polskich na zachodzie i oddaniem ziem polskich na wschodzie Rosji — jest działaniem na szkodę Narodu Polskiego. Albowiem związku takiego prawnie i moralnie niema. Polsce NALEŻY SIĘ naprawa jej granicy zachodniej dla zapewnienia jej bezpieczeństw przed agresją niemiecką. Polsce należy się naprawa jej granic zachodnich, jako zadośćuczynienie za niemieckie krzywdy i zbrodnie. Polska posiada historyczne i moralne prawa do ziem zachodnich. Prawa nie rodzą się wcale z faktu zaboru Wilna, Lwowa i połowy Rzeczpospolitej przez Moskali. Kto usiłuje prawo Polski do Gdańska i Opola wywodzić z zabrania Polsce Lwowa i Wilna — ten PODKOPUJE prawa Narodu Polskiego, nie zaś umacnia je. Pan prezes Starzyński to właśnie czyni.

Pan prezes Starzyński nie ogranicza się przecież do całowania butów Stalinowi. P. Starzyński przechodzi do ataku na wszystkich tych Amerykanów pochodzenia polskiego, których działalność Stalinowi nie dogadza:

> **„Kongres Polonji — oświadczył w wywiadzie dr. Starzyński reporterce komunistycznej szmaty — nie zmnieniwszy postępowania sam siebie zniweczy. Poświęcanie czasu i pieniędzy na rozsyłanie naiwnych memorjałów nie tylko nie przynosi żadnej korzyści, ale przeciwnie ośmiesza Kongres Polonji i powoduje bagatelizowanie go. Dziś trzeba działać na dobro Polski ,a nie na jej zgubę."**

Jak wygląda istotnie sytuacja? Wygląda tak, że Naród Polski poświęcił wszystko — dosłownie wszystko: życie miljonów, dobytek wszystkich, krew i mękę całego narodu, aby ocalić, zachować i wzmocnić NIEPODLEGŁE PAŃSTWO POLSKIE. Naród Polski został opuszczony przez sojuszników, którzy zobowiązali się — Anglja w traktacie z Polską, Ameryka w Karcie Atlantyckiej — walczyć do WSPÓLNEGO zwycięstwa, czyli do przywrócenia CAŁEGI i NIEPODLEGŁEGO Państwa Polskiego. Na skutek tej zdrady Naród Polski znalazł się dzisiaj w niewoli moskiewskiej. Z niewoli tej będzie się mógł wydobyć tylko wówczas, jeśli jego sojusznicy zachodni zrozumieją, że odbudowanie całego i niepodległego Państwa Polskiego jest warunkiem ICH WŁASNEGO bezpieczeństwa i dobrobytu. Znajdując się w niewoli Naród Polski nie może tej walki o PRAWDĘ prowadzić sam. Dlatego liczy, wierzy i ufa, iż Polonja Amerykańska — **która widzi najjaśniej**, że istnienie Polski niepodległej jest warunkiem bezpieczeństwa naszej ojczyzny, Ameryki — będzie o tę prawdę walczyć. Naród Polski wierzy i ufa, że z tej drogi Polonja Amerykańska nie da się sprowadzić do gruntu fałszywym trickiem sowieckim, usiłującym wmówić w Polonję Amerykańską, że należy uznać panowanie Rosji nad Polską, jako warunek pomocy materjalnej dla Polaków. Bowiem Naród Polski WIE, że bez przywrócenia NIEPODLEGŁOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO — nie da się ocalić Narodu Polskiego przed zagładą, jaką planuje Rosja.

ISTNIENIE Narodu Polskiego zależy przedewszystkiem od jego NIEPODLEGŁOŚCI. **Dlatego nie wolno uznawać obecnego stanu rzeczy w Polsce t.j. niewoli, pod pozorem, że się chce Polsce pomóc. Gdyż wtedy nie tylko szkodzi się Polsce, ale ją zabija, godząc się na rosyjski wyrok zagłady.**

DZIAŁALNOŚĆ KONGRESU POLONJI AMERYKAŃSKIEJ DLATEGO WYWOŁUJE WDZIĘCZNOŚĆ NARODU POLSKIEGO — ŻE WŁAŚNIE KONGRES POLONJI AMERYKAŃSKIEJ WALCZY O SPRAWĄ DLA SAMEGO BYTU POLSKI NAJWAŻNIEJSZĄ: O JEJ NIEPODLEGŁOŚĆ. JAK W R. 1939 — TAK I DZISIAJ

TA SPRAWA MA PIERWSZEŃSTWO PRZED WSZYSTKIEMI INNEMI.

P. Starzyński przeciw tej działalności Kongresu powstaje. Usiłuje on ośmieszyć, jako niepotrzebną działalność polityczną, zmierzającą do ujawnienia prawdy o Polsce wobec opinji amerykańskiej, zmierzającą do zmiany polityki zagranicznej St. Zjednoczonych. Tak oceniając działalność Kongresu p. Starzyński ośmiesza sam siebie. Nie rozumie, że oświecenie opinji publicznej w Ameryce i zmiana polityki zagranicznej St. Zjednoczonych — choć są celami niełatwemi do osiągnięcia — są jednak jedyną drogą do ocalenia Narodu Polskiego i ochronienia Ameryki samej przed katastrofą. Droga ta jest trudna i ciężka. Ale jest to JEDYNA droga po której iść WOLNO.

O tem p. Starzyński powinien pamiętać przedewszystkiem. Był bowiem wybrany na urzędnika Zarządu Kongresu Polonji Amerykańskiej na zasadzie jasnej i wyraźnej platformy. Kiedy przyjmował kandydaturę na wiceprezesa Kongresu — przyjmował tę platformę i zobowiązywał się dochować jej wierności. Oto co uchwalił Zjazd w Buffalo w orędziu do Narodu Polskiego:

„My, obywatele amerykańscy, pochodzenia polskiego w poczuciu najgłębszej słuszności, w wykonaniu naszych obowiązków obywatelskich i w zrozumieniu wspólnoty wszystkich wolnych ludów, przesyłamy Tobie walczący Polski Narodzie uroczyste nasze ślubowanie, że wedle miary praw naszych i wedle mocy naszej walczyć będziemy.... na każdym miejscu i w każdej okoliczności o Polski CAŁOŚĆ, WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ."

Ta sama platforma potwierdzona została wielokrotnie przez Zarząd Kongresu Polonji Amerykańskiej, w którym p. Starzyński zasiadał, że przypomnimy tylko rezolucję z dn. 9 marca 1945, z dnia 28 czerwca 1945, memorjały Kongresu Polonji do Sekretarza Hulla, Stettiniusa i Byrnesa. P. Starzyński podpisywał te uchwały i te memorjały. Dziś w czułej rozmowie z komunistyczną reporterką ośmiesza je i naigrywa się z tego, pod czem sam swój podpis położył. Jest to dowód najwyższej nielojalności i złej woli.

Tem więcej, że p. Starzyńskiemu wiadomo jest aż nadto dobrze, iż NIE ZOSTAŁBY ponownie wybrany do Zarządu Kongresu przez Radę Naczelną w Detroit, w październiku roku ubiegłego — gdyby swoje prostalinowskie poglądy przed tą Radą wyjawił. P. Starzyński był obecny na sali jak Rada POTĘPIŁA działalność p. Mikuty, dlatego że w swoich wystąpieniach p. Mikuta zaczął był flirt z reżimem Bierut-Osupka-Mikołajczyk. P. Starzyński wie, że Mikuta został pozbawiony urzędu wiceprezesa Kongresu Polonji Amerykańskiej z tego właśnie powodu. Jeśli więc p. Starzyński podczas obrad Rady Naczelnej w Detroit już miał poglądy, które obecnie za pośrednictwem komunistycznej prasy ujawnił — w takim razie p. Starzyński OSZUKIWAŁ i Radę Naczelną i całą Polonję Amerykańską. Jeśli zaś poglądy p. Starzyńskiego uległy zmianie już po wyborze — w takim razie p. Starzyński ma otwartą drogę — wyjść z Kongresu Polonji Amerykańskiej. Kto bywa w salonach p. Langego i kto konferuje z tym podwójnym quislingiem — temu nie po drodze z Polonją Amerykańską.

Oczekujemy, że Zarząd Kongresu Polonji Amerykańskiej na najbliższem posiedzeniu zrobi porządek z p. Starzyńskim.

UWAGI NA ZJAZD GŁÓWNEJ RADY KOŚCIOŁA NARODOWEGO

Od Redakcji Biuletynu: Przedrukowujemy za „Dziennikiem Polskim" w Detroit z dn. 19 lutego artykuł Ob. S. Śmietany, Dyrektora Zarządu Głównego Komitetu Narodowego.

DNIA 26-GO i 27-GO lutego, b.r., odbędzie się Zjazd Głównej Rady Kościoła Narodowego w Scranton, Pa.

Jest to poważne wydarzenie, ponieważ Kościół Narodowy, reprezentuje dużą część świadomej i patrjotycznej Polonji Amerykańskiej.

Z pewnością, na tymże Zjeździe, obok spraw religijnych, będą omawiane i decydowane również i sprawy polityczne, to jest, stosunek Kościoła Narodowego do Kongresu Polonji, do zdradzonej przez Aljantów Polski i narzuconego przez Rosję Komitetu lubelskiego, jako Rządu przyszłej siedemnastej republiki sowieckiej, ze stolicą w Warszawie.

Dotychczas, z przykrością trzeba stwierdzić, że Naczelne Władze Kościoła Narodowego, godzą się na kapitulację przed Rosją a gwałty rosyjskie i ucisk polityczny w Polsce, próbują organy K.N. „Straż" i „Rola Boża" tłumaczyć naiwnym, że to dla dobra Ludu Polskiego wprowadza się komunistyczne reformy.

Z tych przyczyn, Kościół Narodowy traci zaufanie a prości nawet ludzie, wyznawcy Kościoła twierdzą, że z chorym starcem, ks. biskupem Hodurem, powtarza się historja starego Marszałka Francji Petaina.

Petain miał obok siebie złego ducha Lavala i ks. biskup Hodur miał swojego „wędrownego profesora", który zasiał w Scranton, Pa. kąkole sowieckiej Rosji. (Mowa o p. Cieplaku. Przyp. Redakcji.)

Uczestnikom Zjazdu, należy zwrócić uwagę na owego siewcę sowieckiego kąkolu a złego ducha ks. biskupa Hodura; przed laty był on gorliwym Piłsudczykiem; dla karjery stał się ludowcem. Później, zebrał kilkudziesięciu posłów ludowców i znowy przeszedł do stronnictwa Rządowego. Z wybuchem wojny, szybko znalazł się w Ameryce; odwiedzał plebanje tak rzymskie jak i narodowe, — gdzieby się

uczepić. Przylgnął do Narodowców. Na Zjeździe Organizacji Postępowych w roku 1940 w Cleveland, Ohio, już prowadził konszachty z agentem sowieckim Abrahamem Penzikiem i rozpoczął propagandę przeciw przedwojennemu Rządowi Polskiemu, do którego partji należał.

Taki typ, układny a śliski, dostał się do Scranton i przez dłuższy czas, był kierownikiem młodzieży Kościoła Narodowego. Posiew jego pro-sowieckiej działalności okazał się w różnych oświadczeniach ks. biskupa Hodura, dotyczących spraw Polski.

Dlaczego dzisiaj u Narodowców jest rozprężenie i nieufność do Naczelnego Kierownictwa? Niech wspomnę fakty:

Już po tragedji w Jałcie wysyłają Narodowcy w Scranton, Pa. z ks. biskupem Hodurem na czele, telegram wdzięczności do Roosevelta za to, co on uczynił, i za rzucenie 120 miljonów chrześcijańskich narodów na pastwę Rosji. A co o tej samej tragedji w Jałcie napisał, już po wysłaniu telegramu dziękczynnego do Roosevelta, drugi biskup Narodowy, ks. Franciszek Bończak, w artykule p.t. „O Byt Narodu Polskiego", zamieszczonym w „Przebudzeniu" z dnia 31 maja, 1945. **„Szaleństwo — powiecie — niemożliwe do pomyślenia szaleństwo. Ale takie szaleństwo niemożliwe do pomyślenia dla człowieka o zdrowych zmysłach popełniono na Polsce w Jałcie. Gdyby ta straszna krzywda nie miała być naprawiona, będzie ona końcem cywilizacji, końcem demokracji, upadkiem Chrześcijaństwa i początkiem wieków tyranji, o której okropnościach żaden Amerykanin nie może mieć nawet wyobrażenia, gdyż nigdy żadna taka zbrodnia w tym kraju nie była popełniona."**

Co na te słowa bólu i tragedji polskiej, ks. biskup Hodur powie?

Sprawa druga: Żalą się Narodowcy, że na Zjeździe Rady Naczelnej Kongresu Polonji w Detroit, spotkała ich krzywda. Za co i dlaczego?

Przy wejściu na salę obrad Shelby, prezes Spójni pan Kochan rozdawał delegatom rozrzutki z treścią następującą: w pierwszej części rozrzutki był atak i krytyka kościoła Rzymsko-Katolickiego, z którego jednak i Kościół Narodowy się wyłonił.

W drugiej części był atak i krytyka przedwojennych Rządów w Polsce. Krytyka w swojej treści, żywcem przedrukowana z sowieckich szpargałów. W części trzeciej bardzo „serdeczne" życzenia, żeby też Polonja w Ameryce raczyła uznać sowiecki Rząd, narzucony Polsce przez Rosję. Zakończenie tej głupiej i w treści swojej szkodliwej dla sprawy polskiej rozrzutki, ujęte zostało bardzo naiwne zdanie: „Czekać będziemy z niecierpliwością wielką i z nadzwyczajnym utęsknieniem rezultatów zgromadzenia Wykonawczego Komitetu i Naczelnej Rady Kongresu Polonji Amerykańskiej." Czyli? — Czy też uchwali Kongres Polonji uznanie sowieckiego Rządu w Polsce, czy nie uchwali?

Zdumieni delegaci po przeczytaniu tej rozrzutki, pytali siebie: czy ci Narodowcy kpią czy dwie dusze mają? jak mawiał poseł Bojko w Polsce.

Na Zjeździe Rady Naczelnej Kongresu Polonji, obecni byli delegaci: ks. Rzymsko-Katoliccy, ks. Narodowi, znani Socjaliści, Weterani, Piłsudczycy, Związkowcy, Zjednoczeńcy, i t.d. Zjechaliśmy się nie w celu walki z Kościołami, nie w celu uznania sowieckich Rządów, lecz w celu naradzenia się nad środkami Obrony pokrzywdzonej Polski. Gdybyśmy wszyscy delegaci zaczęli wzajemnie swoje programy ideowe i polityczne forsować, byłby się z tego Zjazdu wytworzył jarmark a nie Zjazd Rady Naczelnej Kongresu Polonji Amerykańskiej.

Dlatego, żeśmy nie dopuścili do złamania zasad Kongresu, i zgodnej pracy w Obronie Polski, i żeśmy nie uznali sowietów w Polsce, czują się Narodowcy w Scranton pokrzywdzeni. **Nauczyli się jednak na Zjeździe jednej lekcji — że nie wolno urzędnikom Kościoła Narodowego podpisywać w Chicago protestów przeciw krzywdzie jaka Polskę spotkała, a z Scranton dziękować Rooseveltowi za tę krzywdę.**

Przytaczając te przykłady, zwracam uwagę członkom Zjazdu Głównej Rady Kościoła Narodowego, że jeżeli mieliby zgodzić się z decyzją ks. biskupa Hodura i jego urzędników o uznaniu sowieckich Rządów w Polsce, w takim razie musiałby ks. biskup Bończak wyrzec się swojego artykułu pod tytułem „O Byt Narodu Polskiego". Musiałby ks. biskup Grochowski odwołać swoje słowa wygłoszone na Zjeździe Kongresu Polonji w Buffalo, a które brzmiały: „Bracia starego i nowego Kościoła! Stańmy razem i walczmy razem w obronie pokrzywdzonego Narodu Polskiego". Musiałby ks. biskup Leśniak zapomnieć, że kiedyś potępił djabelską doktrynę komunizmu.

Albo też niechże na Zjeździe przywołają ks. Biskupa Hodura do porządku i do polskiego szeregu. A jeżeli ks. biskup nie może zapomnieć walki z papieżem w Rzymie, niech przynajmniej nie próbuje rzucać Narodu Polskiego na pastwę czerwonego papieża z Moskwy. I niech ks. biskup Hodur pamięta, że w tych strasznych czasach, gdy ginie Naród Polski nie o doktryny kościelne nam się rozchodzi, lecz o ratowanie Narodu Polskiego.

Oby Wam Stwórca udzielił Światłości na Zjeździe, ażebyście nie poszli na uznanie sowieckich Rządów w Polsce, oby nie przylgła do Was hańbiąca sława Massalskich, Łubieńskich i Kossakowskich.

Oby przed oczami Waszymi stała tragedja a zarazem i nadzieja Wolnej Polski, te szeregi wracających z Rosji żywych szkieletów dzieci Polskich, które przybywając na ziemię perską bez ojca i matki i słaniając się z wycieńczenia i głodu, a jednak pełne nadzieji śpiewały:

„Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie by żyć!"

S. Śmietana

FAKTY I DOKUMENTY

NOTA RZĄDU POLSKIEGO

TAK ZWANA „Krajowa Rada Narodowa" w Warszawie czyli fałszywy Sejm, na czele którego stoi Bierut, jednogłośnie zatwierdziła traktat z Rosją Sowiecką, na podstawie którego wschodnie ziemie Polski, aż po t.zw. linję Curzona, oddane zostały Sowietom.

Wobec tego, iż w rozumieniu Sowietów ten nielegalny akt ma być obecnie uważany za obowiązujący „na wieki," legalny gabinet konstytucyjny R.P. w Londynie przesłał przez swoich dyplomatycznych przedstawicieli notę rządom, które nie uznają „rządu warszawskiego", następującej treści:

„T. zw. Krajowa Rada Narodowa na swem posiedzeniu odbytem w dniu 31 grudnia 1945 r. w Warszawie, postanowiła ratyfikować umowę graniczną, zawartą dn. 16 sierpnia 1945 r. pomiędzy rządem Związku Socjalistycznych Republik Rad, a t.zw. Tym czasowym Rządem Jedności Narodowej. Rząd mój zgłosił już protest przeciwko tej nieprawnej umowie, obecnie zaś mam zaszczyt podać do wiadomości, że Rząd Polski uważa również ratyfikację tej umowy za niebyłą i niemogącą pociągnąć za sobą skutków prawnych.

„Pragnę przy tej okazji podkreślić, że wspomniana Rada, która przywłaszcza sobie prawa parlamentu polskiego nie jest wyrazem woli Narodu Polskiego, wyrażonej w drodze swobodnych wyborów, lecz, że została ona ustanowiona przez agentów obcego mocarstwa.

„T. zw. Rada Narodowa w żadnej mierze nie reprezentuje interesów Narodu Polskiego, co zresztą potwierdziła ona przez jednogłośne ratyfikowanie umowy bez przeprowadzenia dyskusji, jakkolwiek dotyczyła ona tak żywotnego dla państwa polskiego zagadnienia, jak odłączenie blisko połowy jego terytorjum."

●

KARDYNAŁ SAPIEHA PRZESYŁA BŁOGOSŁAWIEŃSTWO POLONJI AMERYKAŃSKIEJ

Chicago (ZPPA) — Nowomianowany Kardynał Adam Sapieha, dotychczasowy Arcybiskup Krakowa, nadesłał z Watykanu, za pośrednictwem amerykańskiej agencji prasowej I.N.S. błogosławieństwo dla Polonji Amerykańskiej w następujących słowach (tłumaczenie z angielskiego):

„Jestem niezmiernie wdzięczny Polonji Amerykańskiej za jej pamięć i jej troski o dobro i sprawę Polski. Przesyłam moje błogosławieństwo dla Kongresu Polonji Amerykańskiej i dla tych, których ta organizacja reprezentuje. Pracujcie dalej pełni wiary i otuchy. Módlcie się za Polskę i Polaków, tak jak my modlimy się za Was. Trwajcie przy swojej wierze i przy swoich ideałach. Niech Wam Wszystkim Bóg błogosławi!"

Od redakcji Biuletynu:

Powyższe błogosławieństwo Ks. Kardynała Sapiehy, który wraca wkrótce do tego więzienia dla całego Narodu, jakiem jest dzisiaj Polska a więc ważyć musi każde swoje słowo — jest tem więcej drogie i tem więcej znaczące. Winniśmy za nie Ks. Kardynałowi wdzięczność głęboką. Winniśmy Narodowi Polskiemu WYTRWANIE przy ideałach, o które dotychczas walczył Kongres Polonji Amerykańskiej i uczciwa, olbrzymia większość Polonji.

●

WYWIAD Z GENERAŁEM W. ANDERSEM

Generał Władysław Anders, dowódca drugiego Korpusu Wojsk Polskich w wywiadzie, udzielonym prasie zagranicznej w Rzymie w dniu 17 lutego r.b. zaprzeczył rosyjskim oskarżeniom jakoby podlegające mu wojska stanowiły „groźbę dla światowego pokoju."

„Polska znajduje się obecnie całkowicie w kleszczach rosyjskich — oświadczył Generał — „i jest zupełnie bezsilna."

„Żołnierze drugiego Korpusu gotowi są do powrotu do Polski i powrócą, gdy Polska będzie wolna i rządzona przez Polaków — ale nie przedtem."

Na wyrażone przypuszczenie, że Aljanci mogliby wysłać wojska polskie do Polski, podporządkowując je reżimowi warszawskiemu — gen. Anders oświadczył: **„Chcemy być wolni w Polsce tak, jak wolni są Amerykanie w Ameryce i Anglicy w Anglji."**

Generał uważa za niepoważne oskarżenia rosyjskie wysunięte na U.N.O., że wojska polskie we Włoszech stanowią „możliwą przyszłą groźbę dla pokoju świata" i, że są „agresywne i ostentacyjnie grożące."

W związku z tem Gen. Anders wysunął zapytanie:

„Ciekaw jestem, kto przygotowuje się do wojny? 107,000 Polaków z Drugiego Korpusu czy też miljony Rosjan? Czy to Drugi Korpus, składający się z 8-miu brygad, rozciągnięty od Udine do Gallipoli (południowy kraniec Włoch) jest tym poważnem niebezpieczeństwem dla świata i szykuje się do wojny?"

„Podległe mi wojska" — wyjaśniał Generał — „pełnią służbę garnizonową i głównie zajęte są pilnowaniem baz i magazynów. Ponad 10,000 żołnierzy zostało zwolnionych

na studja w szkołach cywilnych."

„Jak mogłyby być przeprowadzane manewry w takich warunkach?" — zapytał Generał.

„W Polsce znajduje się, obecnie przeszło 1,000,000 Rosjan w mundurach rosyjskich jak i polskich wojskowych, noszonych ostentacyjnie oraz w ubraniach cywilnych — wszyscy pod pretekstem koniecznej pomocy rządowi warszawskiemu dla utrzymania porządku."

Zapytany w sprawie oskarżenia rosyjskiego jakoby miał on kierować terrorystyczną organizacją, występującą przeciwko rządowi reżimu warszawskiego Generał Anders krótko odpowiedział: „To jest idjotyczne." „Czy prawdziwy Polak mógłby chcieć nowego rozlewu krwi polskiej." Rząd warszawski zarzuca nam, że zrzucaliśmy broń i amunicję z samolotów w Polsce. Jeżeli ktokolwiek to robił — to nie my, bo gdybyśmy nawet zamierzali to robić, nie byliśmy w stanie, z uwagi na brak samolotów. Oskarżenie to jest śmieszne." — zakończył generał.

Gdy padło zapytanie, czy możliwe jest wyszukanie jakiegoś nowego kompromisu, umożliwiającego żołnierzom polskim powrót do Kraju — generał Anders odpowiedział:

„Kompromis jest sprawą dotyczącą polityków, ja jestem żołnierzem, lecz wiem, że rozstrzygnięcia tej sprawy należy szukać w Moskwie a nie w Warszawie. Trzy czwarte osób, rządzących obecnie Polską — to obywatele rosyjscy, nie Polacy."

„Nie chcemy nigdzie pozostawać na stałe; chcemy powrócić do Polski wolnej i rządzonej przez Polaków. **Pragniemy — jak powiedziałem już — być wolni w Polsce, tak — jak są wolni Amerykanie w Ameryce".**

Na zapytanie jak układają się stosunki wojska polskiego z Włochami — Generał wyjaśnił, że oprócz wojsk polskich we Włoszech znajdują się kilkanaście tysięcy cywilnej ludności polskiej, rozrzuconej po całym kraju. Nawiązując do sprawy wiadomości rozsiewanych i krążących w wielu krajach jakoby Polacy mieli powodować we Włoszech rozruchy, zwłaszcza z włoskimi komunistami Generał podkreślił, że w stosunki z ludnością włoską są bardzo dobre i serdeczne, z wyjątkiem sporadycznych może jakichś zajść pomiędzy pojedyńczemi jednostkami. Były wypadki, że komuniści usiłowali wywołać zamieszania, ale najlepszym dowodem ogólnego stanowiska ludności jest fakt, że w Ankonie, siedzibie polskiego sztabu generalnego, miejscowe władze miejskie z komunistą na czele udzieliły Generałowi Andersowi honorowe obywatelstwo miasta. To samo miało miejsce w Bolonji, w której mayor miasta i mayor deputowany są komunistami.

W Forli 5ta Polska Dywizja otrzymała w ostatnich czasach „honorowy sztandar", wręczony przez mayora miasta — komunistę.

„Żołnierze z II-go Korpusu mają surowy nakaz nie wtrącania się do polityki i winni są surowo karani. Wolno im natomiast czytać wszystkie pisma propagandowe rządu warszawskiego i każdy żołnierz może powrócić do Kraju, jeżeli tego sobie życzy". Około 15,000 żołnierzy z Korpusu Andersa wyjechało do Kraju, lecz wielu z nich, po zaznajomieniu się z sytuacją w Polsce, wróciło z powrotem do Włoch, choć droga „powrotna" była niezmiernie trudna i ciężka."

W końcu wywiadu Generał Anders oświadczył, że rozpowszechniane zagranicą informacje jakoby wojska polskie, pozostające pod jego dowództwie składały się, z posiadaczy ziemskich i ludzi bogatych są z gruntu nieprawdziwe i fałszywe.

Stan obecny II Korpusu we Włoszech wynosi 107,000 ludzi, z czego 80% stanowią drobni rolnicy, 19% inteligencja a zaledwie 1% byli obywatele ziemscy.

●

KTO NAPADA NA WOJSKO POLSKIE?

PONIŻEJ wymieniamy osoby, które w ostatnich miesiącach napadły na Wojsko Polskie, a w szczególności na Drugi Korpus W.P. we Włoszech i gen. Andersa:

Kalinin, prezydent Związku Sowieckiego — w mowie przedwyborczej,

Mołotow, komisarz spraw zagranicznych ZSSR. — w mowie przedwyborczej,

Wyszyński, delegat Sowietów do UNO podczas obrad UNO w Londynie,

Tito, prezydent zsowietyzowanej Jugosławji w nocie do UNO,

Osupka-Morawski, w przemówieniu w Warszawie,

Mikołajczyk, w przemówieniu w Warszawie,

Prof. Kot, ludowiec, przyjaciel Mikołajczyka, ambasador Bieruta w Rzymie — w wywiadzie prasowym, udzielonym w Rzymie.

Słuszność mieli ci, którzy twierdzili, że rolą Mikołajczyka i jego przyjaciół będzie podpisywanie wyroków śmierci na Polskę, Wojsko Polskie i Polaków. Oświadczenia Mikołajczyka i Kota nie różniły się niczem od oświadczeń ich panów — Mołotowa i Wyszyńskiego. Musimy nawet stwierdzić, że w zapale denuncjatorskim, p. Kot pobił bolszewików i dał najohydniejsze z oświadczeń, jakie wogóle było skierowane przeciw Wojsku Polskiemu.

Ci, którzy usiłują bronić zdrajców Mikołajczyka, Kota i towarzyszy — sami są bliscy zdrady.

●

MORDERSTWA W POLSCE

DNIA 26 STYCZNIA rb. min. Bevin złożył w parlamencie brytyjskim następujące oświadczenie (w odpowiedzi na interpelację prof. Savory):

„Jestem poważnie zaniepokojony liczbą morderstw politycznych, dokonywanych w różnych dzielnicach Polski w ciągu ostatnich tygodni w okolicznościach, które w wielu wypadkach wskazują na WSPÓŁDZIAŁANIE W NICH TAJNEJ POLICJI POLSKIEJ.

Uważam za konieczne, by Tymczasowy Rząd Polski położył natychmiast kres tym zbrodniom, tak, by wolne i nieskrępowane wybory mogły się odbyć możliwie jak najszybciej, zgodnie z decyzjami krymskiemi."

Oświadczenie to wywołane było przez zamordowanie następujących członków Polskiego Stronnictwa Ludowego:

Narcyza Wiatra, zamordowanego w Krakowie w ma-

ju 1945 r.,

Władysława Kojdara, zamordowanego 17 września 1945 w Rzeszowie,

Bolesława Ściborka, zamordowanego 2 listopada 1945,

Józefa Wrony, zamordowanego pod Krasnymstawem 8 grudnia 1945,

Jana Rytlewskiego, zamordowanego w Tucholi 2 listopada 1945,

Stanisława Sokołowskiego, zamordowanego pod Lublinem 12 grudnia 1945.

Czem wymienione wyżej morderstwa różnią się od dziesiątków tysięcy innych zabójstw, dokonywanych przez czerwonych katów w Polsce?

Tem jednem właściwie, że dotyczą członków Stronnictwa, należącego do „zalegalizowanych" przez bolszewickich agentów partyj, a mianowicie do Polskiego Stronnictwa Ludowego p. Mikołajczyka. Są to więc morderstwa, o których w Polsce wolno mówić. Kiedy zabijani są w Polsce piłsudczycy, czy narodowi demokraci, czy prawdziwi socjaliści — wtedy o tem nikt w Polsce mówić i pisać nie może.

Drugą cechą charakterystyczną wszystkich wyliczonych wyżej morderstw były dwie okoliczności: po pierwsze w każdem takiem morderstwie brali udział umudurowani członkowie t.zw. „bezpieki", czyli agenci „ministra" Radkiewicza; po wtóre w żadnem z powyższych morderstw nie odnaleziono sprawców. Użycie umundurowanej policji do zabójstw — jest tresowaniem Stronnictwa Ludowego przez p. Radkiewicza, aby nie tolerowało ono w swoich szeregach żadnych prawdziwych opozycjonistów. Jest to — mówiąc ordynarnie — przypominanie panu Mikołajczykowi, że ma służyć na dwuch łapach, jak pies i tańczyć tak, jak mu każą. Niewykrywanie sprawców — jest dowodem, że sprawcami są ci, których obowiązkiem jest sprawców wykrywać: to znaczy policja polityczna.

Jest rzeczą oburzającą, że dopiero te morderstwa, morderstwa ludzi, należących do „koncesjonowanej opozycji" ludzi, którzy uznali rozbiór Polski, wywołały interwencję i publiczne wystąpienie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych. Krwawa, rok z górą trwająca rozprawa sowieckich katów z dziesiątkami tysięcy żołnierzy i oficerów Armji Krajowej protestu tego nie wywołała.

Stwierdziwszy opóźnienie i haniebną stronniczość w wystąpieniu Rządu brytyjskiego — musimy jednak ocenić objektywnie wystąpienie min. Bevina, jako objaw dodatni.

Sekretarz Stanu Byrnes, na konferencji prasowej, powtórzył w sposób złagodzony to samo, co powiedział Bevin.

Prezes naszej Organizacji, Franciszek Januszewski, zareagował na wystąpienie Sekretarza Byrnes'a depeszą, zamieszczoną na pierwszych stronicach Biuletynu.

Niektórzy przyjaciele Senatora Vandenberga twierdzą, że Sekretarz Byrnes wypowiedział swoje potępienie morderstw politycznych w Polsce pod naciskiem senatora Vandenberga, który miał rzekomo zagrozić ustąpieniem z delegacji amerykańskiej do UNO, jeśli p. Byrnes nie poprze Bevina w żądaniu zaniechania morderstw policyjnych w Polsce.

WANDA HEBLEWSKA

W WARSZAWIE

(Za „Orłem Białym" tygodnikiem 2-go Korpusu powtarzamy poniższe autentyczne wiadomości, omawiające sytuację w Polsce.)

W PIERWSZYCH dniach listopada obwożono w Warszawie grupę dziennikarzy jugosłowiańskich i pokazywano im urojony obraz stosunków panujących w Polsce. To samo robi się z każdym cudzoziemcem. Liczy się na nieznajomość języka, brak zmysłu obserwacyjnego, na brak krytycyzmu. Pan Bierut w czasie wizyty p. Krzyckiego Leona, który przed paru tygodniami przyjechał do Polski z Ameryki, na przyjęciu w Belwederze stwierdził, że „nie jest u nas tak bardzo źle, jak wroga nam propaganda twierdzi i wypisuje. Można stwierdzić, że ludzie ciężko i **spokojnie pracują, że bezpiecznie odbudowywują się, że bezpiecznie chodzą po ulicach**, że kraj z powojennego chaosu i zniszczenia dźwiga się **szybciej i sprawniej niż gdzie indziej"**.

A więc „szybciej i sprawniej niż gdzie indziej" i „spokojnie i bezpiecznie", na tej „najszczęśliwszej" z pośród ziem uwolnionych, „oswobożdionnych."

Jak jest z tą spokojną pracą z tym tempem w odbudowie Kraju, który przez tyle lat dźwigał na swych barkach ciężar walki z najazdem niemieckim?

A więc sprawa mieszkań!

W styczniu b.r., gdy wojska sowieckie przeszły na lewy brzeg Wisły, tysiące ludzi ruszyło na Warszawę.

Szli z tobołkami na plecach, pchali przed sobą wózki, załadowane lichym sprzętem, obdarci, wynędzniali, zsiniali z zimna.

Wracali do „swego domu"!

Był to niezwykły, wstrząsający widok! Jak wezbrana rzeka ciągnął szosami, torami kolejowemi, dróżkami szary tłum bezdomnych. Jeszcze wokół dudniły armaty. Jeszcze aeroplany niemieckie zjawiały się na na niebie. Jeszcze przewalał się front. Był styczeń z wiatrem i mrozem. Mróz dochodził do 17 stopni. Warszawa ziała pustką. Powypalane domy, szkielety wielkich kamienic. Na ulicach, na podwórkach, skwerach, ogrodach setki grobów. Nie tylko groby. Leżały jeszcze ciała niepogrzebane, szczerniałe na wietrze, straszliwie bolesne w osamotnieniu i już zupełnej niepotrzebności.

Wstawały blade, niepewne świty. Ale już przed świtem, jeszcze w półmrokach nocy ciągnęły niecierpliwe tłumy. Prainstynkt, siła nadludzka gnała te rzesze do domu, choćby ten dom leżał w gruzach, choćby sterczał ku niebu popalonymi kikutami ścian. Wola dominowała nad wszystkim. Nie rozpacz, nie lament, nie wyrzekanie! Nie! tego nie było! Był jakiś niedający się opisać, niedający się zamknąć w żadne słowa, stary jak świat, potężny upór człowieka, dźwigającego z gruzów swój własny dom.

Marszałkowską ciągnęły takie tłumy ludzi, jakby to był jakiś niezwykły, świąteczny dzień. Tu i ówdzie, między zwaliskami cegieł rozpalono ognisko, by ogrzać ręce, zagotować wodę, sporządzić byle jaką strawę. Szukano ocalałych mieszkań, suteryn, sklepów, piwnic, by się zagnieździć, aby tylko przycupnąć, byle tylko być w swoim kącie. Szukano desek, resztek szyb, kawałków blachy, czy papy, by zabić okna, zasłonić się od wiatru, uszczelnić zbyt wiel-

kie szpary i móc przenocować, przetrwać, aż się czegoś solidniej nie wyporządzi. Niektórzy odnajdywali swoje mieszkania całkiem niespalone — to był nadzwyczajny, niespodziewany dar losu. Gdyby nie rabunek żołdaków niemieckich, a potem żołdaków sowieckich i naszych rodzimych rzezimieszków wiele rodzin mogłoby znaleźć swój cały dobytek.

Były zresztą takie dzielnice, jak np. Puławska i jej przecznice, lub cała Aleja Szucha, które ucierpiały minimalnie. Tu i ówdzie na Mokotowie lub na Ochocie odnajdywano dom niespalony. W śródmieściu, jakimś przedziwnym kaprysem losu, ta lub inna oficyna nadawała się do natychmiastowego zamieszkania, nieraz całe bloki mieszkań łatwe do odrestaurowania. W ludzi wstępowała energja, pomysłowość, zapał. I oto zaczęły pracowicie pogwizdywać heble, ciężko sapać piły, zaczęły zewsząd stukać młotki i hałasować siekiery. Powstawały, jak grzyby po deszczu sklepiki, budki, stragany. Rozpoczął się z miejsca handel, zadymiły prymitywne kuchenki, na których gotowano zupę i bigosy, roztaczające smakowite wonie. Kłęby pary unosiły się nad talerzami i miskami ze strawą. Woda! Tak z tą wodą była tragedja. Kobiety dźwigały ją gdzieś z krańców świata. Z rękoma sinemi od mrozu, z wargami popękanemi od wiatru, pochylone od nadmiernego ciężaru, rozlewając i wychlapując po drodze. Żeby się umyć, ugotować, poprać.

Mężczyźni budowali, dźwigali bele, łatali dachy. A wszyscy i mężczyźni i kobiety bez różnicy wieku, cenzusu zrównani byli w obliczu jakiejś olbrzymiej, wspaniałej pracy, którą trzeba było wykonać jak najszybciej, jak najlepiej, jak najpomysłowiej na przekór wszystkim biedom i nieszczęściom, na przekór całemu światu. Żeby tylko nikt nie przeszkadzał, **nie przeszkadzał** — na niczyją pomoc już nie umiała wtedy liczyć ludność Warszawy!

Po dniu nadludzkiej pracy przychodziła noc. Wiatr świszczał w szparach, mróz wchodził do zaimprowizowanych pomieszczeń wszystkimi szczelinami. Przez całą noc trzeba było podtrzymywać płomień w żelaznym piecyku lub pod blachą, żeby nie skotnieć z zimna. Spano! Mój Boże! Spano po kilkanaście osób w jednej izbie. Jeżeli ktoś nieznajomy, zwabiony światłem wśród ruin przychodził, pukał nieśmiało i prosił o nocleg, zwłaszcza jeżeli to była kobieta lub człowiek zmęczony i zziębnięty — nie odmawiano nigdy. Wytwarzał się jakiś wspaniały zakon wzajemnej pomocy, jakaś ponad nędzę dnia wyrastająca wspólnota, jakaś wspólnota, jakaś świetlista prawda o człowieku, który jest bratem i współtowarzyszem we wspólnej wszystkim niedoli i walce. Nocowało się nieraz z ludźmi obcymi, których twarzy nie można było rozpoznać w słabym świetle nikłego ogarka. Prowadziło się z tymi ludźmi długie, niezapomniane rozmowy, robiło się sobie nawzajem jakieś nieoczekiwanie szczere zwierzenia o tym, co się przeszło, kogo się straciło, po kim się płacze w ciemnym kącie spalonego domu.

W skromnych, prostych a pięknych opowiadaniach zmartwychwstały dni powstania, tętniące prawdą fragmenty bitwy, porywy nadludzkiego bohaterstwa. Ze zdań ubogich, ze słownika skąpego urastał niespodziewanie wstrząsający epos walki. To walka była nierozerwalną częścią życia, najbardziej swoją własnością, czymś o czym nie można przestać myśleć, nie można milczeć, do czego trzeba wracać ciągle przy każdej okazji. Gdy zmęczone oczy zmrużył sen, miało się ją pod powiekami, czuło się w tętnie krwi, w sercu i w tej ciągłej przedziwnej żałości, która jak niewypłakane łzy, paliła w gardle. Mówiło się, że kiedyś ktoś taki przyjdzie, co to wszystko opisze, wygra, wyśpiewa, namaluje, ale, że nikt, nigdy i nigdzie, kto sam nie był i sam nie widział — nie zdoła wyobrazić sobie, jak to było. A potem mówiło się jeszcze, że odbudujemy, że wszystko na powrót zrobimy jeszcze piękniej i mądrzej i lepiej, tylko żeby....

I wtedy, serca ludzkie ogarniał lęk przed tym co nas czeka, a przed oczami, wpatrzonemi w ciemność przesuwał się ponury cień, cień nowej niewoli. Robiło się straszliwie smutno i beznadziejnie. Aż nagle, w jakiejś wielkiej oddali zapalało się światło: ktoś zaczynał mówić, że przecież nie wszystko stracone, że wszystko jeszcze może się odmienić, że tak jak jest, na zawsze nie zostanie. Że przecież jest nasze wojsko, że są na dalekiej obczyźnie ludzie, którzy o nas myślą, targują się z możnymi tego świata o nas, właśnie o nas, którzy tu w tej nędzy i osamotnieniu trwamy na własnej ziemi. Wszyscy godzili się na jedno, że tak musi być, że to oni wzięli z naszych rąk nadmiernie umęczonych w swoje ręce oręż walki.

Ktoś wymieniał nazwy pól bitewnych na których sława oplotła te szeregi chwałą żołnierską. Ktoś przytaczał cyfry. Ludzie dziwowali się, że jest ich aż tyle. Nikt nie kwestjonował jak można powątpiewać w to, co jest jedyną, ostatnią nadzieją. Wiatr targał na wpół wyrwanemi ramami okien, ze wściekłością rzucał blachami dachów, trzaskał niedomykającemi się drzwiami mieszkań. Od czasu do czasu wstrząsał powietrzem wybuch min lub gruchotały karabiny maszynowe. Moskale strzelali niewiadomo do kogo i poco.

Takie były te pierwsze dni i noce Warszawy.

Potem przyszły zarządzenia, rozporządzenia, zakazy, dekrety! — W ł a d z a ! Obcość i nieprzychylność wiała od tych słów podpisywanych przez Moskali lub Polaków, których nazwiska nic nie mówiły. Przyszły plakaty, odezwy. A g i t a c j a. Pojawiły się pompatyczne dyspozycje pana pułkownika, a po kilku dniach już pana generała Spychalskiego. Ludzie czytali i śmiali się. Pan Spychalski zaawansował niebawem na zastępcę pana Żymierskiego, to znaczy na zastępcę „naczelnego dowódcy". Na miejsce pana Spychalskiego przyszedł pan Tołwiński, prezydent miasta. Rozpoczął od dziękczynnych pieśń dla czerwonej armji, od pokłonów dla Stalina i od klątw, rzucanych na polskich faszystów, którzy współpracowali z Niemcami, na bandytów z A. K., którzy „pomagali Hitlerowi." Miasto, które skrwawiło się w najpotężniejszej akcji oporu, okazało się gniazdem, w którym wylęgła się hydra polskiego prusofilstwa! Rozklejono plakaty, wyobrażające młodego żołnierza z oddziałów pana Żymierskiego, który przy pomocy moskiewskiego „bojca" zabija hydrę trzygłową — na jednej głowie napis: „hitlerowcy", na drugiej „faszyści", na trzeciej „A.K.". Z murów miasta zaczęto usuwać, zamalowywać, zdrapywać pozostałe jeszcze z czasów okupacji niemieckiej napisy: „Polska walczy", „Polska zwycięży", „nie damy wschodnich ziem Rzeczypospolitej", „niech żyje Armja Krajowa", „pomścimy Pawiak" i wreszcie ten nasz najukochańszy znak, najmilszy sercu naszemu symbol Polski walczącej: Kotwica — „p.w.".

Tak! to była pierwsza panów z „rządu" praca nad odbudową Warszawy. Zdarcie napisów, które winny były

pozostać wieczystą pamiątką walki. Napisy te były zapewne groźnym memento dla nowych okupantów. Usłużne ręce pospiesznie wykonały nakazaną robotę. Na ścianach Muzeum Narodowego harcerze z „Buków" wypisali hasło — „Polska zwycięży" — tak mocną farbą, że Niemcy nie mogli napisu usunąć. Ale pan Tołwiński usunął! Przyszli kamieniarze i dłutami skuli farbę liter. Ludzie stali i patrzyli na tę „robotę". Jakaś kobieta krzyknęła, nie wiem, z żalu czy przerażenia: „Mój Boże, mój Boże". Wołała o sprawiedliwość, czy o ratunek? Ktoś wziął ją pod rękę i odprowadził pospiesznie.

Na cokole pomnika „Lotnika" na placu Unji Lubelskiej „Czarny" z „Buków" wyrysował znak „Polski walczącej". Ileż czasu ten śmiały czyn harcerza był przedmiotem entuzjazmu Warszawy, ileż opowieści krążyło na ten temat. Czyn ten został uwieczniony w „kamieniach na Szaniec". Gdy przechodziłam przez plac Unji myślą zawsze wracałam do tej chwili „gdy w pełnem świetle szeregu lamp mała postać Czarnego zbliżała się do pomnika". Chłopcze drogi! Twoje ciało młodzieńcze przeszyte kulą niemiecką leży w ziemi. Nie brałeś udziału w powstaniu, bo już byłeś między zmarłymi. Już byłeś po tamtej stronie. W dniach walki koledzy powtarzali Twoje imię. A teraz wraże ręce usunęły z cokoła Twój znak, nasz znak „Polski walczącej".

Wiem co byś nam powiedział: „To są wszystko drobiazgi wobec odbudowy Warszawy". Może masz rację, może to są istotnie drobiazgi?

Polska ma świetnych architektów. Ma urbanistów europejskiej miary. Polskę stać na to, by stolica jej była odbudowana według planów mądrych, pomyślanych z rozmachem i polotem. Niepotrzebne jest uciekanie się po porady do architektów rosyjskich. Niewiadomo dlaczego przywieziono ich do Warszawy. Dawali rady i pouczenia panom z „Bosu" od których sami na pewno wielu rzeczy mogliby się nauczyć. Panowie z „Bosu" układnie słuchali, kiwali głowami, dziękowali na bankietach i w gazetach. Ale chyba musieli w duchu płonąć z upokorzenia. Mniejsza o te wizyty! Przeżyliśmy tyle, przeżyjemy i „rzeczoznawców ze wschodu". Gdybyż tylko te nasze sensowne i gruntownie pomyślane plany można było realizować!

Już w pierwszych tygodniach „odbudowy Warszawy" ludzie zostali podzieleni na uprzywilejowanych i na szary tłum. Na tych, co są niczym i tych co są w P.P.R., lub co mają tam stosunki, co mają chody w ministerstwach, co mają jakieś tajemnicze kartki o magicznej sile otwierającej zamknięte drzwi. Słowo „protekcja" zaczęło grać wszystkiemi tonami wszechwładnie panującej melodji. Kuzyn, który jest członkiem Krajowej Rady i.... szczyt powodzenia: Kartka od „obywatela ministra". Po co marzyć o takich szczytach! Kartka od sekretarza lub sekretarki i wszystko załatwione: jest przydział na mieszkanie! Jeżeli to mieszkanie zajął ktoś inny, kto nie ma protekcji, lub ktoś, kto ma niższą protekcję, to ten ktoś ustępuje z placu! Ci, co remontują własnemi siłami swoje mieszkanie, mają ulgi, ale głównie na papierze. Mieszkańcy wielkiego domu na Nowogrodzkiej odremontowali dom, ale po niejakim czasie dom stał się potrzebny dla „urzędu", mieszkańcom kazano się wynieść. Przyszedł nawet oddział milicji, wyspecjalizowany właśnie w sprawach mieszkań i wyniósł ludziom rzeczy do bramy. Posiedzieli, pomieszkali w bramie, klęli na czym świat stoi i poszli. Porozmieszczali się. Problem przestał istnieć. A nad tym wszystkiem góruje łapówka. Bez łapówek nie da się nic zrobić. Ludzie dają i nie dziwią się. Przecież trzeba żyć! Jak taki urzędnik ma żyć ze swojej pensji! Kraść nie pójdzie, bierze łapówki i to nawet bardzo względne — „uczciwe".

Już nawet prasa warszawska pisze na ten temat artykuły pełne ostrzeżeń. Jest to jedyne dopuszczalne słowo krytyki.

Od czasu do czasu spada na Warszawę dar np.: dar Stalina, domki fińskie. Przybyło ich 320 sztuk! Koszt ustawienia takiego domku wraz ze skanalizowaniem, doprowadzeniem elektryczności itd. — bardzo wysoki. Domki są tandetne, zaciekają, wymagają ciągłych poprawek, za parę lat nie będzie po nich śladu. Możemy powiedzieć: na szczęście. Przestaną szpecić tereny szpitala Ujazdowskiego i place przy Rakowieckiej i Aleji Niepodległości. Szkoda tylko sum, które pochłonie instalacja tych domków, możnaby za te pieniądze odremontować kilka domów i dać solidne pomieszczenie wielu rodzinom. Ale cóż robić! Dar! Dokuczliwym brakiem, który utrudnia życie w Warszawie to braki lokomocyjne. Warszawa nauczyła się chodzić pieszo! Zły piechur nie może istnieć w tym mieście, o ile nie jest miljonerem. Środki lokomocji są fatalne i są drogie. Wózki, wózeczki, wasągi, platformy. Najpierw trzeba wleźć na wóz, co nie zawsze jest łatwe, potem czekać aż się zbierze komplet, potem rusza się w drogę. Kurs z placu Zbawiciela do kościoła na Puławskiej 15-20 złotych (nauczyciel szkoły powszechnej zarabia do 800 zł. miesięcznie).

Na Pradze uruchomiono dwie linie tramwajowe nr. 1 i 2. Bilet kosztował 5 zł. Tramwaje chodziły puste. Magistrat pomyślał, pomyślał i obniżył cenę na 3 zł. Publiczność wygrała. Teraz w tramwajach jest tłok — tym lepiej — można jeździć na gapę.

W Warszawie kursują tramwaje z placu Starynkiewicza na Okęcie i Grójecką, nr. 7 i 8. Ma być uruchomiona linja na Mokotów. Prócz tramwajów wożą publiczność samochody z Dworca Głównego na Pragę — 30 zł. od osoby. (Porównaj z płacą nauczyciela szkół powszechnych). Potem zjawił się dar Stalina — filobusy — co prawda Warszawa poznała je tylko z artykułów w prasie — ale jeszcze nikt nimi nie jeździł. Tak więc: najlepszy, najniezawodniejszy środek lokomocji — to własne nogi.

A warunki bezpieczeństwa? Kiedy w biały dzień na dworcu na Pradze jakiś żołnierz sowiecki wyrwał mi torebkę z ręki, milicjant, który stał tuż obok, odwrócił się, a potem powiedział do mnie mocno zirytowanym tonem: „Cóż to pani nie wie, że na dworcach kradną". Nie tylko kradną. W dniu 27 września o godzinie 10 wieczorem w Alejach Jerozolimskich wyrzucono z pędzącego samochodu sowieckiego okaleczone ciało młodej kobiety.

Takie i temu podobne sceny ogląda Warszawa bardzo często.

Nie wiem, czy ktokolwiek z „rządu warszawskiego" miałby odwagę przejść się o zmroku po bocznych ulicach Warszawy. Może właśnie dlatego, a może i nie tylko dlatego wszystkie osoby urzędowe są tak gorliwie strzeżone.

I tak np.: żeby się dostać do prywatnego mieszkania „ministra" trzeba przejść przez dwie instancje kontrolujące dokumenty i sprawdzające kto? poco? do kogo? Gdy się wchodzi do wojewody lub ministra ilość instancji sprawdzających przepustki wzrasta jeszcze o dwie, a więc razem cztery! Trzeba być przygotowanym nawet na osobistą rewizję. Nic więc dziwnego, że gdy pan Bierut udziela au-

djencji w Belwederze, — potrójny kordon milicji otacza szerokim kołem pałac. Ludzie, którzy spieszą do pracy, muszą nakładać kawał drogi i klną! **A tymczasem pan Bierut, strzeżony i chroniony trzema kordonami milicji, w pięknych salach Belwederu mówi do cudzoziemców, że „ludzie w Polsce pracują spokojnie i odbudowywują się bezpiecznie."**

•

DZIAŁO SIĘ TO ZALEDWIE 4 LATA TEMU

Powtarzamy za „Dziennikiem Polskim" w Londynie poniższy, charakterystyczny artykuł.

LAT TEMU równo cztery, 28 stycznia 1942, ambasador Stanów Zjednoczonych przy Rządzie polskim p. A. Drexel Biddle przybył do ówczesnego prezesa Rady Ministrów gen. Sikorskiego i wręczył mu orędzie prezydenta Roosevelta do Narodu Polskiego.

Godzi się przypomnieć ten dokument zwłaszcza, gdy zebrani w Londynie przedstawiciele „Zjednoczonych Narodów" głoszą, że pragną kłaść fundamenty pod „sprawiedliwy i trwały pokój" i gdy w delegacji Stanów Zjednoczonych jedno z czołowych miejsc zajmuje p. Eleanor Roosevelt, małżonka zmarłego autora orędzia.

Odtwórzmy wiernie z urzędowego tekstu główne zwroty tego orędzia, mieszczące w sobie najsolenniej imieniem U.S.A. deklarowane zobowiązania Roosevelta wobec Polski.

„Prezydent zapewnia, że pamiętać będzie o okrucieństwach, których ofiarami padają niewinni mężczyźni, kobiety i dzieci w Polsce.... Stany Zjednoczone przyrzekają, że użyją wszystkich swych sił, aby zniszczyć najeźdźcę i odbudować Polskę.... Wartość wkładu Polski do wojny przeciw osi jest bezcenna.... Straszliwe poświęcenia, jakie Polska ponosi, nakazują światu cywilizowanemu sympatję i najlepsze uczucia dla Niej.... Prezydent oświadcza, że ofiary te nie są daremne.... Demokracja musi przywrócić Polsce wolność.... Niedalekie jest jutro, kiedy narody walczące o demokrację, będą mogły podjąć konkretne kroki, aby ulżyć cierpiącej Polsce.... Prezydent wie o polskiej pracy podziemnej, o młodych dziewczętach polskich rozdzielających tajną prasę, lub działających jako kurjerki. Prezydent wie o gwałtach dokonywanych na Polsce, o włączeniu ziem polskich do Rzeszy, o brutalnym przerzucaniu Polaków do innych części Polski, co doprowadziło kraj do skrajnej nędzy i cierpień.... Prezydent wie o okrutnym prześladowaniu mniejszości narodowych w Polsce.... Cały świat z największym podziwem odnosi się do postawy Polski a zwłaszcza do postawy Warszawy.... Wysoko ceniony jest ten dający nam natchnienie przejaw niezłomnej woli.... Wojsko polskie wzrasta i odbudowuje się z taką szybkością, że jego walczące oddziały są poważnym czynnikiem w wojnie przeciw państwom osi.... Patrjoci polscy niezmordowanie pracują w wielu krajach nad tym, aby wyzwolić ujarzmioną Polskę z łańcuchów niewoli.... Prezydent wie, że hitlerowcy nie są zdolni zdławić ducha walki odpornej, żarzącego się w sercach wszystkich Polaków, którzy z utęsknieniem wyczekują chwili odpłaty.... Polska była pierwszym krajem, który walkę przyjął, Stany Zjednoczone uczyniły to obecnie.... Polska jest wciąż jeszcze w walce, Stany Zjednoczone właśnie tę samą walkę podjęły.... Nie może być wątpliwości co do wyników walki.... Pamiętajcie Polacy, że z wojny tej wyjdziemy wolni z woli Boga i z możnością prowadzenia w dobrobycie życia uczciwego i zdrowego...."

Tak mówił i takie uroczyste zobowiązania wobec Polski zaciągnął kierownik polityki Stanów Zjednoczonych 4 lata temu.

Znamy dzieje 4-lecia, które nas dzieli od zaciągnięcia tych zobowiązań przez rząd Stanów Zjednoczonych, w imieniu którego prezydent Roosevelt przemawiał do „dzielnego narodu polskiego."

Mimo dalszych nadludzkich ofiar, które Polacy w tym czasie ponieśli i które pomnożyły znakomicie „bezcenną wartość wkładu Polski do wojny przeciw osi" — zobowiązania zawarte w orędziu, nie zostały dotychczas wypełnione, gdyż pomimo zwycięstwa nad Niemcami i zakończenia wojny:

Nie wyszliśmy z tej wojny wolni. Stany Zjednoczone nie użyły wszystkich swych sił, aby Polskę odbudować, a demokracja nie przywróciła Polsce wolności. Ofiary Polski, jak dotychczas, są daremne. Narody walczące o demokrację nie podjęły konkretnych kroków, aby ulżyć cierpiącej Polsce. Pod nową okupacją prześladowania trwają nadal. Przed rokiem jeszcze wielka część Polski była włączona do Rzeszy, dziś połowa Polski, i to za zgodą Stanów Zjednoczonych, włączona została do Rosji. Brutalne przesiedlenia Polaków, połączone z niewymownemi cierpieniami moralnemi i fantastycznemi stratami materjalnemi, trwają nadal. Kraj znajduje się nadal w skrajnej nędzy. Okrutne traktowanie mniejszości narodowych, ukraińskiej i białoruskiej, trwa nadal. Wojsko polskie zostało sponiewierane moralnie, oddane pod obcą komendę, a członkowie rozwiązanej podziemnej Armji Krajowej, o której z takim podziwem mówi orędzie, są prześladowani, wywożeni, więzieni i przez nikczemną propagandę odzierani z chwały swojej walki z Niemcami. Tak samo nikczemnie spotwarzany jest dziś wysiłek Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, w szczególności II. Korpusu, czyli owa — przez Roosevelta podkreślona — "bezcenna wartość wkładu Polski do wojny przeciw osi." Patrjoci polscy, o których mówi orędzie, czyli prawowity rząd polski, który pracował nad uwolnieniem Polski z jarzma niewoli, pozbawiony został przez narody walczące o demokrację", a więc i przez Stany Zjednoczone, warunków i możności tej pracy, tak podziwianej przez Roosevelta. Co więcej! W miejsce patriotów, Stany Zjednoczone uznały rząd narzucony Polsce z zewnątrz, z pominięciem woli Narodu Polskiego, rząd, który nie jest rządem polskim.

Dziś stoimy wobec złowrogich skutków tego kryzysu zasad.

Porównując beznamiętnie i wyłącznie poznawczo rzeczywistość dzisiejszą z ideami wyrażonemi w orędziu Roosevelta z dn. 28. stycznia 1942, powiedzieć należy, że historja poraz pierwszy chyba dostarczyła tak jaskrawego dowodu rychłego i całkowitego bankructwa, tudzież odstępstwa od zasad moralnych, głoszonych z namaszczeniem lat temu jeszcze cztery.

Rolę mściciela zlekceważonych i przekreślonych zasad przejmuje w swoje ręce Nemezis dziejowa. Kryzys, rozpoczęty poświęceniem i zaprzedaniem Polski w niewolę, staje się z dniem każdym kryzysem coraz bardziej powszechnym wewnętrznie i geograficznie. Okazuje się coraz dowodniej i oczywiściej, że mimo, a może właśnie z powodu apogeum siły materjalnej wyrażonej w samolocie, czołgu czy niszczycielskim atomie — nie można życia ludzi i narodu organizować bez przewodniego udziału wartości moralnych, tak szczytnie i mądrze głoszonych w polskim orędziu Roosevelta. Te wartości są światu nie mniej organicznie niezbędne, jak chleb powszedni, o który w codziennej modlitwie prosimy.

W tej rehabilitacji i powrocie do rządów zasad moralnych w życiu narodów, Polacy napewno będą w awangardzie i napewno dzielić się będą z innymi natchnieniem — jak pięknie powiedział Roosevelt — swojej niezłomnej woli. Ponad wszelką bowiem wątpliwość, to jedno z orędzia Roosevelta nadal pozostaje w mocy, że **"nic nie zdoła zdławić ducha walki odpornej, żarzącego się w sercach wszystkich Polaków."** Z.B.

●

WOJSKO POLSKIE „MARSZAŁKA ŻYMIERSKIEGO"

Korespondencja z Jerozolimy „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" w Londynie.

Jerozolima, styczeń, 1946

W PALESTYNIE przebywał w początku stycznia br. przedstawiciel warszawskiej misji wojskowej p. „podpułkownik" Alef. Mimo wielostronnych kontaktów p. Alefa nikt nie mógł ustalić ani faktycznego celu jego wizyty, ani jego prawdziwego nazwiska, ukrytego pod pseudonimem, wziętym z pierwszej litery alfabetu hebrajskiego. Ludzie z najbliższego otoczenia p. Alefa podawali, że wywodzi się on z Łomży i że nazywa się Seideman. Przebywający w Jerozolimie sjonistyczny poseł na Sejm p. Seideman zdementował jakoby istniały jakiekolwiek węzły pokrewieństwa pomiędzy nim a p. Alefem i jakoby wogóle byli Seidemanowie w Łomży. Później podawano, że p. Alef pochodzi z Mławy, a jeszcze później, że z Konina.

Oficjalny organ delegatury rządu warszawskiego, „Biuletyn Wolnej Polski" Nr. 2 z 11 stycznia 1946 r. ogłosił życiorys Alefa. Cytujemy z życiorysu: „....Pod pseudonimem „Bolek" walczył przez cały czas okupacji.... W jednej z akcji został ranny i 2 miesiące przeleżał w jednym ze szpitali. Ppłk. Alef został skierowany do wojska polskiego, gdzie zajmował stanowisko szefa oddziału sztabu generalnego".

Uderza w życiorysie ciągłe posługiwanie się ogólnikami. Nie jest powiedziane, gdzie pan, posługujący się dziś pseudonimem „Alef" walczył pod pseudonimem „Bolek". Jest powiedziane, że „w jednej akcji" był ranny i że „w jednym szpitalu" był leczony. Dalej, że „został skierowany do wojska polskiego." Nie jest powiedziane przez kogo został skierowany. P. Alef legitymował się zresztą wobec organizacji żydowskich w Palestynie mandatem, udzielonym mu przez Centralny Komitet Żydów w Polsce. Tak więc, wśród wielu niewiadomych, była także i ta niewiadoma, iż nie wiedziano, czy człowiek występujący na gruncie palestyńskim w wielkiej rogatywce, w pasie koalicyjnym, z dekoracjami różnobarwnych odznaczeń frontowych, no i z dystynkcjami pułkownikowskimi — jest w misji wojskowej, czy w misji cywilno-żydowskiej.

Przebieg wizyty p. Alefa w Palestynie zasługuje, by był opisany w prasie polskiej poza Palestyną, głównie ze względu na połączone z tą wizytą **kompromitacje, blamaże i skandale.** W pierwszych dniach stycznia urządził, przybyły z powrotem z Warszawy do Palestyny t.zw. delegat rządu warszawskiego p. Gadomski przyjęcie dla czołowych przedstawicieli żydostwa. Na przyjęciu tym w hotelu Bristol w Tel-Aviv zaprezentował p. Gadomski gościom palestyńskim p. Alefa. O przebiegu przyjęcia doniosła prasa hebrajska z 7 stycznia. Pismo „Jediot Achronot" zakończyło swą relację o referacie p. Alefa następującemi uwagami: „Trudno nam pogodzić się z głoszonym przez wysłanników „nowej" Polski poglądem, że chuligan czy faszysta popierający rząd warszawski jest „koszerny" politycznie, zaś najbardziej postępowi socjaliści i demokraci polscy, którzy nie entuzjazmują się obecnemi rządami w Polsce są reakcjonistami i .... chuliganami. Tak nie można!"

Dzień potem zorganizowali „patrjoci" przyjęcie dla Żydów pochodzących z Łomży z okazji przybycia „bohatera walk w ghetto" p. Alefa. **Wówczas znajdujący się w Palestynie faktyczni uczestnicy powstania w ghetto warszawskim ogłosili, że nie jest im znany udział żadnego Alefa w walkach ghetta.**

Na wieczorze, urządzonym w wielkiej sali teatru tel-aviv-skiego p. Alef mówił o obecnym ustroju w Polsce i o przyszłości Żydów polskich. P. Alef, udawadniając, że w Polsce panuje idealna demokracja, zarzucał Żydom uciekającym z Polski, nie co innego, jak **faszyzm.** Ponad to **zaatakował Alef w sposób brutalny partje sjonistyczne w Polsce, jako przeszkadzające w pracy nad odbudową Kraju. Doszło do wielkich awantur na sali.** Nie ograniczono się do okrzyków, lecz **czynnie zaatakowano prelegenta.**

Dzienniki z dn. 13 stycznia pisały o incydencie pod tytułami: **„Oszczercze wybryki Alefa," „Wysłannik NKWD plami pamięć bohaterów ghetta"** itd.

„Hamaszkif" zamieścił złośliwy feljeton, gdzie m. in. pisze: „W Palestynie bawi obecnie agent rządu polskiego, którego stolicą teoretyczną jest Warszawa, faktycznie zaś Moskwa. Albowiem sprawy rządu polskiego rozstrzygane są **nie na wybrzeżu Wisły, lecz nad brzegami rzeki Moskwy.** Agent ten nazywa się płk. Alef."

„Na czym polega tragedja Polski w dzisiejszych czasach? Nietylko na jej ruinie, nie tylko na utraceniu ziem wschodnich, obszarów naftowych i leśnych, lecz kryje się ona przede wszystkim w **rozłamie między narodem polskim a jego rządem.** Jeśli rząd Bieruta mówi, że jest dzień, 90% Polaków jest przekonanych, iż jest właśnie noc. **To, co w oczach rządu jest dobre, jest zdecydowanie złe w opinji przytłaczającej większości obywateli.** I tu dochodzimy do bolesnego punktu — do sprawy żydowskiej. Z najrozmaitszych względów rząd warszawski jest filosemicki. **Filosemityzm ten drogo kosztuje ocalałych braci naszych w Polsce.** Na filosemityzm znienawidzonego rządu, ludność polska odpowiada antysemityzmem, będącym jednym ze środków, przy pomocy których ludność polska walczy ze swym rządem, zaprzedanym obcemu rządowi."

„Hamaszkif" kończy swój artykuł słowami: **„Alef rzucił oszczerstwo jakoby większość Żydów w Polsce współ-**

działała z Niemcami" podaje relacje z awanturniczego wystąpienia Alefa, w której konkluduje: **„Niech Alef się stąd wyniesie!**

Rzeczywiście, nazajutrz Alef się wyniósł.

L.B.

ATAK NA PROF. SAVORY

„Dziennik Polski" w Londynie opublikował w dn. 29 stycznia b.r następującą notatkę:

RADIO WARSZAWSKIE przytacza w „Przeglądzie Prasy" z dnia 26 bm., głos urzędowej „Rzeczypospolitej," silącej się na złośliwości pod adresem posła konserwatywnego do Izby Gmin, prof. Savory za jego prawdziwą ocenę sytuacji w Polsce dzisiejszej. Urzędówka warszawska nie omieszkała przy tym strzyknąć jadowitą ślinę w stronę naszego wydawnictwa. W krótkiej introdukcji rozgłośnia podaje: „Dzisiejsza Rzeczpospolita," komentując debatę na temat morderstw politycznych w Polsce, tak charakteryzuje oblicze prof. Savory: „Ten 70-letni pan, należący do twardogłowów albo najbardziej reakcyjnej grupy Stronnictwa Konserwatywnego, jest emerytowanym profesorem w Belfaście. Jego zainteresowanie sprawami polskimi jest świeżej daty, co nie oznacza aby było życzliwe. Jego wiadomości pochodzą od najczarniejszych luminarzy reakcji polskiej. Trudno będzie panu profesorowi zaprzeczać, że artykuły Matuszewskiego i wszystkie nieprzytomne enuncjacje, drukowane w „Dzienniku Polskim", nie są dostarczane mu na biurko natychmiast po przekładzie."

BOŻE, SPÓJRZ NA NASZE BARAKI!
Beznadziejna sytuacja Polaków w Niemczech.

Przedruk z „Dziennika Polskiego" w Londynie z dn. 30 stycznia 1946 r.
Ryszard Kiersnowski donosi z Frankfurtu:

SYTUACJA Polaków w Niemczech staje się beznadziejna. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pomoc UNRRA skończy się za sześć miesięcy. Co stanie się wówczas z tysiącami tych Polaków, którzy mimo wszystko odmówią powrotu do Kraju? Na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Napisałem **„mimo wszystko"**. Aby zrozumieć znaczenie tych dwóch słów trzeba odwiedzić conajmniej kilka obozów polskich D.P. W obozach tych można dowiedzieć się rzeczy, które rzucają bardzo wiele światła na stosunek władz amerykańskich do polskiej rzeszy wygnańczej.

Zakończyłem właśnie podróż po polskich obozach w zonie amerykańskiej i z poczuciem całkowitej odpowiedzialności tego co piszę stwierdzam, że władze amerykańskie za wszelką cenę dążą do całkowitego zlikwidowania tych obozów, zmuszając Polaków przy pomocy presji moralnej i innych nieprzyjemnych środków obrzydzających życie do powrotu.

O tym, że Polacy „muszą wrócić do Kraju" mówią wyraźnie oficjalni przedstawiciele UNRRA, strasząc polskie rzesze wygnańcze widmem głodu i pozbawieniem opieki. Wypowiedziom tym sekunduje wojskowa prasa amerykańska, urabiając nieprzychylną dla Polaków opinję, opisami wybryków i przestępstw nielicznych, nieodpowiedzialnych jednostek. Gdy się czyta amerykańskie „Stars and Stripes" może się wydawać, że w polskich obozach siedzą tylko, a w każdym razie w olbrzymiej większości albo złodzieje i bandyci, albo też reakcjoniści i faszyści. Podobnie zresztą rzecz się ma z Litwinami, Łotyszami i Estończykami. Oto w numerze z dnia 3-go stycznia 1946 „Stars and Stripes" zamieściły wiadomość, że „większość obywateli państw bałtyckich, którzy przebywają w obozach w zonie amerykańskiej, zdradzają sympatje pro-nazistowskie."

Dzieją się jednak rzeczy znacznie gorsze od nieodpowiedzialnych wiadomości prasowych, sprawy bardziej aktualne, które dopominają się słowa protestu.

Oto w dniu 10-go grudnia 1945 r. do obozu polskiego w Hohenfels, który znajduje się na terenie 3-ej Armji Amerykańskiej, zajechały o godzinie 7-ej rano ciężarówki z wojskiem amerykańskim. Jak stwierdziłem, byli to żołnierze z 4-ej Dywizji Pancernej pod dowództwem kapitana Roberta G. Innes. Żołnierze ci wpadli do bloków zamieszkałych przez Polaków i krzycząc po niemiecku „Hande hoch" lub też „Get up, faken Polski" zaczęli wypędzać Polaków na korytarze, nie dając nawet czasu na ubranie się kobietom. Kilkumiesięczne dzieci zostały na salach bez opieki. Wszystko to się działo pod groźbą skierowanych w stronę Polaków karabinów. Do pomieszczeń mieszkalnych, które były zamknięte Amerykanie wdarli się wybijając drzwi kolbami.

Po wypędzeniu Polaków z izb mieszkalnych, Amerykanie rozpoczęli szczegółową rewizję. Rewizja ta oficjalnie miała na celu szukanie nielegalnie posiadanej broni, mundurów i żywności amerykańskiej. W rzeczywistości rewizja nie ograniczyła się do tego celu, wielu bowiem Polakom zabrano złote i srebrne zegarki, łańcuszki, obrączki ślubne, bransoletki i posiadane przez nich marki niemieckie. W wielu wypadkach stwierdzić można było natychmiast i ponad wszelką wątpliwość, że zabrane przedmioty były prywatną i prawnie posiadaną własnością poszkodowanych. Poza tym zabrano wszystkie zapasy żywności, zaoszczędzone na święta i pochodzące z rozdziału UNRRA oraz paczek Cz. Krzyża, a nawet mleko w puszkach dla dzieci, które tego dnia pozostały bez pożywienia. Rewizja odbywała się przytym w taki sposób, że zamknięte walizki pruto poprostu nożami.

W bloku numer 20-ty blokowy **F. Malczewski** zwrócił uwagę Amerykanom, że wszystkie rzeczy, które konfiskują pochodzą z rozdziałów UNRRA i Czerwonego Krzyża. Za to oświadczenie został kilkakrotnie spoliczkowany przez żołnierza amerykańskiego.

Amerykanie nie cofnęli się nawet przed zabieraniem pamiątek rodzinnych. I tak na przykład **Stanisławie Michalskiej** zabrano srebrną papierośnicę ze znakiem K.O.P. — pamiątkę po mężu. **Franciszkowi Baczewskiemu** zabrano złoty łańcuszek z serduszkiem, w którym znajdowała się fotografja jego żony. Księdzu **Omasta** zabrano wszystkie posiadane przez niego pieniądze parafjalne w sumie 2 tys. marek.

Po zakończonej rewizji, która trwała około 4-ch godzin, Amerykanie sprowadzili na miejsce sąd wojskowy, aby osądzić tych kilku Polaków, w rzeczach których znaleziono broń. Przed sądem stanął również Polak, który posiadał stary pistolet bez amunicji, używany jako rekwizyt

teatralny przez miejscowy zespół dramatyczny.

Wstrzymuję się od krytyki wyroku sądowego. Chcę jedynie podać do wiadomości, że uczeń licealny **Jerzy Chilowski** za nielegalne posiadanie wiatrówki amerykańskiej i sztyletu, który dostał na pamiątkę od żołnierzy amerykańskich, przy czym sztylet ten wisiał na ścianie jako dekoracja — skazany został na rok więzienia.

Jako obrońca oskarżonych występował przed sądem polski oficer łącznikowy por. Biernot. W międzyczasie kpt. Innes, korzystając z nieobecności polskiego oficera, zarządził rewizję w jego mieszkaniu. W czasie tej rewizji zabrano por. Biernotowi całą żywność, pochodzącą z amerykańskiego magazynu wojskowego, aparat fotograficzny, butelkę koniaku i kilkanaście paczek papierosów. Zabrano również broń służbową do posiadania której był uprawniony. Przeciwko tej rewizji pomieszczeń oficerskich zaprotestował drugi polski oficer, por. Hola. Na skutek tego protestu kpt. Innes kazał przeprowadzić rewizję osobistą por. Holi, poczem wydał rozkaz aresztowania go. Porucznik Biernot, który opuścił salę sądową, aby interweniować — został również aresztowany. Obu oficerów polskich zwolniono dopiero po kilkunastu godzinach.

Opisane tu zdarzenie, nie należy do wypadków odosobnionych. Rewizje w polskich obozach są coraz częstsze.

W obozie polskim w Wildflecken, zwanym przez Polaków „Durzynem", przeprowadzono rewizję w drugi dzień świąt. W wyniku rewizji skonfiskowano Polakom wszystkie papierosy, które otrzymali.... od władz amerykańskich, jako wynagrodzenie za wyrąb drzewa w lesie!

Oprócz Amerykanów — nad Polakami „czuwa" również policja niemiecka, która kontroluje dokumenty w miastach, na drogach, na kolei, zwłaszcza nielegalny handel i ma prawo aresztowania osób podejrzanych. Nie łudźmy się, że Niemcy żywią do nas jakieś specjalne sympatje. To też nic dziwnego, że zdarzają się nawet czasem wypadki prowokacji ze strony policji niemieckiej.

Na dworcu we Frankfurcie, a raczej w ruinach dworca, policja niemiecka prawie codziennie przeprowadza obławy. Ofiarami tych obław zawsze prawie padają Polacy, spędzający noc na styczniowym mrozie, w oczekiwaniu na jakiś pociąg. „Przyczepić" się do tych Polaków bardzo łatwo, bo albo nie mają przepustek z obozów, albo mają za dużo papierosów — powód do aresztowania zawsze się znajdzie. Jednym słowem policja niemiecka nie bawi się z nimi. Niedawno zdarzył się wypadek postrzelenia Polaka przez policjanta niemieckiego. Dochodzenie w tej sprawie jeszcze nie zostało ukończone....

Do czego to wszystko ma doprowadzić? Ano — sprawa jest prosta. Polacy muszą wyjechać z Niemiec. Nie chcą z nimi mieć kłopotu Amerykanie, tymbardziej nie chcą ich Niemcy, którzy gdziekolwiek tylko się da — starają się obrzydzić Polaków Amerykanom. Przychodzi im to tym łatwiej — im szerzej dolne szczeble administracji przechodzą w ręce niemieckie.

Kwestja pomieszczeń zajmowanych przez Polaków także gra pewną rolę. Do zony amerykańskiej ma przejść w 1946 r. ze Wschodu ponad 2 miljony Niemców.... Zanim to jeszcze nastąpi — do dnia 1-go marca ma podobno przybyć z USA około sto tysięcy rodzin amerykańskich. Pomieszczenia dla tych rodzin mają być przygotowane między in. w szeregu polskich obozów, z których Polacy zostaną przesiedleni do 1-go marca, a więc zimą, z obozów jako tako zaopatrzonych przed chłodem, zagospodarowanych, urządzonych!

....Oto jest polska rzeczywistość, wygnańcza i uchodźcza. Gdzie tu szukać sprawiedliwości? Do kogo się odwołać w czasach patetycznych deklamacyj o ideałach ludzkości, prawach człowieka, wolności i demokracji?!

Polacy z obozów w Niemczech nie wierzą już w ludzką sprawiedliwość. I dlatego rozumię ich modlitwę, wydrukowaną na kartce z życzeniami świątecznemi, którą mi wręczono w jednym z obozów. Modlitwa ta jest bardzo krótka:

„Boże, spójrz na nasze baraki!"

To wszystko.

Ryszard Kiersnowski

UWAGA PRZEPISUJĄCEGO: Powyżej jest mowa o papierośnicy z literami K.O.P. Otóż przed wojną takie papierośnice były bardzo popularne wśród żołnierzy i oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza. Stąd litery K.O.P.

W chwili oddawania Biuletynu do druku otrzymaliśmy bolesną wiadomość o stracie

Ś. p. Bolesława Urbanowskiego

Dyrektora Komitetu Narodowego Amerykanów P.P.

W zmarłym utraciliśmy kolegę i przyjaciela, prawego człowieka, nieustępliwego w walce o Sprawę, tak bardzo ukochanej przez Niego, Polski.

Ś.p. Bolesław Urbanowski zmarł dnia 26 lutego w Philadelphji, Pa. w Szpitalu Nazaretanek. Pogrzeb odbędzie się w sobotę, 2 marca 1946 r., o godz. 9 rano z Kościoła św. Wojciecha w Philadelphji, Pa.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

II-GA LISTA OFIAR ZŁOŻONYCH NA FUNDUSZ OBRONY POLSKI

W odpowiedzi na list świąteczny Prezesa Fr. Januszewskiego do członków Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia.

OKRĘG I-SZY, DETROIT, MICH.

Stanley Nowak, Hamtramck, Mich.	$10.00
Aleksander Śledziński, Detroit, Mich.	10.00
Bronisława Wikiera, Detroit, Mich.	5.00
Jan Sekula, Detroit, Mich.	10.00
Oddział 4-y, Hamtramck, Mich.	25.00
	$60.00

OKRĘG II-GI, CHICOPEE FALLS, MASS.

Polish Home Ass'n, Inc.	$25.00
S. J. Folta, Chicopee Falls, Mass.	1.00
	$26.00

OKRĘG IV-TY, NEW YORK, N. Y.

Lily Wnorowska, New York, N. Y.	$10.00
Sabina Sołdat, New Rochelle, N. Y.	5.00
Oddział 25-ty, So. Brooklyn, N. Y.	37.00
	$52.00

OKRĘG V-TY, NEW JERSEY

Wanda P. Początek, Jersey City, N. J.	$ 1.00
Jan Soja, Paterson, N. J.	2.00
Konstancja Lasko, Camden, N. J.	10.00
Państwo Jan Pater, Newark, N. J.	5.00
	$18.00

OKRĘG VI-TY, PHILADELPHIA, PA.

Oddział 8-my, Filadelphia, Pa.	$100.00

OKRĘG VII-MY, NEW BEDFORD, R. I. i MASS.

Michał Zając, New Bedford, Mass.	$10.00

ODDZIAŁY POZA OKRĘGAMI

Oddział 23-ci, Buffalo, N. Y.

Zofia Schoen	$ 5.00
F. L. Martin-Martuszewski	1.00
Antoni Lipecki	5.00
Kazimierz Zaidel	2.00
Bruno Linetty	5.00
Bertha Franiukiewicz	1.00
Józef Kaszubowski	10.00
Antoni Lewandowski	1.00
Kazimierz Soroń	5.00
Harry Piasecki	3.00
Lydia Szuwalska	1.00
Felicja Panek	5.00
Antoni Wierzbicki	1.00
Piotr Smokowski	1.00
Władysław Deja	1.00
Tomasz Wroński	1.00
	$48.00

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

PISMO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W. RACZKIEWICZA DO PREZESA H. KOGUTA, PRZEWODNICZĄCEGO IV ZJAZDU KOMITETU NARODOWEGO

KANCELARIA CYWILNA
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ
L. 791/45

43, Eaton Place,
London, S.W. 1
12 grudnia 1945

WPan H. KOGUT
Przewodniczący Zjazdu Delegatów
Komitetu Narodowego Amerykanów
Pochodzenia Polskiego
New York

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przesyła Panu, Panie Prezesie, oraz wszystkim uczestnikom Czwartego Walnego Zjazdu Delegatów Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia serdeczne podziękowanie za nadesłaną mu depeszę z wyrażeniem uczuć miljonowych rzesz Polonji Amerykańskiej wobec nieszczęść, jakie spadły na Polskę.

Niezłomna postawa zajęta przez Amerykanów pochodzenia polskiego będzie, zarówno dla Polaków w Kraju, jak i dla tych, którzy do Ojczyzny wrócić nie mogą, bodźcem do dalszego wytrwania w walce o „wolność, całość i niepodległość" dla których walczył Kościuszko tak w Ameryce, jak i w Polsce.

SZEF KANCELARJI CYWILNEJ
August Zaleski

●

NADZWYCZAJNA AKCJA KOLPORTAŻOWA

Dnia 15 lutego r.b. pod przewodnictwem Wiceprezesa L. Kozłowskiego odbyło się w lokalu Biura Głównego posiedzenie, poświęcone rozpatrzeniu sprawy szerokiego kolportażu broszur Komitetu zagranicę.

Zebrani jednomyślnie zaaprobowali przedstawiony projekt „nadzwyczajnej akcji kolportażowej" mającej na celu obsłużenie polską literaturą polityczną szeregu polskich ośrodków emigracyjnych oraz zorganizowanie należytej obsługi informacyjnej o sprawie polskiej w języku angielskim zagranicą.

Pozostawiając szczegółowe omówienie tej sprawy i poruszonych postanowień do następnego numeru „Biuletynu" — nadmieniami, że przeprowadzenie akcji powierzone będzie przedewszystkiem członkom Zarządu Głównego Komitetu.

●

GOLGOTHA ROAD

Nakładem Zarządu Głównego Komitetu Narodowego wyszła z druku broszura „Golgotha Road" M. Wańkowicza.

„Golgotha Road" jest tłumaczeniem na język angielski cennej broszury M. Wańkowicza „Dzieje Rodziny Korzeniewskich", przedstawiającej losy rodziny polskiej, wywiezionej przez Rosjan w 1941 r. na Syberję i kolejno wymierającej na wygnaniu.

Broszura Wańkowicza jasno podaje nam co znaczy „wyzwolenie" przez barbarzyńców sowieckich i jaki los spotyka Polaków pod parzmem czerwonego faszyzmu.

Wydanie broszury w języku angielskim pozwoli znacznie rozszerzyć głoszenie prawdy o Polsce wśród Amerykanów.

Broszura opisuje zbrodniczą działalność Sowietów w 1941 i 1942 r.

Historja powtarza się obecnie.

W 1945 roku przy drugiem „Wyzwoleniu" dziesiątku tysięcy rodzin polskich — naszych braci i sióstr — są znów wywożone na Sybir na mękę i powolną śmierć.

Amerykanie muszą dokładnie wiedzieć co znaczy totalistyczna „demokracja sowiecka".

Obowiązek nasz spełnimy, przemówimy za braci i siostry nasze w niewoli sowieckiej!

Wzywamy wszystkie Okręgi i Oddziały do nabycia jaknajwiększej ilości broszury „Golgotha Road" i rozesłanie jej do ważniejszych ośrodków życia amerykańskiego.

Cena broszury w sprzedaży detalicznej 25c., dla Okręgów i Oddziałów Komitetu 15c za egzemplarz.

DZIAŁALNOŚĆ OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW

OKRĘG I, DETROIT, MICH.

Oddział 1-szy, Detroit, Mich.

Roczne i wyborcze posiedzenie Oddziału 1-go odbyło się w Domu Ludowym w niedzielę, 27 stycznia, 1946 r. Przewodniczył prezes W. Stańczuk, sekretarzował W. Dziemianowicz.

Prezes W. Stańczuk złożył obszerne sprawozdanie z rocznej pracy, oraz podziękował urzędnikom i członkom za pomoc i współpracę. Następnie po kolei sprawozdania złożyli: wiceprezes B. Ludwicki, wiceprezeska M. Napieralska, sekr. prot. K. Dziemianowicz, sekr. fin. M. Kudlińska, która oznajmiła, że w kasie znajduje się $179.87 w gotówce i bond wojenny za $750. Sprawozdanie finansowe potwierdził skarbnik W. Molinkiewicz oraz komisja rewizyjna.

Wybory nowych władz przeprowadził J. Jachna. Rezultat wyborów był następujący.

Władysław Stańczuk, prezes; M. Napieralska, wiceprez.; Bron. Ludwicki, wiceprez.; K. Dziemianowicz, sekr. prot.; M. Kudlińska, sekr. finan.; W. Molinkiewicz, skarbnik.

Delegaci do Okręgu I Kom. Nar.: Felicja Niciszewska, J. Jachna, Olga Zygal.

Komisja rewizyjna: A. Żukowska, Kowalski i Sikorski.

●

OKRĘG II, MASS.

Oddział 18-ty, Springfield, Mass.

Na rocznem, walnem zebraniu Oddziału 18 Komitetu Narodowego w lutym r.b. wybrano przez aklamację nowy Zarząd Oddziału na rok 1946 w składzie następującym:

Antoni Medeski — Prezes, Tadeusz Brušnicki — Wiceprezes, Andrzej Węgrzyniak — sekr. finans., Jan Kaśko — Kasjer, Aleksander Brušnicki — sekr. prot.

OKRĘG IV, NEW YORK, N. Y.

W uzupełnieniu notatki podanej w poprzednim numerze Biuletynu Organizacyjnego, poniżej podajemy pełny skład władz Okręgu IV-go na rok 1946:

W. L. Zaleski, Prezes; J. Reski, Wiceprezes; E. Szczawińska, Wiceprezeska; H. Kin, sekretarz; A. S. Kwiatkowski, Skarbnik.

Oddział 25-ty, S. Brooklyn, N. Y.

W dniu 15 lutego r.b. w sali Domu Narodowego w South Brooklynie odbyło się plenarne posiedzenie członków Oddziału 25-go KNAPP'a. Sala wypełniona była pobrzegi.

Podczas posiedzenia zostały wygłoszone dwa referaty: Generała S. Kwaśniewskiego i Jana S. Pargiełło. Tak w pierwszym przemówieniu jak i drugim podkreślone zostało znaczenie naszej organizacji oraz jej wydatna praca na rzecz Polski.

Szczególniejszą uwagę obecnych zwrócono na znaczenie wzięcia udziału przez członków Komitetu Narodowego w zebraniu dyskusyjnem pomiędzy p. W. Chamberlinem, a p. Strong w Wilkes-Barre, Pa. Dzięki obecności i pomocy informacyjnej delegacji KNAPP'a z New Yorku, p. Chamberlin nie tylko że odniósł pełne zwycięstwo w dyskusji nad p. Strong, ale wszystkie przez nią wysunięte kłamstwa pod adresem Polski i sprawy polskiej zostały całkowicie zbite przedstawionym rzeczowym materjałem. Sprawa Polski, przy udziale ponad 600 osób, została w należyty sposób przedstawiona i wyjaśniona oraz w pełnem świetle pokazana perfidna i zakłamana propaganda imperjalistycznej, faszystowskiej Rosji sowieckiej.

Na posiedzeniu zapadła uchwała aby Oddział 25-ty urządzał co miesiąc odczyty. Odczytami i ustaleniem prelegentów zajmować się będzie specjalnie do tego powołany Komitet.

●

Oddział 3-ci, New York, N. Y.

Na rocznem zebraniu Oddziału wybrano nowy zarząd

na rok 1946 w składzie: S. Gawkowski — prezes; A. S. Kwiatkowski Wiceprezes; S. Sołdatowa — Wiceprezeska; A. Rabcewicz — sekr. prot.; J. Szczukowski — sekr. fin., A. Wójcicki — Kasjer.

●

OKRĘG V, NEW JERSEY

Oddział 9-ty, Jersey City, N. J.

Nowy Zarząd Oddziału na rok 1946 ukonstytuował się następująco: K. Karczewski — Prezes; J. Dyki — Wiceprezeska; W. Kłomicka — Wiceprezeska; J. Plaza — Kasjer; H. Witosławski — Sekr. Fin.; J. Wolwowicz — sekr. prot.; F. Gałaziewicz — marszałek.

●

Oddział 5-ty, Passaic, N. J.

Dnia 3 lutego w Domu Polskim przy Monroe ul., odbyło się miesięczne posiedzenie Oddziału 5-go Komitetu Narodowego A.P.P. W posiedzeniu wzięli udział, poza licznie zgromadzonymi członkami Oddziału, p. Z. Spotowski z Biura Głównego Komitetu oraz przedstawiciele Okręgu 5-go w osobach pp. J. Soja, J. Wolwowicza i H. Witosławskiego.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu, odczytaniu korespondencji i załatwieniu szeregu spraw wysłuchano sprawozdań z wykonanych prac i po ożywionej dyskusji, zakreślono program działalności na przyszłość. Oddział 5-ty po sprężystem kierownictwem prezesa J. Bednarza, z zapałem przystąpił do realizacji zamierzonych prac, mających na celu dobro Ameryki i Polski.

●

OKRĘG VI, PENNSYLVANIA

Dnia 10 lutego r.b. w Domu Polskim przy Fairmount Ave. odbyło się roczne zebranie delegatów Oddziału, wchodzących w skład Okręgu VI-go. W posiedzeniu w charakterze gościa wziął udział Gen. St. Kwaśniewski.

Przeprowadzone wyboru władz Okręgu na rok 1946 dały wynik następujący:

Władysław Kozicki — Prezes; Franciszek Gregorek — Wiceprezes; Konstanty Derowski — Wiceprezes; Jan Strawiński — Wiceprezes; Tadeusz Nowicki — sekretarz; W. Fabierkiewicz — Kasjer.

●

Z Obchodu Styczniowego w Chester, Pa.

Urządzony staraniem miejscowego Oddziału Komitetu Narodowego A.P.P. Obchód, poświęcony upamiętnieniu rocznicy Powstania Styczniowego zgromadził w niedzielę, 27 stycznia r.b. liczne rzesze Polonji z Chester, Pa. i okolic. Przewodniczył p. A. Abramowski, główną mowę wygłosił Gen. St. Kwaśniewski na temat bohaterskich porywów Narodu Polskiego w walce o wolność.

Zebrani wysłuchali szereg innych przemówień i zapoznali się bliżej z działalnością i pracami Komitetu, przedstawionemi przez prezesa Oddziału w Chester, Pa., p. W. Kozickiego.

Oddział 8-my, Philadelphia, Pa.

Staraniem Oddziału 8-go Komitetu Narodowego Amerykanów P.P. dnia 10 lutego r.b. w Domu Polskim przy Fairmount Avenue odbył się uroczysty Obchód, poświęcony uczczeniu pamięci bohatera Polski i Ameryki — Tadeusza Kościuszki.

Akademję zagaił prezes Oddział 8go KNAPP. A. Kwinciński i powołał na przewodniczącego W. Fabierkiewicza, na sekretarza A. Buczek. Przewodniczący zarządził odegranie hymnów narodowych przez orkiestrę K. Bartkowskiego.

Podniosłą inwokację wygłosił ks. Edward M. Bączewski.

Przewodniczący przedstawił następnie zebranym głównego mówcę Gen. St. Kwaśniewskiego, którego publiczność gorąco i owacyjnie przywitała.

Generał Kwaśniewski na wstępie swego przemówienia zaznaczył, że przywitanie go przez powstanie z miejsc przyjmuje jako hołd złożony walecznej i bohaterskiej Armji Polskiej.

Po szczegółowem przedstawieniu tła historycznego insurekcji Kościuszkowskiej Generał zakończył swe przemówienie wezwaniem do Polonji „ostatniej fortecy" o dobrą i niezłomną pracę na rzecz sprawy Polski i pomocy dla Narodu Polskiego.

Generał z uznaniem podkreślił działalność Kongresu Polonji Amerykańskiej i patrjotycznej organizacji — Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, która tak szczytne wykonuje prace i walczy dla dobra Kraju Ojców i Matek naszych — Polski.

●

Oddział 23, Buffalo, N. Y.

Do Zarządu Oddziału 23-go w Buffalo na rok 1946 weszli pp.: K. Zaidel — prezes, A. Lewandowski — Wiceprezes, L. Szuwalska — Wiceprezeska, H. Piasecki — sekr. prot. i fin., K. Soroń — skarbnik.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA BY THE WHITE EAGLE PRINTING COMPANY, TRENTON, N. J.